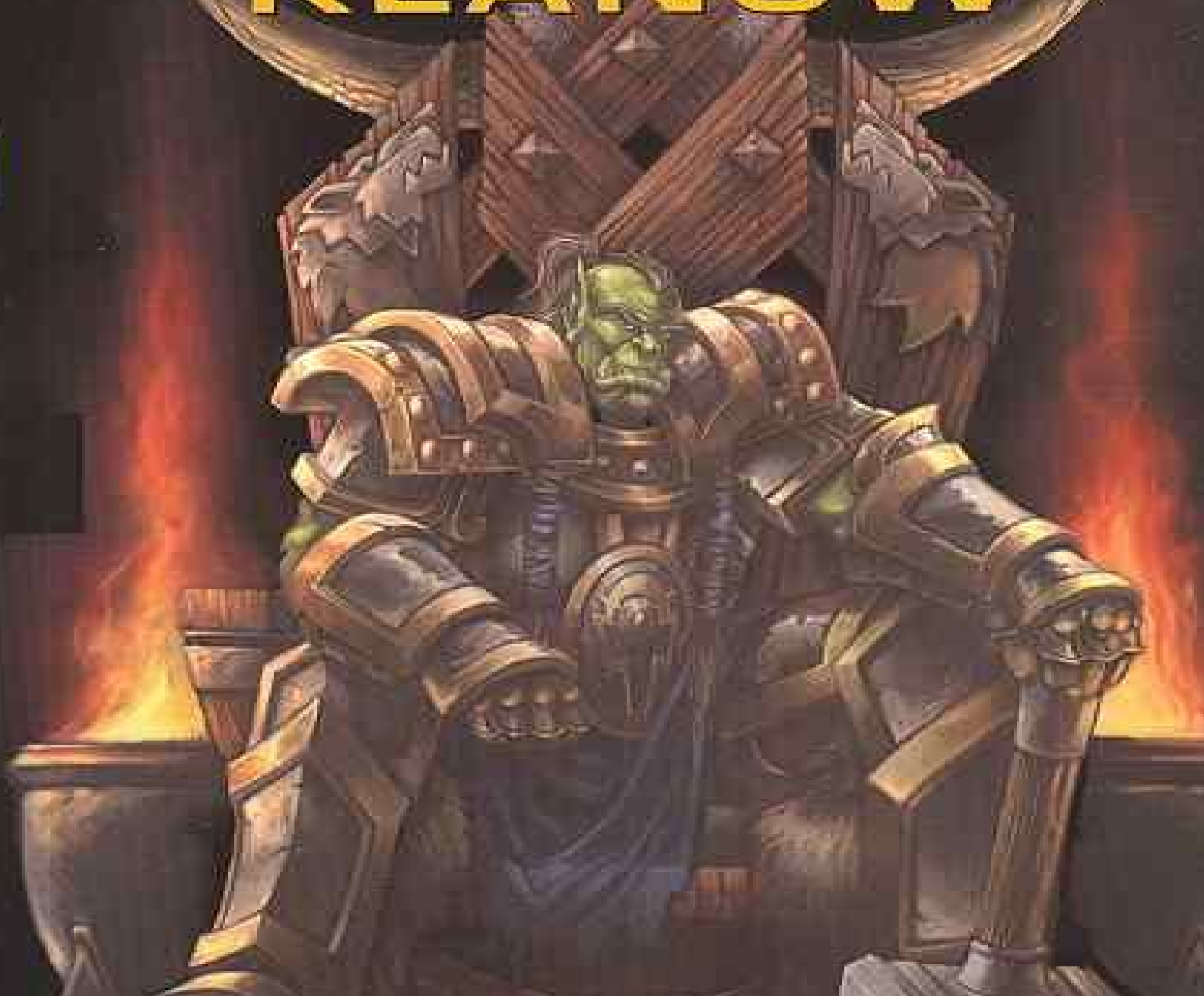


WARCRAFT

#2

WŁADCA KLANÓW



CHRISTIE GOLDEN

— NIE POZOSTANĘ TU ZBYT DŁUGO – RZEKŁ THRALL

— Gdy nadejdzie wiosna, przyłączę się do niepokonanego Gromu Piekielnego Krzyku i pomogę jego szlachetnemu klanowi zdobyć obozy i uwolnić nasz lud.

— Grom Piekielny Krzyk - prychnął obcy, machając pogardliwie ręką. - Opętany przez demony marzyciel. Widziałem, co potrafią ludzie, i wierz mi, lepiej ich unikać.

— A ja zostałem wychowany przez ludzi i wiem, że nie są niezniszczalni! - krzyknął Thrall. - I ty też nie, jak sądzę, tchórze!

— Thrall... - odezwał się wreszcie Drek'Thar.

— Nie, mistrzu Drek'Tharze, nie zamilknę. Ten obcy przychodzi do nas po pomoc, je przy naszym ognisku i śmie obrażać odwagę naszego klanu. Nie zniosę tego. Nie jestem wprawdzie wodzem, ale mam prawo walczyć z tym obcym i zmusić go do połknięcia swych własnych słów, podanych na moim mieczu.

Dziwny ork zaśmiał się głośno i wstał. Był niemal tak wysoki jak Thrall i - co młody ork dopiero teraz dostrzegł - odziany w czarną zbroję płytową zdobioną mosiądzem. Obcy z głośnym okrzykiem otworzył plecak i wyjął największy młot, jaki Thrall widział w życiu. Uniósł go bez trudu i machnął nim w jego stronę.

— Tylko spróbuj, szczeniaku!

Spis treści

— NIE POZOSTANĘ TU ZBYT DŁUGO – RZEKŁ THRALL

Karta tytułowa

Dedykacja

PROLOG

JEDEN

DWA

TRZY

CZTERY

PIĘĆ

SZEŚĆ

SIEDEM

OSIEM

DZIEWIĘĆ

DZIESIĘĆ

JEDENAŚCIE

DWANAŚCIE

TRZYNAŚCIE

CZTERNAŚCIE

PIĘTNAŚCIE

SZESNAŚCIE

SIEDEMNAŚCIE

OSIEMNAŚCIE

DZIEWIĘTNAŚCIE

DWADZIEŚCIA

O AUTORCE

CHRISTIE GOLDEN



WŁADCA KLANÓW

(Lord of the clans)

Przełożyła: Anna Studniarek-Więch



2003

Książka ta jest dedykowana „trójcy świętej”:

Lucienne Diver
Jessica McGivney
i
Chrisowi Metzenowi

w podziękowaniu za wsparcie i niezmienną wiarę w moją twórczość.

PROLOG

Ci, którzy chętnie - ba, nawet gorliwie - sprzedali swoje dusze ciemności, przybyli, gdyż wezwał ich Gul'dan. Kiedyś, podobnie jak on, byli głęboko uduchowionymi istotami. Prowadzili studia nad naturą i miejscem orków w świecie; uczyli się od zwierząt z lasów i pól, ptaków z nieba, ryb z rzek i oceanów. I byli częścią tego życia, niczym mniej i niczym więcej.

Ale już nie są.

Dawni szamani, teraz warlockowie, posmakowali mocy i odkryli, że jest ona słodka niczym kropla miodu na języku. Ich gorliwość została nagrodzona jeszcze większą mocą, która wciąż rosła. Sam Gul'dan przerósł nawet swego mistrza Ner'zhula. To dzięki Ner'zhulowi Horda stała się potężną, niepowstrzymaną falą zniszczenia, ale on sam nie miał odwagi pójść aż do końca. Miał pewną słabość, a było nią poszanowanie dla szlachetności swego ludu. Gul'dan zaś nie miał takich hamulców.

Horda zabiła wszystko, co było w tym świecie do zabicia. Nie pominęli żadnej okazji, aby zaspokoić swoją żądzę krwi, a teraz walczyli między sobą, klan z klanem, nie mogąc ugasić ognia, który płonął w ich sercach. To Gul'dan znalazł nowy cel dla rozpalonej do białości żądzы zabijania Hordy. Wkrótce przeniosą się do nowego świata, zamieszkanego przez łatwe do pokonania, niczego nie podejrzewające ofiary. Dzika Horda będzie potrzebować rady, która by nią pokierowała. To właśnie Gul'dan stanie na czele tej rady.

Gdy weszli, pokiwał głową i spojrzał na nich uważnie swoimi małymi, płonącymi żywym ogniem oczami. Wchodzili po kolei

niczym posłuszne zwierzęta wezwane przez swego pana.

Siedli wokół stołu. Byli to najbardziej przerażający i zniechęceni wśród orków. Niektórzy byli ohydni, gdyż za mroczną wiedzę musieli zapłacić nie tylko swoimi duszami. Inni byli jeszcze przystojni, ich ciała były silne, a gładka zielona skóra opinała potężne mięśnie. Wszyscy oni byli bezwzględni i podstępni, dla zdobycia jeszcze większej mocy nie cofnęliby się przed niczym.

Żaden jednak nie był tak bezwzględny jak Gul'dan.

— Zebrało się nas niewielu - zaczął Gul'dan chrapliwym głosem - ale za to jesteśmy najpotężniejsi w swoich klanach. Poznaliśmy moc. Wiemy, jak ją zdobywać, jak jej używać i jak uzyskać jej jeszcze więcej. Ale niektórzy już zaczynają szeptać przeciwko nam. Ten klan chce powrócić do korzeni, tamten ma dość zabijania bezbronnych dzieci... — Na jego grubych wargach pojawił się pogardliwy grymas. - Taksie dzieje zawsze, gdy orki robią się miękkie.

— Ale, Wielki - odezwał się jeden z warlocków - zabiliśmy wszystkich Draenei. Co nam jeszcze zostało do zabicia na tym świecie?

Gul'dan uśmiechnął się, odsłaniając wielkie, ostre zęby.

— Nic, ale czekają na nas inne światy.

Opowiedział im o swoim planie, radując się żądzą władzy, która zapłonęła w ich czerwonych oczach. Stworzą najpotężniejszą organizację orków, jaka kiedykolwiek istniała, a jej głową będzie właśnie Gul'dan.

— Nasza rada sprawi, że Horda zatańczy tak, jak jej zagramy - powiedział w końcu. - Pamiętajcie jednak: дума orków jest tak wielka, że nie mogą wiedzieć, kto jest prawdziwym panem. Niech każdy z nich myśli, że macha toporem tylko dlatego, że tego

pragnie, a nie z naszego rozkazu. Pozostaniemy w ukryciu jako niewidzialna Rada Cieni. Dzięki temu nasza moc będzie jeszcze większa.

Jednak pewnego dnia, i to wkrótce, ujawnimy naszą potęgę.

JEDEN

W taką noc nawet zwierzętom jest zimno, pomyślał Durotan. Wyciągnął rękę do swojego wilczego towarzysza i podrapał go za białym uchem. Ostry Kiel zamruczał z zadowoleniem i przysunął się do niego. Wilk i wódz orków patrzyli przez owalny otwór jaskini na padający powoli śnieg.

Durotan, wódz klanu Lodowego Wilka, poznał kiedyś łagodniejsze okolice. Machał tam toporem w słońcu, które raziło jego małe oczy odbitym w metalu i czerwonej ludzkiej, krwi blaskiem. Kiedyś czuł wspólnotę ze wszystkimi orkami, nie tylko ze swoim klanem. Walczyli ramię przy ramieniu, niczym zielony strumień spływali po zboczach gór, by pochłonąć wrogich ludzi. Razem ucztowali przy ogniskach, śmiali się i opowiadali historie o krwi i podbojach, zaś ich dzieci zasypiały przy dogasających węgielkach z głowami przepełnionymi obrazami rzezi.

Teraz jednak garstka orków, która pozostała z klanu Lodowego Wilka, drżała samotnie z zimna na wygnaniu w Górach Alterac. Ich jedynymi przyjaciółmi były wielkie białe wilki. Różniły się bardzo od olbrzymich czarnych wilków, na których kiedyś jeździł lud Durotana, lecz cierpliwość i moc Drek'Thara pozwoliły im oswoić te bestie. Teraz orki i wilki polowały razem i ogrzewały się nawzajem podczas długich śnieżnych nocy.

Na dźwięk cichego płaczu dochodzącego z serca jaskini Durotan odwrócił się. Jego surowa twarz, pomarszczona z powodu wielu lat zmartwień i gniewu, złagodniała. To jego

synek, którego wciąż jeszcze nie nazwali, czekając z tym aż do Dnia Nazywania, zapłakał przy karmieniu.

Pozostawiając Ostrego Kła wpatzonego w padający śnieg, Durotan wstał i podążył w głąb jaskini. Draka odsunęła pierś, którą ssało dziecko, i zaostrzonym paznokciem głęboko nacięła sutek, po czym znów przytuliła dziecko do piersi. Na jej pięknej twarzy o wyrazistych rysach ani na chwilę nie pojawił się grymas bólu. Teraz dziecko będzie piło nie tylko odżywcze mleko matki, ale także jej krew. To najlepszy pokarm dla młodego wojownika, syna Durotana, przyszłego wodza Lodowych Wilków.

Serce Durotana przepełniła miłość do partnerki, wojowniczkii równej mu odwagą i sprytem, oraz ich pięknego syna.

Usiadł i głęboko westchnął.

Draka spojrzała na niego, mrużąc swe brązowe oczy. Wolałby nie mówić jej o swojej decyzji, choć w głębi serca czuł, że jest właściwa. Ale musiał.

— Mamy teraz dziecko - powiedział głębokim głosem.

— Tak - odpowiedziała Draka z dumą. - Pięknego, silnego syna, który poprowadzi klan Lodowego Wilka, gdy jego ojciec kiedyś, za wiele, wiele lat zginie w bitwie.

— Jestem odpowiedzialny za jego przyszłość.

Draka skupiła na nim całą swą uwagę. W tej chwili wydała mu się wyjątkowo piękna i Durotan próbował utrwalić w swym umyśle jej obraz. Ogień rzucał migotliwy blask na jej zieloną skórę, podkreślał potężne mięśnie i oświetlał wspaniałe kły. Czekala, co powie.

— Gdybym nie sprzeciwił się Gul'danowi, nasz syn miałby wielu towarzyszy do zabawy. Gdybym nie wystąpił przeciwko Gul'danowi, nadal byłibyśmy cenionymi członkami Hordy.

Draka zasyczała i odsłoniła kły, dając wyraz swemu niezadowoleniu.

— Ale za to nie byłbyś tym partnerem, z którym się złączyłam! - ryknęła. Zaskoczone niemowlę oderwało się od piersi matki i uniosło głowę, by spojrzeć na jej twarz. Po jego brodzie spływało białe mleko i czerwona krew. - Durotan z klanu Lodowego Wilka nigdy nie patrzyłby spokojnie, jak jego lud jest prowadzony na śmierć niczym owce, które hodują ludzie. Po tym, czego się dowiedziałeś, musiałeś się sprzeciwić, mój partnerze, nie mogłeś nadal pozostawać wodzem.

Durotan potwierdził jej słowa kiwnięciem głową.

— Kiedy przekonałem się, że Gul'dan nie troszczy się o nasz lud i że my mamy mu służyć tylko do zwiększania jego mocy...

Zamilkł, przypominając sobie zaskoczenie, przerażenie - i wściekłość - które przepełniły go, gdy dowiedział się o Radzie Cieni i dwulicowości Gul'dana. Zostali wykorzystani niczym pionki, by zniszczyć Draenei, rasę, która - jak zaczynał sądzić Durotan - wcale nie zasługiwała na zagładę. Potem zostali przerzuceni przez Mroczny Portal do tego świata, i to znów nie była decyzja orków, tylko Rady Cieni. To wszystko było dla Gul'dana, dla jego mocy. Ile orków zginęło, walcząc dla kogoś tak okrutnego?

— Sprzeciwiłem się i dlatego zostaliśmy wygnani. Wszyscy, którzy mnie poparli. To wielki wstyd.

— Tylko dla Gul'dana - powiedziała zdecydowanie Draka. Niemowlę zapomniało o chwili strachu i znów jadło. - Twój lud żyje i jest wolny, Durotanie. To surowa okolica, ale dzięki temu, że naszymi towarzyszami zostały lodowe wilki, mamy mnóstwo świeżego mięsa nawet w środku zimy. Postępujemy zgodnie ze

starymi zwyczajami, o których opowiadamy przy ognisku naszym dzieciom.

— One zasługują na więcej. - Durotan wskazał ostrym paznokciem na swojego syna. - On także zasługuje na więcej, tak samo jak nasi wciąż ślepi bracia. I ja im to dam.

Wstał i jego wielki cień padł na żonę i dziecko. Ponury wyraz jej twarzy wskazywał, że Draka już wie, co ma zamiar powiedzieć, jednak mimo wszystko musiał wypowiedzieć te słowa, aby stały się... przysięgą nie do złamania.

— Powrócę i odnajdę tych wodzów, którzy kiedyś mnie słuchali. Przekonam ich o prawdziwości mych słów, a oni zbiorą swój lud i już nie będziemy niewolnikami Gul'dana, którzy giną w bitwach służących tylko jemu. Tak przysięgam ja, Durotan, wódz klanu Lodowego Wilka!

Odrzucił głowę do tyłu, otworzył szeroko paszczę i wydał z siebie potężny okrzyk wściekłości. To był Krzyk Przysięgi, i Durotan wiedział, że nawet mimo głębokiego śniegu, który tłumi dźwięki, wszyscy z jego klanu słyszą ten okrzyk. Wkrótce otoczą jaskinię, pragnąc poznać treść Krzyku Przysięgi, i sami wydadzą takie same okrzyki.

— Nie pójdziesz sam, partnerze - powiedziała Draka, a jej cichy głos kontrastował z ogłuszającym Krzykiem Przysięgi Durotana. - Pójdziemy z tobą.

— Zabraniam ci.

Nawet Durotan, choć przecież dobrze ją znał, był zaskoczony gwałtownością, z jaką Draka zerwała się na równe nogi. Płaczące dziecko zsunęło się z jej podołka, a ona zacisnęła pięści i zaczęła nimi gniewnie potrząsać. Chwilę później Durotan poczuł ból i po jego twarzy popłynęła krew. To Draka rozcięła mu policzek swoimi ostrymi paznokciami.

— Jestem Draka, córka Kelkara, syna Rhakisha. Nikt mi nie zabroni iść za moim partnerem, nawet sam Durotan! Pójdę z tobą. Będę stać u twego boku i zginę, jeśli to będzie konieczne. Tfu! - Splunęła na niego.

Gdy Durotan wycierał z twarzy krew i ślinę, czuł, jak jego serce przepełnia miłość do tej kobiety. Dobrze, że to ją wybrał, aby została matką jego synów. Czy w historii orków był szczęśliwszy niż on mężczyzna? Nie było.



Gdyby wieści o tym spotkaniu doszły do Gul' dana, Orgrim Młot Zagłady i jego klan zostaliby wygnani. Mimo to wielki wódz przyjął w swoim obozie Durotana i jego rodzinę. Na wilka patrzył nieco podejrzliwie, a wilk odpowiadał mu tym samym. Durotana, Drake i ich bezimienne dziecko wprowadzono do prostego namiotu, który służył Młotowi Zagłady jako schronienie.

Noc wydawała mu się dość chłodna, dlatego patrzył z pewnym rozbawieniem, jak jego goście zrzucają większość odzienia, mrużąc coś o gorącu. Pomyślał, że Lodowe Wilki musiały odzwyczaić się od takiego ciepła.

Na zewnątrz straż pełniła jego osobista gwardia. Przez otwarte drzwi Orgrim widział, jak strażnicy kulą się wokół ogniska, wyciągając wielkie łapy w stronę tańczących płomieni. Noc była ciemna, jeśli nie liczyć niewielu migoczących gwiazd. Durotan wybrał dobrą porę na tajemną wizytę. Było mało

prawdopodobne, by ktoś zauważył mężczyznę, kobietę i dziecko i rozpoznał ich.

— Przykro mi, że narażam ciebie i twój klan na niebezpieczeństwo - powiedział od progu Durotan.

Młot Zagłady przerwał mu machnięciem ręki.

— Jeśli ma po nas przyjść Śmierć, zachowujmy się z honorem.

Zaprosił ich, by usiedli, i podał przyjacielowi ociekający krwią udziec świeżo zabitego zwierzęcia. Był jeszcze ciepły. Durotan podziękował skinieniem głowy i wgryzł się w soczyste mięso. Draka zrobiła to samo, po czym podała zakrwawione palce dziecku, aby zlizalo słodki płyn.

— Piękny, silny chłopiec - stwierdził Młot Zagłady.

Durotan pokiwał głową.

— Będzie doskonałym przywódcą mojego klanu. Ale nie przyszliśmy tutaj po to, byś mógł podziwiać mojego syna.

— Wiele lat temu twoje słowa były bardzo tajemnicze... - zaczął Młot Zagłady.

— Nie byłem pewien, czy moje podejrzenia są słuszne, dopóki Gul'dan nas nie wygnał - odrzekł Durotan. - Ta kara uświadomiła mi, że to prawda. Wysłuchaj mnie, stary przyjacielu, a potem podejmiesz decyzję.

Cicho, tak by nie usłyszeli go strażnicy siedzący przy ogniu kilkanaście stóp dalej, Durotan opowiedział Młotowi Zagłady o umowie Gul'dana z władcą demonów, plugawej naturze jego mocy, zdradzeniu klanów przez Radę Cieni oraz o czekającym orki marnym końcu, kiedy to zostaną rzucone na pożarcie demonicznym mocom. Młot Zagłady słuchał, starając się zachować kamienny wyraz twarzy, lecz serce w piersi biło mu niczym jego słynny młot.

Czy to może być prawda? Demony, mroczne pakt... Ale to mówi Durotan, jeden z najmądrzejszych, najodważniejszych i najszlachetniejszych wodzów. Gdyby to był ktoś inny, Orgrim uznałby jego słowa za kłamstwo. Ponadto Durotan został kiedyś za swe słowa wygnany, a to sprawiało, że wydawał się jeszcze bardziej wiarygodny.

Wniosek mógł być zatem tylko jeden - Durotan mówi prawdę. Gdy stary przyjaciel skończył opowiadać, Młot Zagłady sięgnął po mięso i odgryzł kawał. Potem powoli przeżuwał, a w jego głowie kłębiły się myśli. W końcu przełknął i odezwał się.

— Wierzę ci, stary przyjacielu, i bądź pewien, że nie poprę planów Gul'dana dotyczących naszego ludu. Razem z tobą stawimy czoła ciemności.

Durotan, najwyraźniej poruszony, wyciągnął rękę, a Młot Zagłady mocno ją uścisnął.

— Nie możesz zostać zbyt długo w moim obozie, choć byłby to dla mnie zaszczyt - powiedział Orgrim, podnosząc się. - Jeden z moich osobistych strażników zaprowadzi was w bezpieczne miejsce. W okolicy jest strumień, a w lasach sporo zwierzyny, więc nie będziecie głodni. Zrobię dla was wszystko, co mogę, a kiedy nadejdzie czas, ty i ja będziemy stali ramię przy ramieniu i wspólnie zabijemy podłego zdrajcę Gul'dana.



Strażnik nic nie mówił, prowadząc ich w stronę otaczających obóz lasów. Przeszli kilkanaście mil i zatrzymali się na jakiejś

polanie. Durotan usłyszał szmer wody. Odwrócił się do Draki.

— Wiedziałem, że mojemu staremu przyjacielowi można zaufać. Już niedługo...

I nagle zamarł. Poprzez szmer strumienia usłyszał, jak pod ciężką stopą pęka jakaś gałązka...

Wydał z siebie okrzyk bojowy i sięgnął po topór. Nim jednak zdążył uchwycić rękojeść, dopadli go zabójcy. Durotan słyszał krzyk wściekłości Draki, ale nie mógł odwrócić się w jej stronę. Kątem oka widział, jak Ostry Kieł rzuca się na jednego z napastników i powala go na ziemię.

To byli zabójcy, najniżsi z najniższych, pełzające po ziemi robaki. Te robaki były wszędzie, i choć ich usta milczały, ich broń przemawiała głośno i dobitnie.

Nagle w lewe udo Durotana wbił się topór. Rzucił się do przodu, aby zadusić napastnika gołymi rękami. Spojrzał w twarz przerażająco pozbawioną wszelkich uczuć. Jego przeciwnik znów uniósł topór. Durotan ze wszystkich sił zacisnął ręce na gardle orka. Wreszcie robak upuścił topór i rozpaczliwie próbował oderwać potężne palce Durotana od swojej szyi.

Rozległo się krótkie, ostre wycie, a potem zapadła cisza. To zginął Ostry Kieł. Durotan słyszał, jak jego kobieta przeklina orka, i czuł, że on ją zabije. A potem usłyszał coś, co przyprawiło go o dreszcz - krzyk przerażenia jego synka.

Nie zabiją mojego syna! Ta myśl dodała Durotanowi nowych sił. Mimo upływu krwi z rozciętej nogi, rzucił się z rykiem i powalił przeciwnika na ziemię. Teraz zabójca był naprawdę przerażony. Durotan ścisnął go mocno obiema rękami i poczuł, jak jego szyja pęka.

— Nie! - To był głos zdradzieckiego strażnika. - Nie, jestem jednym z was, to oni są waszym celem...

Durotan poniósł wzrok i zobaczył, jak wielki zabójca robi łuk ostrzem równie wielkim jak on sam. Osobisty strażnik Orgrima nie miał szans. Ostrze gładko przeszło przez szyję zdrajcy, a Durotan przez ułamek sekundy widział malujące się na twarzy strażnika przerażenie.

Odwrócił się, by bronić swej kobiety, lecz było już za późno. Ciało Draki leżało na ziemi w kałuży krwi. Zabójca stał nad nią, a teraz zwrócił się do Durotana.

W uczciwej walce Durotan pokonałby każdego z nich. Teraz jednak był ciężko ranny i jego jedyną bronią były gołe ręce. Wiedział, że zginie, więc nawet nie próbował się bronić. Sięgnął po małe zawiniątko, w którym było jego dziecko,

I w tym momencie z jego ramienia wystrzeliła fontanna krwi. Upływ krwi osłabił jego refleks i nim zdążył zareagować, napastnik odrąbał mu drugą rękę. Robaki nie pozwoliły mu nawet po raz ostatni przytulić syna.

Durotan padł na ziemię i jego twarz znalazła się tuż przy twarzy jego syna. Serce wojownika pękało na widok tej zdziwionej i przerażonej twarzyczki.

— Zabierzcie... dziecko - wychrypiał.

Zabójca pochylił się tak, by Durotan go widział.

— Zostawimy dziecko na pożarcie dzikim zwierzętom! - prychnął. - Może nawet będziesz widział, jak rozerwą je na strzępy.

I odeszli równie cicho jak przyszli. Durotan leżał otępiały, a krew szerokim strumieniem wypływała z jego ciała. Próbował się poruszyć i nie mógł. Mógł tylko patrzeć na swojego syna, jego pierś unoszącą się od krzyku i zaciśnięte pięści.

Draka... ukochana... Mój synku... tak mi przykro. To moja wina...

Szarość zaczęła wypełniać jego pole widzenia. Obraz dziecka znikał. Jedynym pocieszeniem dla Durotana, wodza klanu Lodowego Wilka, było to, że umrze, zanim wygłodniałe leśne bestie pożrą jego syna.



— Na Światłość, co za wrzask! - Dwudziestodwuletni Tammis Foxtan zmarszczył nos. - Równie dobrze możemy wracać, poruczniku. Tak głośny wrzask z pewnością wypłoszył już z lasu całą zwierzynę.

Porucznik Aedelas Blackmoore spojrzał leniwie na swojego adiutanta.

— Niczego się nie nauczyłeś, co, Tammis? - powiedział powoli. - Nie chodzi o przyniesienie czegoś na obiad, a o wyrwanie się z tej przeklętej fortecy. - Sięgnął do juków za plecami po butelkę. Była zimna i gładka.

— Kulawkę, panie? - Wbrew złośliwym komentarzom Blackmoore'a, Tammis był idealnie wyszkolony. Wyciągnął nieduży kubek w kształcie głowy smoka, przystosowany do picia w siodle. Blackmoore zastanowił się przez chwilę, po czym machnął ręką.

— Za dużo roboty. - Wyciągnął zębami korek i podniósł butelkę do ust.

Napój był słodki i łagodnie palił gardło, spływając do żołądka. Blackmoore wytarł usta, zakorkował butelkę i włożył ją z powrotem do juków. Zignorował zatroskane spojrzenie Tammisa. Sługi nie powinno obchodzić, ile pije jego pan.

Aedelas Blackmoore szybko awansował w armii dzięki niewyobrażalnej umiejętności przebijania się przez szeregi orków na polu bitwy. Przełożeni myśleli, że to dzięki jego niebywalej odwadze. Blackmoore mógłby im powiedzieć, że jego odwaga bierze się z alkoholu, ale nie sądził, by to miało jakiegokolwiek znaczenie.

Jego reputacja, podobnie jak uroda, sprzyjała bliskim stosunkom z damami. Wysoki i przystojny, z sięgającymi ramion czarnymi włosami, stalowymi oczami i elegancko przyciętą kocią bródką, był idealnym żołnierzem. Jeśli nawet niektóre damy opuszczały jego łóżko smutne, a od czasu do czasu również z paroma siniakami, nic go to nie obchodziło. Tam, skąd przychodziły, dostawały ich jeszcze więcej.

Ogłuszający wrzask zaczynał go denerwować.

— Nie ruszaj się! - warknął.

— To może być jakaś ranna istota, panie - powiedział Tammis.

— W takim razie znajdziemy ją i zakończmy jej cierpienia - odrzekł Blackmoore. Trącił piętami Pieśń Nocy, wałacha równie czarnego co jego imię, i ruszył galopem w stronę piekielnego wrzasku.

Pieśń Nocy zatrzymał się tak gwałtownie, że Blackmoore, świetny przecież jeździec, niemal wypadł z siodła. Krzyknął i uderzył konia w kark, i wtedy zobaczył, co zmusiło wierzchowca do zatrzymania się.

— Błogosławiona Światłości - wyszeptał ze zgrozą jadący obok na swoim siwym kucyku Tammis. - Co za jatka.

Na ziemi leżały trzy orki i wielki biały wilk. Dwa samce i jedna samica. Widać było, że zginęli niedawno. Nie czuło się jeszcze smrodu rozkładu, choć krew już zakrzepła. Przeklęte orki. O ile łatwiej byłoby ludziom, gdyby te bestie częściej zwracały się przeciwko sobie.

Nagle w leżącym obok zawiniątku coś się poruszyło i Blackmoore uświadomił sobie, że to właśnie stąd pochodził wrzask. Zobaczył najbrzydszą w świecie rzecz - orcze dziecko, owinięte bez wątpienia w coś, co wśród tych stworów uchodziło za pieluszkę. Zsiadł z konia i podszedł do niego.

— Ostrożnie, panie! - krzyknął Tammis. - Może ugryźć!

— Nigdy wcześniej nie widziałem ich szczenięcia - powiedział Blackmoore i trącił je butem. Dziecko wysunęło się z biało-niebieskiego materiału i jeszcze bardziej krzywiąc paskudną zieloną gębę, dalej płakało.

Choć Blackmoore już pochłonął zawartość jednej butelki miodu i napoczął drugą, wciąż myślał jasno. W jego głowie natychmiast zrodził się pomysł. Ignorując przerażoną minę Tammisa, pochylił się i podniósł małego potworka. Owinął go dokładnie biało-niebieskim materiałem, a wówczas stwór przestał płakać i spojrzał na niego szaro-niebieskimi oczami.

— Ciekawe - stwierdził Blackmoore. - Ich dzieci mają niebieskie oczy, zupełnie jak ludzkie niemowlęta. Wkrótce te oczy staną się świńskie - czarne albo czerwone - i będą patrzeć na wszystkich ludzi z nienawiścią.

Chyba że...

Blackmoore przez całe lata musiał starać się dwa razy bardziej niż ludzie równi mu stanem i rangą, by być ocenianym

tak samo jak oni. Naznaczony piętnem zdrady ojca, robił wszystko, by je zmazać, ale wielu nadal patrzyło na niego sceptycznie, i gdy myśleli, że ich nie słyszy, często mruczeli pod nosem „krew zdrajcy”. Ale może wreszcie nie będzie już musiał słuchać tych zjadliwych komentarzy.

— Tammis - powiedział, spoglądając w dziwnie niebieskie oczy małego orka - czy wiesz, że dostałeś zaszczytu służenia geniuszowi?

— Oczywiście, panie - odpowiedział zgodnie z oczekiwaniem Tammis. - Czy wolno mi spytać, dlaczego jest to szczególnie prawdziwe właśnie w tej chwili?

Blackmoore spojrzał na wciąż siedzącego na koniu adiutanta i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— Ponieważ porucznik Aedelas Blackmoore trzyma w rękach coś, co uczyni go sławnym, bogatym i - co najważniejsze - potężnym.

DWA

Tammis Foxton był poruszony, co oczywiście wiązało się ze straszliwym niezadowoleniem jego pana. Gdy tamtego dnia przywieźli orcze szczenię, Blackmoore zachowywał się niczym na polu bitwy - był uważny, czujny, skoncentrowany.

Ludzie przyzwyczaili się już do codziennych potyczek z orkami i zaczynały one ich nudzić. Dlatego niezwykle popularne stało się ostatnio organizowanie walk, które pozwalałyby mężczyznom pozbyć się nadmiaru energii i zarobić lub stracić pewną sumę pieniędzy. Znaleziony ork, którego nazwali Thrall, miał być tak wychowywany przez ludzi, aby dzięki szybkości i sile orka oraz wiedzy podanej mu przez Blackmoore'a był niepokonany. Ale niestety to małe brzydactwo nie chciało jeść. W ciągu ostatnich kilku dni pobladło i ucichło. Nikt nie mówił tego na głos, ale wszyscy wiedzieli, że stwór umiera.

Blackmoore był wściekły. Któregoś dnia nawet próbował wepchnąć małemu potworowi do gardła drobno posiekane mięso. W efekcieomal orka nie zadusił, a gdy ten wypluł mięso, Blackmoore rzucił go na ziemię i wyszedł, przeklinając.

Teraz Tammis zachowywał się w obecności swojego pana z wyjątkową ostrożnością i staranniej niż zwykle dobierał słowa. Mimo to spotkania z porucznikiem Blackmoorem coraz częściej kończyły się lecącą w jego kierunku butelką - pustą lub nie.

Jego żona Clannia, jasnowłosa, rumiana kobieta, która pracowała w kuchni fortecy, postawiła przed nim talerz z

zimnym jedzeniem, a gdy usiadł przy drewnianym stole, zaczęła mu rozcierać kark.

— Jakież wieści? - spytała z nadzieją.

Clannia dopiero niedawno wyszła z połogu. Ona i ich starsza córka Taretha jadły wiele godzin temu. Dziewczynka, która spała już z braciszkiem w łóżku przy piecu, obudziła się, słysząc wchodzącego ojca. Usiadła i wsłuchiwała się w przyciszoną rozmowę rodziców.

— Ano, i to nie za dobre - powiedział Tammis, podnosząc do ust łyżkę ze zgęstniałą kartoflanką. - Ork umiera. Nie je niczego, co daje mu Blackmoore.

Clannia westchnęła i sięgnęła po robótkę. Igła śmigiała w jej palcach, gdy kobieta pracowała nad nową sukienką dla Tarethy.

— I słusznie - powiedziała cicho. - Blackmoore nie powinien był sprowadzać czegoś takiego do Durnholde. Wystarczą nam dorosłe orki, które wrzeszczą całymi nocami. Nie mogę już doczekać się zakończenia budowy obozów internowania. Wtedy orki przestaną wreszcie być dla Durnholde problemem.

Taretha przysłuchiwała im się w milczeniu. Dochodziły do niej plotki o małym orku, ale po raz pierwszy usłyszała, jak rozmawiają o nim jej rodzice. W jej głowie kłębiły się różne myśli. Orki były wielkie i przerażające, miały ostre zęby, zieloną skórę i niskie głosy. Ale przecież niemowlę nie może być duże i przerażające. Spojrzała przez ramię na braciszka. W tym momencie Faralyn poruszył się, otworzył różowe usteczka i głośnym wrzaskiem dał znać, że jest głodny.

Clannia wstała i odłożyła szycie, po czym odsłoniła pierś i przystawiła do niej niemowlę.

— Taretha! - skarciła córkę. - Powinnaś już spać.

— Spałam, ale usłyszałam, że przyszedł tato - odpowiedziała Taretha i podeszła do ojca.

Tammis uśmiechnął się i pozwolił dziewczynce wspiąć się na kolana.

— Pójdzie spać, kiedy Faralyn się naje - powiedział. - Pozwól mi ją potrzymać. Widzę ją tak rzadko, a ona rośnie szybko niczym chwast. - Uszczypnął córkę w policzek, a ona się zaśmiała.

— Jeśli ork umrze, nie wyjdzie to nam na dobre - wrócił do przerwanej rozmowy.

— Tato - wtrąciła się Taretha - jeśli to niemowlę, czemu karmicie je mięsem?

— Co masz na myśli, maleńka? - spytał Tammis.

Taretha wskazała na swojego brata.

— Niemowlaki piją mleko, tak jak Faralyn. Jeśli matka tego orka nie żyje, on nie może pić jej mleka.

Na twarzy Tammisa pojawił się uśmiech.

— Masz rację, dziecko - wyszeptał i przytulił córkę tak mocno, że aż zaczęła się wyrywać.

Drugą ręką objął żonę. - Tari ma rację. Orki wprawdzie są barbarzyńcami, ale karmią swoje młode tak samo jak my. Mały ork ma najwyżej kilka miesięcy. Nic dziwnego, że nie może jeść mięsa. Nawet nie ma jeszcze zębów. - Z wahaniem spojrzął na żonę. Clannia pobladła, jakby już wiedziała, co chce jej powiedzieć.

— Nie możesz... prosić mnie, żebym...

— Pomyśl, co to może oznaczać dla naszej rodziny! - wykrzyknął Tammis. - Służę Blackmoore'owi od dziesięciu lat, a nigdy jeszcze nie widziałem, by był tak podniecony. Jeśli ten ork przeżyje, niczego nam nie zabraknie!

— Nie... nie mogę - wydusiła z siebie Clannia.
— Proszę - błagał Tammis. - Tylko przez krótki czas.
— To potwory! - wykrzyknęła Clannia. - Potwory, a ty chcesz, żebym... chcesz, żebym... - Zakryła twarz ręką i zaczęła płakać. Niemowlę nadal ssało jej pierś.
— Tato, czemu mama płacze? - spytała zaniepokojona Taretha.
— Nie płaczę - odpowiedziała zduszonym głosem Clannia. Wytarła twarz i zmusiła się do uśmiechu. - Widzisz, kochanie? Już wszystko dobrze. - Potem spojrzała na Tammisa i przełknęła głośno ślinę. - Tato tylko chce, żebym coś dla niego zrobiła, nic więcej.



Gdy Blackmoore dowiedział się, że żona jego osobistego służącego zgodziła się karmić piersią umierające orcze niemowlę, cała rodzina została obsypana darami. Piękne tkaniny, najświeższe owoce i najdelikatniejsze mięso, najlepsze woskowe świece - to wszystko regularnie pojawiało się na progu pokoiku, który nazywali domem. Wkrótce ten pokój został zamieniony na inny, a potem na jeszcze większy. Tammis Foxtan dostał także własnego konia - piękną gniadą klacz, którą nazwał Ognista Dama. Clannia, teraz pani Foxtan, nie musiała już pracować w kuchni, lecz spędzała całe dni opiekując się dziećmi i troszcząc o potrzeby orka, nazywanego przez Blackmoore'a jego „tajnym projektem”. Taretha nosiła teraz

ładne ubrania i dostała nauczyciela, nieco rozkojarzonego, lecz łagodnego mężczyznę zwanego Jaramin Skisson, który uczył ją jak damę pisać i czytać.

Nigdy jednak nie wolno jej było mówić o małej istocie, która przez cały rok mieszkała razem z nimi. Kiedy Faralyn umarł od gorączki, ork zastąpił jej ukochanego braciszka. Gdy Thrall nauczył się samodzielnie jeść paskudną mieszankę krwi, krowiego mleka i owsianki, przyszło do nich trzech uzbrojonych strażników i wyrwali go z ramion Tarethy. Krzyczała i płakała, ale jedyną odpowiedzią na jej błagania było uderzenie w twarz.

Ojciec przytulił ją i uspokajał, całując w błądy policzek, na którym pojawił się czerwony ślad. Ponieważ chciała być posłusznym dzieckiem, zgodziła się nigdy już nie wspominać o Thrallu. Ale w głębi serca przysięgła sobie, że nigdy nie zapomni tej dziwnej istoty, którą uważała za swojego młodszego brata.



— Nie, nie w taki sposób - powiedział Jaramin Skisson do swojego ucznia. - Trzymaj palcami tutaj... i tutaj. O, tak lepiej. Teraz zrób taki ruch... jak wąż.

— A co to jest wąż? - spytał Thrall. Miał zaledwie sześć lat, a już był wzrostu swojego nauczyciela. Jego wielkie, niezgrabne dłonie nie potrafiły zbyt dobrze utrzymać rylca i glinianej

tabliczki. Był jednak bardzo uparty i starał się nauczyć pisać literę, którą Jaramin nazywał „S”.

Nauczyciel zamrugał za swoimi wielkimi okularami.

— Wąż to gad bez nóg. Wygląda właśnie jak ta litera.

Na twarzy Thralla pojawił się przebłysk zrozumienia.

— Jak robak - powiedział. Często pożerał te smakołyki, kiedy dostały się do jego celi.

— Tak, rzeczywiście przypomina robaka. Spróbuj jeszcze raz, tym razem sam.

Thrall wysunął lekko język, by ułatwić sobie koncentrację, i na glinianej tabliczce pojawiła się wykrzywiona linia, którą można było rozpoznać jako „S”. Dumny z siebie, pokazał tabliczkę Jaraminowi.

— Bardzo dobrze, Thrall! Myślę, że pora zacząć uczyć cię liczenia - powiedział nauczyciel.

— Ale najpierw powinienes nauczyć się walczyć, co, Thrall?

Thrall podniósł wzrok i zobaczył w drzwiach szczupłą sylwetkę swojego pana, porucznika Blackmoore’a. Mężczyzna wszedł do środka i po drugiej stronie drzwi szcęknął zamek. Thrall nigdy nie próbował uciekać, ale strażnicy najwyraźniej tego się obawiali.

Thrall ukląkł na ziemi, tak jak nauczył go Blackmoore. Delikatnie klepięcie po głowie było sygnałem, że już może wstać. Podniósł się, bardziej niż zwykle odczuwając swoją niezdarność, i opuścił wzrok, wpatrując się w buty Blackmoore’a. Był ciekaw, co też przygotował dla niego pan.

— Jak sobie radzi w nauce? - spytał Blackmoore Jaramina.

— Bardzo dobrze. Nie spodziewałem się, że orki są tak inteligentne...

— Jest inteligentny nie dlatego, że jest orkiem - przerwał mu Blackmoore tak ostrym tonem, że Thrall aż zadrżał - tylko dlatego, że uczyli go ludzie. Nigdy o tym nie zapominaj, Jaraminie. A tobie - odwrócił się w stronę Thralla - też nie wolno o tym zapominać.

Thrall gwałtownie pokiwał głową.

— Popatrz na mnie, Thrall.

Thrall zawahał się, po czym podniósł swoje niebieskie oczy na Blackmoore'a.

— Czy wiesz, co znaczy twoje imię?

— Nie, panie. - Jego głos brzmiał szorstko nawet w jego własnych uszach i w niczym nie przypominał melodyjnego głosu ludzi.

— Oznacza „niewolnika”* [* In thrall - w niewoli (przyp. tłum.)]. Oznacza, że należysz do mnie. - Blackmoore zrobił krok do przodu i dźgnął go palcem w pierś. - Oznacza, że jestem twoim właścicielem. Rozumiesz?

Przez chwilę Thrall był tak wstrząśnięty, że nie odpowiedział. Jego imię znaczyło „niewolnik”? Brzmiało tak przyjemnie, gdy je ludzie wymawiali, że myślał, iż to dobre, wartościowe imię.

Okryta rękawiczką dłoń Blackmoore'a uderzyła Thralla prosto w twarz. Choć skóra Thralla była tak gruba i twarda, że ledwie to poczuł, jednak cios bardzo go zabolął. Pan go uderzył! Jego wielka dłoń z krótko obciętych czarnymi paznokciami uniosła się do policzka.

— Masz odpowiadać, kiedy cię pytam - warknął Blackmoore.
- Czy zrozumiałeś, co powiedziałem?

— Tak, panie Blackmoore - odrzekł Thrall szeptem.

— Doskonale. - Na twarzy porucznika pojawiło się zadowolenie i jego białe zęby błysnęły na tle czarnej bródki.

Thrall poczuł ulgę. Uniósł kąciki ust do góry, naśladowując uśmiech Blackmoore'a.

— Nie rób tego, Thrall - powiedział mężczyzna. - Wydajesz się wtedy jeszcze brzydszy.

Uśmiech orka nagle znikł.

— Poruczniku - powiedział cicho Jaramin - on tylko próbuje naśladować twój uśmiech, to wszystko.

— Nie powinien. Mówiłeś, że dobrze sobie radzi z nauką, prawda? Czyli umie pisać i czytać?

— Z czytaniem jest na dość zaawansowanym poziomie. Jeśli chodzi o pisanie, wie, jak to robić, ale przez te swoje grube palce ma kłopoty z niektórymi literami.

— Doskonale. W takim razie już nie potrzebujemy twoich usług.

Thrall. szybko wypuścił powietrze z płuc i spojrzał zdziwiony na Jaramina. Stary mężczyzna wydawał się zaskoczony tak samo jak on.

— On jeszcze wiele nie umie, panie - wydukał Jaramin. - Nie zna się na liczbach, historii, sztuce...

— Liczyć mogę go nauczyć sam. A po co niewolnikowi znajomość historii i sztuki? Chyba sam uznałbyś to za stratę czasu, co, Thrall?

Thrall przypomniał sobie, jak kiedyś Jaramin przyniósł niedużą figurkę i opowiadał mu, jak została wyrzeźbiona, a potem rozmawiali, w jaki sposób została utkana jego niegdyś biało-niebieska pieluszka. Jak mówił Jaramin, to była „sztuka”, i Thrall bardzo chciał dowiedzieć się czegoś więcej o robieniu takich pięknych rzeczy.

— Thrall robi to, co sobie życzy jego pan - powiedział posłusznie, zadając kłam swoim uczuciom.

— Zgadza się. Nie musisz znać tych rzeczy. Musisz natomiast nauczyć się walczyć. - Z niezwykłą dla niego wylewnością Blackmoore położył rękę na ramieniu Thralla. Ork zadrżał i spojrzał na swojego pana.

— Chciałem, żebyś nauczył się czytać i pisać, bo któregoś dnia to może ci dać przewagę nad przeciwnikiem. Teraz nauczysz się posługiwać wszystkimi rodzajami broni. Nauczę cię strategii walki, Thrall, i podstępów. Będziesz sławnym gladiatorem. Gdy pojawisz się na arenie, tłumy będą wykrzykiwać twoje imię. Jak ci się to podoba?

Thrall zobaczył, że Jaramin zbiera swoje rzeczy, i poczuł dziwny ból na myśl, że nauczyciel po raz ostatni chowa do woreczka rylec i glinianą tabliczkę. Jaramin obejrzał się przez ramię, po czym podszedł do drzwi i zapukał. Wyszedł i drzwi zamknęły się za jego plecami.

Blackmoore czekał na odpowiedź Thralla. Ork nie chciał znowu zostać ukarany za wahanie, więc starając się, by zabrzmiało to przekonująco, powiedział do swojego pana:

— To brzmi podniecająco. Cieszę się, że mój pan chce, bym podążał tą drogą.



Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów Thrall wyszedł ze swojej celi. Rozglądał się wokół zdziwiony, gdy w towarzystwie dwóch strażników z przodu i dwóch z tyłu oraz Blackmoore'a przemierzał kamienne korytarze fortecy. Weszli po schodach na

górze, a potem znowu w dół kręconymi i tak wąskimi schodami, że wydawały się aż na orka napierać.

Zbliżyli się do jakiejś wielkiej jasności i Thrall poczuł strach przed nieznanym. Gdy strażnicy wyszli w tę jasność, zamarł. Zobaczył, że ziemia jest tu żółta i brązowa, a nie szara jak znany mu kamień, i że leżą na niej jakieś czarne plamy, które przypominają kształtem strażników i podążają za każdym ich krokiem.

— Co robisz? - spytał ostro Blackmoore. - Wyjdź. Inni daliby sobie odciąć rękę, żeby móc wyjść na słońce.

Thrall znał to słowo. „Słońce” wpadało przez wąskie otwory w jego celi. Ale tutaj było tego słońca tak dużo! I co to za dziwne czarne plamy na ziemi?

Ku jego zawstydzeniu wszyscy strażnicy zaczęli się śmiać. Jeden z nich aż wycierał z twarzy łzy rozbawienia. Blackmoore poczerwieniał.

— Ty idioto - powiedział - to tylko... Na Światłość, czyżbym miał orka, który boi się własnego cienia? - Machnął ręką i jeden ze strażników wbił w plecy Thralla grot włóczni. Choć orka chroniła jego gruba skóra, poczuł cios i rzucił się do przodu.

Zakrył oczy dłońmi. Ale ciepło... słońca... na rękach i plecach było bardzo przyjemne. Powoli opuścił ręce i zamrugał, przyzwyczajając się do światła.

Przed nim stało coś wielkiego i zielonego.

Ork instynktownie wyprostował się i zaryczał. Strażnicy znów się zaśmiali, ale tym razem Blackmoore pokiwał z aprobatą głową.

— To kukła - powiedział - z płótna, słomy i farby. To troll.

Thrall znów poczuł się zawstydzony. Teraz, kiedy przyjrzał się uważniej, widział, że nie jest to żywa istota. Zamiast włosów

kukła miała słomę; widać też było, gdzie została pozszywana.

— Czy troll naprawdę tak wygląda? - spytał.

Blackmoore zaśmiał się.

— Tylko w zarysach. Ten troll służy do ćwiczeń.

Wyciągnął okrytą rękawiczką dłoń, a wtedy jeden ze strażników coś mu podał.

— To drewniany miecz - wyjaśnił Blackmoore - którego używamy do ćwiczeń. Kiedy już nauczysz się posługiwać tą bronią, dostaniesz prawdziwy miecz.

Trzymając miecz w obu dłoniach, Blackmoore podbiegł do kukły trolla i uderzył ją trzy razy: raz w głowę, raz w korpus i raz w rękę trzymającą wykonany z materiału miecz.

— Teraz ty spróbuj - powiedział.

Thrall wyciągnął rękę po broń i zacisnął na niej grube palce. Miecz pasował do nich lepiej niż rylec, a poza tym dobrze się z nim czuł, jakby bardziej swojsko. Zmienił chwyt, próbując naśladować Blackmoore'a.

— Bardzo dobrze - stwierdził mężczyzna i zwrócił się do jednego ze strażników: - Popatrz tylko na niego. To prawdziwy talent. Wiedziałem, że tak będzie. Thrall... do ataku!

Po raz pierwszy w życiu Thrall czuł, że jego ciało chce robić to, o co prosi je pan. Uniósł miecz i - ku własnemu zaskoczeniu - z jego gardła wyrwał się ryk. Nogi gładko niosły go w stronę kukły. Uniósł miecz - och, jakie to proste - i ciął łukiem korpus trolla.

Rozległ się głośny trzask i troll wyleciał w powietrze. Thrall przeraził się, że zrobił coś strasznie złego, i potykając się o własne nogi, upadł na ziemię. Poczł, jak drewniany miecz pęka pod ciężarem jego ciała.

Natychmiast podniósł się i klęknął, pewien, że czeka go straszliwa kara. Zepsuł kukłę trolla i zniszczył ćwiczebny miecz. Był taki wielki, taki niezgrabny...!

Powietrze przepełniły głośnie okrzyki. Poza Jaraminem, milczącymi strażnikami i Blackmoorem, Thrall właściwie nie miał kontaktu z ludźmi. Nie nauczył się więc rozróżniać ich okrzyków bez słów, ale teraz miał dziwne wrażenie, że nie są to okrzyki gniewu. Ostrożnie podniósł wzrok.

Blackmoore miał na twarzy szeroki uśmiech, podobnie strażnicy. Gdy Blackmoore napotkał wzrok Thralla, jego uśmiech jeszcze bardziej się poszerzył.

— Czyż nie mówiłem, że przejdzie wszelkie oczekiwania? - wykrzyknął. - Dobra robota, Thrall! Dobra robota!

Thrall zamrugał niepewnie.

— Ja... Troll i miecz... popsułem je.

— Zgadza się! Po raz pierwszy machasz mieczem już troll leci przez dziedziniec! - Blackmoore objął przyjaźnie młodego orka. Thrall zeszywniał.

— Wyobraź sobie, że jesteś na arenie gladiatorów - powiedział Blackmoore - i że troll i twój miecz jest prawdziwy. I wyobraź sobie, że przy pierwszym ataku tak mocno go uderzasz, że leci aż tak daleko. Czy nie myślisz, że to dobrze, Thrall?

Ork tak właśnie myślał. Miał ochotę uśmiechnąć się, ale powstrzymał ten impuls. Blackmoore nigdy dotąd nie był tak zadowolony z niego ani tak miły, więc nie chciał w żaden sposób popsuć tej chwili.

Blackmoore ścisnął ramię Thralla i wrócił do swoich ludzi.

— Ty! - zawołał do strażnika. - Nałóż trolla z powrotem na pikę, ale tak, żeby wytrzymał potężne ciosy mojego Thralla. A ty

przynieś mi nowy miecz ćwiczebny. Albo przynieś od razu pięć. Thrall ma skłonność do ich łamania!

Kątem oka Thrall zobaczył zbliżającego się do nich wysokiego, szczupłego mężczyznę, odzianego w liberię w barwach czerwieni, czerni i złota. Był to jeden ze służących Blackmoore'a. Była z nim bardzo mała ludzka istota o żółtych włosach, zupełnie nie przypominająca strażników, których znał Thrall. Zastanawiał się, czy to ludzkie dziecko. Wydawało się bardziej miękkie i odziane było nie w spodnie i tunikę, jak pozostali, lecz w długi, powłóczysty strój. Czy to jest dziecko płci żeńskiej?

Spojrzał w niebieskie oczy dziewczynki. Nie wydawała się wcale przerażona jego brzydotą. Wręcz przeciwnie, wytrzymała jego wzrok i uśmiechnęła się radośnie, a potem zamachała do niego, jakby ucieszyła się na jego widok.

Jak to możliwe? Thrall przyglądał się jej, zastanawiając się nad odpowiednią reakcją, ale w tym momencie towarzyszący jej mężczyzna zacisnął dłoń na jej ramieniu i odciągnął ją.

Rozmyślając nad tym, co się właśnie wydarzyło, Thrall odwrócił się do wiwatujących mężczyzn i zacisnął swoje wielkie zielone dłonie na rękojeści nowego drewnianego miecza.

TRZY

Rytm życia Thralla, który szybko się ustalił, obowiązywał przez kilka następnych lat. Rano go karmiono, a następnie zakuwano w kajdany i wyprowadzano na dziedziniec Durnholde, gdzie ćwiczył. Z początku sam Blackmoore pokazywał mu podstawy walki, czasem wylewnie go chwalał. Często jednak bywał w paskudnym nastroju i wtedy łąał Thralla bez żadnego widocznego powodu. W takie dni mowa szlachcica była odrobinę niewyraźna, a ruchy niezgrabne. Ork w końcu uwierzył, że jest nic niewart. Skoro Blackmoore go gani, widocznie na to zasługuje, a każda pochwała jest jedynie wyrazem chwilowej łaskowości jego władcy.

Po kilku miesiącach pojawił się inny mężczyzna i Thrall przestał regularnie widywać Blackmoore'a. Nowy człowiek, zwany Sierżantem, był wielki na ponad sześć stóp i miał potężną pierś porośniętą kręconymi rudymi włosami. Całości dopełniała zmierzwiona jaskraworuda czupryna i długa broda w tym samym kolorze. Mężczyzna miał czarną chustę owiniętą wokół szyi i wielki kolczyk w uchu. Pierwszego dnia, gdy pojawił się przed Thrалlem i innymi wojownikami, popatrzył każdemu z nich w oczy i rzucił im wyzwanie.

— Widzicie to? - Wskazał potężnym palcem na błyszczący krążek w lewym uchu. - Nie wyjąłem tego od trzynastu lat. Wyćwiczyłem tysiące rekrutów takich jak wy, szczeniaki. I każdej grupie rzucam takie samo wyzwanie: wyrwijcie mi kolczyk z ucha, a pozwolę wam zbić się na kwaśne jabłko. - Wyszczерzył się, ukazując braki w uzębieniu. - Jeszcze tego nie

wiecie, ale zanim z wami skończę, będziecie gotowi sprzedać własną matkę za możliwość wymierzenia mi ciosu. Ale jeśli kiedyś nie będę w stanie odeprzeć ataku któregoś z was, mięczaki, to zasługuję na wyrwanie mi ucha i zmuszenie do połknięcia resztek moich zębów.

Szedł powoli wzdłuż szeregu mężczyzn, aż zatrzymał się przed Thralliem.

— Ciebie to szczególnie dotyczy, ty przerośnięty goblinie - warknął Sierżant.

Thrall opuścił zmieszany wzrok. Uczono go, by nigdy, przenigdy nie podnosił ręki na ludzi. A teraz okazuje się, że ma z nimi walczyć. Ale nigdy nie spróbuje wyrwać kolczyka z ucha Sierżanta.

Wielka łapa wsunęła się pod brodę Thralla i podniosła ją do góry.

— Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię, rozumiesz?

Thrall pokiwał głową zupełnie zdezorientowany. Blackmoore nigdy nie chciał, żeby patrzył mu w oczy, a ten człowiek właśnie mu to nakazał. Co ma robić?

Sierżant ustawił ich parami. Liczba wojowników była nieparzysta, więc Thrall stał sam. Sierżant pomaszerował prosto do niego i nagle rzucił mu drewniany miecz. Thrall błyskawicznie go chwycił, a Sierżant chrząknął z aprobatą.

— Świetna koordynacja wzrokowo-ruchowa - powiedział. Jak wszyscy pozostali ludzie, miał tarczę i gruby, wyściełany pancerz. Thrall nie miał nic takiego. Jego skóra była tak gruba, że prawie wcale nie czuł ciosów, a ponadto rósł tak szybko, że ubranie czy pancerz szybko byłyby dla niego za małe.

— Zobaczmy, jak się bronisz! - Bez żadnego ostrzeżenia Sierżant zaszarżował na Thralla.

Przez krótką chwilę ork zamarł. Potem coś w jego wnętrzu zaskoczyło. Już nie czuł strachu i zmieszania, lecz pewność. Wyprostował się i odkrył, że jest wyższy od swojego przeciwnika. Chroniąc się przed ciosem, uniósł lewe ramię, na którym kiedyś będzie nosić tarczę cięższą od człowieka, i pięknym łukiem opuścił miecz. Gdyby Sierżant nie zareagował z zaskakującą prędkością, miecz Thralla wbiłby się w jego hełm. A ta ochrona niewiele by dała, gdyż ork zadał cios z ogromną siłą.

Ale Sierżant był szybki i zablokował śmiertelny cios tarczą. Thrall chrząknął z zaskoczenia, gdy zaraz potem mężczyzna trafił go w brzuch. Ork zatoczył się, tracąc równowagę.

Sierżant wykorzystał to i napał na niego, trafiając go trzy razy. Takie ciosy zabiłyby każdego człowieka pozbawionego zbroi, ale Thrall tylko na moment stracił równowagę. Zaraz potem poczuł, jak przepełniają go dziwne, gorące emocje. Nagle jego świat skurczył się do tej stojącej przed nim postaci i jednej myśli: „zabić Sierżanta”.

Ryknął głośno - a siła tego krzyku zaskoczyła nawet jego samego - po czym rzucił się do ataku. Unosił broń i ciął, unosił i ciął, zasypując wielkiego mężczyznę gradem ciosów. Sierżant próbował się wycofać, ale poślizgnął się na kamieniu i poleciał do tyłu. Udało mu się jeszcze podnieść miecz i zablokować kilka ciosów, lecz teraz Thrall przycisnął go swoimi potężnymi nogami, odrzucił miecz na bok i wyciągnął w stronę jego szyi swoje wielkie ręce. Gdyby tylko mógł je zacisnąć na szyi Blackmoore'a...

Nagle Thrall zamarł, przerażony obrazem, który pojawił się przed jego oczami. Szyję Sierżanta chronił podbródek zbroi, lecz Thrall miał silne palce. Gdyby tylko je zacisnął...

Spadło na niego kilkunastu wrzeszczących mężczyzn i odciągnęli go od leżącego na ziemi nauczyciela. Teraz to Thrall leżał rozciągnięty na plecach, próbując bronić się przed ich mieczami.

— Stój! - zawołał Sierżant tak głośno i zdecydowanie, jakby przed chwilą wcale nie znajdował się o włos od śmierci. - Niech cię diabli, Maridan! Zatrzymaj się albo odetnę ci to cholerne ramię! W tej chwili schowaj miecz!

Thrall poczuł, że czyjeś silne ręce chwytają go i podnoszą. Popatrzył na Sierżanta.

Ku jego absolutnemu zaskoczeniu, Sierżant roześmiał się głośno i zacisnął dłoń na jego ramieniu.

— Dobra robota, chłopcze. Jeszcze nigdy nie byłem tak blisko utraty kolczyka... i to w pierwszej walce. Jesteś urodzonym wojownikiem, ale zapomniałeś o celu, co? - Wskazał na złote kółko. - To był cel, a nie wyduszenie ze mnie resztek życia.

— Przepraszam, Sierżancie. Nie wiem, co się stało. Zaatakowałeś, a ja... - Nie miał zamiaru powiedzieć mu o obrazie Blackmoore'a, który nagle pojawił się przed jego oczami. To, że stracił głowę, było już wystarczająco złe.

— Z niektórymi przeciwnikami będziesz musiał to właśnie zrobić - powiedział Sierżant, zaskakując go. - Ale niektórych przeciwników wystarczy tylko powalić na ziemię, i koniec. Żądza krwi może uratować ci skórę w prawdziwej walce, ale jako gladiator musisz mieć więcej tutaj - pokazał na głowę - niż tutaj - poklepał się po klatce piersiowej. - Chcę, żebyś przeczytał parę książek o strategii walki. Umiesz czytać, prawda?

— Trochę - wykrztusił Thrall.

— Musisz poznać historię kampanii wojennych. Te szczeniaki to znają - wskazał na młodych żołnierzy - i dlatego mają nad

tobą przewagę. - Spojrzał ostro na pozostałych. - Ale tylko do czasu, chłopcy. On ma niezwykłą odwagę i siłę, a to jeszcze dzieciak.

Mężczyźni popatrzyli wrogo na Thralla, a ork poczuł dziwne ciepło, nieznaną radość. Niemal zabił tego człowieka, i nie tylko nie został złajany, ale jeszcze usłyszał, że musi się nauczyć, kiedy trzeba zabijać, a kiedy okazać... co? Jak to się nazywa, kiedy daruje się życie przeciwnikowi?

— Sierżancie - zapytał, zastanawiając się, czy zostanie ukarany za zadanie tego pytania - czasem... Mówiłeś, że czasem się nie zabija. Czemu?

Sierżant patrzył na niego spokojnie.

— Nazywa się to miłosierdzie, Thrall - powiedział cicho. - Tego też musisz się nauczyć.

Miłosierdzie. Thrall obracał to słowo na języku. Było słodkie.



— Pozwoliłeś mu to zrobić? - wrzasnął Blackmoore do człowieka, którego wynajął do ćwiczenia Thralla. Jego ostry głos dotarł aż do sąsiedniej komnaty. Tammis przerwał czyszczenie z błota butów pana i zaczął słuchać. Nie uważał tego za podsłuchiwanie, lecz raczej za sposób dbania o dobrobyt swojej rodziny.

— To dobre wojskowe posunięcie - odpowiedział Sierżant bez cienia zdenerwowania w głosie. - Potraktowałem go tak, jak każdego człowieka.

— Ale Thrall nie jest człowiekiem, tylko orkiem! A może tego nie zauważyłeś?

— Zauważyłem - stwierdził Sierżant. Tammis przesunął się tak, by móc obserwować całe zajście przez na wpół przymknięte drzwi. Doszedł do wniosku, że Sierżant nie pasuje do pięknie urządzonego gabinetu Blackmoore'a. - Dlatego nie pytam, czemu ma być tak starannie wyszkolony.

— I masz rację.

— Ale chcecie, żeby był starannie wyszkolony - stwierdził Sierżant. - I to właśnie robię.

— Pozwalając mu się zabić?

— Chwaląc go za dobre posunięcia i ucząc, kiedy dać się ponieść żądzy krwi, a kiedy zachować spokój! - warknął Sierżant. Tammis zdusił uśmiech. Najwyraźniej sam Sierżant miał kłopoty z tym ostatnim. - Ale nie dlatego tu przyszedłem. Wiem, że uczyliście go czytać. Chcę, żeby przeczytał parę książek.

Tammis oniemiał.

— Co? - krzyknął Blackmoore.

Tammis zupełnie zapomniał o tym, co robi. Patrzył przez szczelinę w drzwiach i słuchał uważnie, w jednej ręce trzymając szczotkę, a w drugiej zabłocony but. Gdy poczuł lekkie klepnięcie na ramieniu, niemal podskoczył.

Z bijącym sercem odwrócił się i ujrzał Tarethę. Uśmiechnęła się do niego psotnie i jej wzrok powędrował w stronę drzwi. Najwyraźniej doskonale wiedziała, co robił.

Tammis był zawstydzony, lecz pragnienie zaspokojenia ciekawości było silniejsze niż wstyd. Uniósł palec do ust, a Taretha pokiwała głową.

— Po co uczyliście orka czytać, jeśli nie chcecie, żeby to robił?

Blackmoore mruknął coś niezrozumiałego.

— Wbrew temu, co sądzą, on ma mózg, i jeśli chcecie, żebym go dobrze wyszkolił, musi poznać taktykę, mapy, strategię walki, techniki oblężenia...

Sierżant spokojnie wyliczał na palcach.

— Dobrze! - wybuchnął Blackmoore. - Choć pewnie będę tego żałował... - Podszedł do półki z książkami i szybko wyjął kilka. - Taretha! - ryknął.

Oboje Foxtonowie podskoczyli. Taretha szybko przyglądała włosy, uśmiechnęła się i weszła do komnaty.

— Tak, panie? - ukłoniła się.

— Masz. - Blackmoore podał jej stos wybranych książek. Był tak wysoki, że ledwie było zza niego widać jej oczy. - Zanieś je strażnikowi Thralla, żeby mu je przekazał.

— Tak, panie - odpowiedziała Taretha, jakby to nie był najdziwniejszy rozkaz, jaki usłyszała od swego pana. - Są dość ciężkie, panie... Czy mogę iść do siebie po worek? Będzie mi je łatwiej nieść.

Wyglądała na posłuszną, młodzieńką służącą, ale tylko Tammis i Clannia wiedzieli, że za jej śliczną buzią kryje się bystry umysł - i ostry język. Blackmoore złagodniał nieco i pogładził ją po głowie.

— Oczywiście, dziecko. Ale zanieś je od razu, rozumiano?

— Oczywiście, panie. Dziękuję. - Zamierzała się ukłonić, ale najwyraźniej uznała to za zły pomysł, więc wyszła.

Tammis zamknął za nią drzwi ich komnaty. Oczy Tarethy płonęły.

— Och, tato - wyszeptała cichutko. - Zobaczę go!

Tammis poczuł rozpacz. Miał nadzieję, że już jej przeszło to niezdrowe zainteresowanie orkiem.

— Nie, Taretha. Masz tylko oddać książki strażnikowi, nic więcej.

Jej twarz posmutniała.

— Chodzi o to, że... od kiedy umarł Faralyn... to jest mój jedyny braciszek.

— Nie jest twoim bratem, tylko orkiem, zwierzęciem przeznaczonym do walk gladiatorów. Pamiętaj o tym. - Tammis nie lubił zasmucać córki, ale uznał, że robi to dla jej własnego dobra. Nikt nie może zauważyć jej zainteresowania Thralliem. Gdyby Blackmoore dowiedział się o tym, nic dobrego by z tego nie wynikło.



Thrall spał mocno, zmęczony po ćwiczeniach, gdy drzwi do jego celi otworzyły się gwałtownie. Zamrugał sennie, po czym poderwał się na widok strażnika niosącego spory worek.

— Porucznik mówi, że to dla ciebie. Chce, żebyś przeczytał je wszystkie i mógł z nim o nich porozmawiać - powiedział strażnik. W jego głosie słychać było pogardę, lecz Thralla to nie obchodziło. Strażnicy zawsze mówili do niego z pogardą.

Kiedy drzwi zostały zamknięte na zamek, Thrall ostrożnie rozwiązał węzeł i sięgnął do środka worka. Jego palce natrafiły na coś prostokątnego i sztywnego.

Niemożliwe. Pamiętał to uczucie...

Aż bojąc się rozczarowania, wyjął ten przedmiot z worka. Rzeczywiście była to książka. Przeczytał na głos tytuł: „Historia

Sojuszu Lor-lordaeron”. Natychmiast wyciągnął drugą książkę i trzecią. Wszystkie dotyczyły historii wojskowości. Gdy otworzył jedną z książek, wypadła z niej mała, wielokrotnie złożona kartka.

Zaciekawiony otworzył ją niezgrabnymi wielkimi palcami. To był list.

Drogi Thrallu!

Mistrz B. rozkazał, byś otrzymał te księgi. Tak się cieszę. Nie wiedziałam, że pozwolił ci nauczyć się czytać. Mnie też pozwolił i ja kocham czytać. Tęsknię za tobą i mam nadzieję, że masz się dobrze. Wygląda na to, że to, co robisz na dziedzińcu, boli: Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Chciałabym dalej do Ciebie pisać. Chcesz? Jeśli tak, napisz list na odwrocie tej kartki i włóż z powrotem do książki. Spróbuję cię odwiedzić. To ja jestem ta dziewczynka, która kiedyś do ciebie machała. Mam nadzieję, że odpiszesz!!!!

Twoja Taretha

P.S. Nie mów nikomu o liście, bo będą WIELKIE KŁOPOTY!!!

Thrall usiadł ciężko. Nie mógł uwierzyć w to, co przeczytał. Pamiętał małą dziewczynkę i często zastanawiał się, dlaczego do niego pomachała. Najwyraźniej go znała i... i myślała o nim. Jak to możliwe? Kim była?

Na jego lewym ramieniu goiło się zadrapanie. Thrall wbił w nie paznokieć i po kilku próbach udało mu się otworzyć małą ranę. Wykorzystując paznokieć jako rylec, umoczył go w

cienkim strumyku krwi i ostrożnie napisał na odwrocie kartki jedno słowo:

TAK.

CZTERY

Thrall miał dwanaście lat, gdy po raz pierwszy zobaczył orka. Ćwiczył właśnie poza terenem fortecy. Kiedy w wieku ośmiu lat wygrał swoją pierwszą walkę, Blackmoore zgodził się z Sierżantem, że należy mu dać nieco więcej swobody - przynajmniej w czasie ćwiczeń. Umieszczono więc na jednej nodze Thralla graby, mocny łańcuch, który przymocowano do wielkiego głazu. Nawet ork o jego sile nie byłby w stanie uciekać z czymś takim uwiązany do nogi. Po krótkim czasie Thrall przestał zwracać nań uwagę, gdyż łańcuch był długi i dawał mu duże pole manewru. W jego głowie nawet nie pojawiła się myśl o ucieczce. Był Thralliem, niewolnikiem. Blackmoore był jego panem, Sierżant nauczycielem, a Taretha tajemnym przyjacielem. W ten sposób wszystko było w jak najlepszym porządku.

Thrall żałował, że nigdy nie udało mu się zaprzyjaźnić z żadnym z wojowników, z którymi ćwiczył. Każdego roku pojawiała się nowa grupa mężczyzn, lecz wszyscy oni byli tacy sami - młodzi, pilni, pełni pogardy i nieco bojący się wielkiego zielonego stwora, z którym mieli ćwiczyć. Tylko Sierżant go chwalił. I tylko Sierżant się wtrącał, gdy mężczyźni dokuczali Thrallowi. Czasem Thrall żałował, że nie może się na nich odegrać, ale zawsze pamiętał o zasadach uczciwej walki. Choć ci ludzie uważali go za swojego wroga, on wiedział, że nim nie jest, i zabicie lub okaleczenie któregoś z nich byłoby złe.

Thrall miał świetny słuch. Ponieważ ludzie uważali go za tępą bestię, prowadzili w jego obecności swobodne rozmowy na

wiele różnych tematów. W taki właśnie sposób Thrall dowiedział się, że orki, niegdyś przerażający wróg ludzi, są teraz słabe. Coraz więcej ich chwymano i umieszczano w czymś, co nazywano „obozami internowania”. W Durnholde mieszkali wszyscy ci, którzy nadzorowali te obozy, oraz ich słudzy, którzy je prowadzili. Wszystkim zaś kierował Blackmoore.

Sierżant nauczył Thralla najbardziej finezyjnych sposobów walki wręcz. Ork świetnie posługiwał się bronią używaną w walkach gladiatorów: krótkim mieczem, szerokim mieczem, włócznią, morgenszternem, sztyletem, batem, siecią, toporem, pałą i halabardą. Zbroję nosił niezwykle skromną, gdyż uważano, że bardziej podniecające dla tłumów są walki, których uczestnicy mają tylko niewielką ochronę.

Teraz Thrall stał pośrodku grupy ćwiczących mężczyzn. Sierżant nazywał to ćwiczenie „otaczaniem”. Ćwiczący byli (oczywiście) ludźmi, którzy natknęli się na pozostającego na wolności orka, a ten postanowił się nie poddać. Thrall był (oczywiście) tym dumnym orkiem. Ćwiczący mieli wymyślić co najmniej trzy sposoby pojmania lub zabicia „dzikiego orka”. Thrall nieszczególnie lubił ten scenariusz. Wolał walkę jeden na jednego niż bycie celem ataku czasem nawet dwunastu mężczyzn. Zawsze denerwował go blask pojawiający się w oczach ludzi na myśl o walce z nim i ich uśmiechy. Za pierwszym razem, gdy Sierżant wprowadził ten scenariusz, Thrall właściwie się nie bronił, co pozbawiało ćwiczenie sensu. Sierżant musiał odciągnąć go na bok i zapewnić, że udawana walka jest w porządku. Mężczyźni mieli pancerze i prawdziwą broń, a on tylko drewniany miecz ćwiczebny, dlatego trudno by mu było poważnie ich uszkodzić.

Po kilkunastokrotnym powtórzeniu tego scenariusza Thrall zmienił się w warcząca, szaloną bestię, choć nigdy nie tracił kontroli nad przebiegiem ćwiczenia. Wiedział, że gdyby stało się coś naprawdę złego, może Sierżantowi zaufać.

Mężczyźni atakowali go. Zgodnie z przewidywaniami, na początek zdecydowali się na prosty atak. Dwaj mieli miecze, czterej włócznie, a reszta topory. Jeden z nich zrobił wypad.

Thrall szybko sparował cios swoim drewnianym mieczem, a potem uniósł potężną nogę i kopnął atakującego prosto w pierś. Młody mężczyzna, wyraźnie zaskoczony, poleciał do tyłu, z trudem łapiąc powietrze.

Thrall odwrócił się gwałtownie, spodziewając się ataku ze strony dwóch innych. Tym razem byli to posiadacze włócznie. Za pomocą miecza odepchnął jedną włócznie na bok niczym człowiek odganiający uciążliwego insekta, a wolną ręką chwycił broń drugiego mężczyzny, wyrwał ją z jego ręki i odwrócił tak, że ostry grot był teraz skierowany w stronę niedoszłego napastnika.

Gdyby to była prawdziwa bitwa, Thrall wbiłby włócznie w pierś mężczyzny. To jednak były ćwiczenia, więc uniósł włócznie i miał zamiar ją odrzucić, gdy nagle uwagę ćwiczących przyciągnął nieduży wóz jadący wąską, krętą drogą w stronę fortecy. Zdarzało się to wiele razy każdego dnia, a pasażerowie zawsze byli ci sami: chłopci, kupcy, rekruci, dygnitarze odwiedzający fortecę.

Ale nic dzisiaj.

Tym razem rżące konie ciągnęły wóz pełen potwornych zielonych istot. Wszystkie one były zamknięte w metalowej klatce i przykute do dna wozu. Ich wygląd napełnił Thralla

przerażeniem. Były wielkie, zdeformowane, miały olbrzymie kły zamiast zębów i małe, dzikie oczy...

Wówczas pojawił prawdę. To są orki. A więc on wygląda tak samo. Miecz ćwiczebny wypadł z jego bezwładnych palców. *Jestem ohydny. Jestem przerażający. Jestem potworem. Nic dziwnego, że ludzie tak bardzo mnie nienawidzą.*

Jedna z bestii obejrzała się i spojrzała Thrallowi prosto w oczy. Chciał odwrócić wzrok, lecz nie mógł. Gdy tak się przyglądał, stwór - z rykiem, który niemal go ogłuszył - rzucił się na pręty klatki, chwycił je zakrwawionymi od kajdan rękami i na oczach Thralla rozgiął na tyle, że wydostał się na zewnątrz. Wóz wciąż jechał z dużą prędkością. Ork mocno uderzył w ziemię i przetoczył się kilka razy, ale zaraz potem wstał i pobiegł w stronę Thralla oraz innych żołnierzy z szybkością, która wydawała się niemożliwa przy jego rozmiarach.

Otworzył straszne usta i ryknął coś, co brzmiało jak:

— Kagh! Bin mog g'thazag cha!

— Atakujcie, głupcy! - zawołał Sierżant. Choć był pozbawiony zbroi, chwycił czyjś miecz i ruszył w stronę orka. Mężczyźni pospieszyli swojemu dowódcy na pomoc.

Ork nawet nie spojrzał na Sierżanta. Zamachnął się tylko ręką i odrzucił mężczyznę do tyłu. Biegł dalej, wpatrując się w Thralla i znów wołając:

— Kagh! Bin mog g'thazag cha!

Thrall nie wiedział, co robić. Uniósł tylko miecz ćwiczebny, przybrał pozycję obronną i czekał. Ten przerażająco brzydki stwór, który biegł w jego stronę, z pewnością był wrogiem. Ale był też członkiem jego ludu, jego krwią i ciałem. Tak samo jak on był orkiem. Thrall nie mógł podnieść na niego broni.

Gdy tak stał i patrzył, nadbiegła grupa mężczyzn i wielki ork padł pod nawałą mieczy, toporów i czarnych pancerzy. Spod sterty ciał popłynęła krew, a gdy wszystko się skończyło i ludzie rozeszli się, Thrall zobaczył tylko zielone i czerwone kawałki ciała, które kiedyś było żywą istotą.

— Thrall! - zawołał Sierżant. - Natychmiast odprowadzić go do celi!



— Coś ty, na wszystko co święte, narobił? - wykrzyknął Blackmoore, wpatrując się z przerażeniem w Sierżanta, którego obecnie nienawidził bardziej niż kogokolwiek. - Miał nie widzieć innego orka aż do chwili... Teraz już wie, niech to diabli. Co ty sobie myślałeś?

Sierżant aż się najeżył.

— Jeśli nie chcieliście, by Thrall widział inne orki, to trzeba mi było o tym powiedzieć. Trzeba było upewnić się, że przywożące ich wozy przybywają do fortecy wtedy, gdy Thrall jest w swojej celi. Myślałem, panie, że...

— Wystarczy! - ryknął Blackmoore. Odetchnął głęboko i trochę się uspokoił. - Zło już się stało. Teraz musimy się zastanowić, jak to naprawić.

Jego łagodniejszy ton podziałał też na Sierżanta, który zapytał już mniej wrogim tonem:

— Thrall nie wiedział, jak wygląda?

— Nie. Pilnowaliśmy, żeby w pobliżu nie było żadnych luster, żadnych zbiorników wody. Nauczono go, że orki to szumowiny, co oczywiście jest prawdą, i że pozwolę mu żyć tak długo, jak długo zarabia dla mnie pieniądze.

Zapadła cisza. Sierżant z namysłem pocierał brodę.

— Czyli wie. I co z tego? To, że urodził się orkiem, nie musi oznaczać, że jest tępym zwierzęciem, którym zresztą nie jest. Jeśli chcieliście, by myślał o sobie raczej jako o człowieku...

Sugestia Sierżanta rozjuszyła Blackmoore'a.

— Nie chcę, by myślał, że jest wielkim zielonoskórym człowiekiem!

— W takim razie, panie - powiedział Sierżant przez zaciśnięte zęby - powiedzcie mi proszę, kim on ma być?

Blackmoore nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Wydawało mu się to takie proste, gdy znalazł małego orka. Wychować go jak niewolnika, nauczyć walki, trochę ucywilizować, a potem uczynić dowódcą armii pokonanych orków i zaatakować Sojusz. Z Thralliem na czele odnowionej orczej armii Blackmoore miałby władzę, o której nawet nie mógł marzyć.

Ale oczywiście, na Światłość, nie chciał, by ktoś zbyt wcześnie domyślił się, że ten doskonały gladiator ma być w przyszłości kimś więcej - idealnym dowódcą.

Odetchnął głęboko.

— Thrall nauczył się już wystarczająco dużo podczas ćwiczeń z rekrutami - powiedział z zadziwiającym spokojem. - Sądzę, że powinniśmy skierować go do walki.

— Panie, on jest bardzo pomocny w ćwiczeniach - zaczął Sierżant.

— Zgładziliśmy już niemal wszystkie orki - powiedział Blackmoore, mając na myśli tysiące stworów wysyłanych do

obozów. - Ich przywódca Młot Zagłady uciekł, a oni są w rozsypce. Zbliża się czas pokoju. Już nie musimy ćwiczyć rekrutów w walce z orkami. Teraz będą brać udział w bitwach z ludźmi, a nie z potworami.

Niech to diabli. Omal nie powiedział za dużo.

— Podczas pokoju mężczyźni muszą się wyszumieć - powiedział. - Thrall będzie brał udział tylko w walkach gladiatorów. Napelni nasze kieszenie i przyniesie nam sławę. - Skrzywił się. - Nie widziałem jeszcze człowieka, który mógłby stawić czoła orkowi.



Thrall był fenomenem wśród gladiatorów. Osiągnął pełny wzrostu, gdy był jeszcze bardzo młody, a mijające lata tylko dodawały mu ciała. Teraz był największym orkiem* jakiego ludzie kiedykolwiek widzieli. Był panem areny.

Gdy nie walczył, siedział zamknięty w celi, która z każdym dniem zdawała się coraz ciasniejsza, choć Blackmoore już raz przeniósł go do nowej. Thrall miał teraz małe miejsce do spania, przykryte słomą, i dużo większe do ćwiczeń. Na tej małej arenie leżała wszelkiego rodzaju broń ćwiczebna i stał stary przyjaciel Thralla - podniszczony wypchany troll, na którym mógł ćwiczyć i wyładowywać złość.

Długie, samotne godziny rozjaśniały mu książki, które przesyłała Taretha, a także tabliczka i rylec. Porozumiewali się w tajemnicy przynajmniej raz w tygodniu. Thrall wyobrażał

sobie świat takim, jak go opisywała Tari - świat sztuki, piękna i przyjaźni. Świat jedzenia innego niż gnijące mięso i pomyje. Świat, w którym on miał swoje miejsce.

Od czasu do czasu spoglądał na coraz bardziej podniszczony kawałek materiału z sylwetką białego wilka na niebieskim tle. Szybko odwracał wzrok, nie chcąc myśleć o tych sprawach. Przeczytał wystarczająco dużo książek (Blackmoore pewnie nie miał pojęcia, że Tari przesyłała mu niektóre z nich), by wiedzieć, że orki żyły w małych grupach, z których każda miała swój symbol. Ale co mógł zrobić? Powiedzieć Blackmoore'owi, że ma dość bycia niewolnikiem i chce odnaleźć swoją rodzinę?

Jego własny lud. Ta myśl go kusila. Tari miała swój lud, jej rodziną byli Tammis i Clannia Foxton. Była doceniona i kochana. Cieszył się z tego, ponieważ dzięki poczuciu bezpieczeństwa dziewczynka miała serce tak wielkie, że i on się w nim mieścił.

Czasem zastanawiał się, co sądzi o nim reszta Foxtonów. Tari rzadko o nich wspominała. Powiedziała mu tylko, że jej matka Clannia wykarmiła go własną piersią, by uratować mu życie. Z początku Thrall był tym wzruszony, lecz kiedy dorósł, zrozumiał, że Clannia nie zrobiła tego z miłości, lecz by zaskarbić sobie względy Blackmoore'a.

Blackmoore. Wszystkie jego rozmyślenia zawsze prowadziły do niego. Tylko wtedy, gdy pisał do Tari i czytał jej listy lub szukał jej jasnych loków na widowni podczas walk gladiatorów, mógł na chwilę zapomnieć, że jest czyjąś własnością. Mógł także zapomnieć o tym, gdy pogrążał się w cudownym uczuciu, które Sierżant nazywał „żądzą krwi”. Ale te chwile były zbyt krótkie. Kiedy Blackmoore przychodził do niego, by porozmawiać o wojskowej strategii, o której Thrall właśnie czytał, albo zagrać z

nim w Jastrzębie i Zajęcie, ork natychmiast przypominał sobie, że jest niewolnikiem. Czasem Blackmoore był jowialny i traktował go jak dziecko, a czasem - co zdarzało się dość często - był w paskudnym nastroju, i wtedy Thrall czuł się bezradnym dzieckiem. Blackmoore mógł nakazać, by go pobito, zagłodzono, przypalano, zakuto w kajdany lub - co najgorsze - mógł mu zabronić czytać książki.

Wiedział, że Tari nie żyje w takich luksusach jak Blackmoore. Była służącą, na swój sposób taką samą niewolnicą jak on. Ale miała przyjaciół, nikt jej nie dokuczał i - co najważniejsze - była na swoim miejscu.

Już zamierzał sięgnąć po niebieską pieluszkę, gdy usłyszał, że otwierają się drzwi. Upuścił materiał, jakby to było coś nieczystego.

— Wstawaj - powiedział jeden z surowych strażników i wyciągnął kajdany. - Czas walczyć. Słyszałem, że mają dla ciebie ciężkich przeciwników. - Uśmiechnął się złośliwie, pokazując brązowe zęby. - A jeśli nie wygrasz, pan Blackmoore obedrze cię ze skóry.

PIEĆ

Minęło ponad dziesięć lat od dnia, gdy porucznik Blackmoore znalazł osieroconego orka, który miał rozwiązać wszystkie jego problemy. Były to dla niego szczęśliwe i owocne lata. Porucznika Aedelasa Blackmoore'a, teraz generała, z początku wyśmiewano z powodu „domowego orka”, szczególnie w pierwszych dniach, gdy zdawało się, że stwór nie przeżyje. Chwała niech będzie pani Foxton i jej nabrzmiałym mlekiem piersiom. Blackmoore nie potrafił sobie wyobrazić, żeby jakakolwiek kobieta z własnej woli karmiła orcze niemowlę, dlatego taka propozycja wywołała pogardę Blackmoore'a dla służącego i jego rodziny, chociaż uratowała mu skórę. Nie żałował im więc świecidełek, jedzenia, jak również wykształcenia dla ich dziecka, choć była to dziewczynka.

Był słoneczny i ciepły, lecz nie upalny dzień. Doskonała pogoda na walkę. Markiza nosząca jego barwy - czerwień i złoto - dawała przyjemny cień. Sztandary wszystkich kolorów tańczyły na lekkim wietrze, a do jego uszu dochodziły śmiechy i muzyka. W nozdrzach czuł kuszącą woń świeżego chleba i pieczonej dziczyzny. Po walkach niektórzy nie będą w tak dobrych nastrojach, lecz teraz wszyscy byli szczęśliwi i podnieceni.

Na szezlongu obok spoczywał jego młody protegowany, lord Karramyn Langston. Langston miał gęste brązowe włosy, które idealnie pasowały do jego ciemnych oczu, silne i sprawne ciało oraz leniwy uśmiech. Był całkowicie oddany Blackmoore'owi, dlatego jako jedyny człowiek wiedział o planach swojego

mentora. Choć Langston był o wiele młodszy od Blackmoore'a, dzielił z nim jego ideały, jak również brak skrupułów. Pasowali do siebie. Langston zasnął teraz na słońcu i z cicha pochrapywał.

Blackmoore wziął kolejny kawałek pieczonego kurczaka oraz puchar wina czerwonego niczym krew, która wkrótce popłynie na arenie. Życie jest piękne, a z każdym wyzwaniem, któremu Thrall stawiał czoła i zwyciężał, stawało się coraz piękniejsze. Po każdej walce Blackmoore był bogatszy o ciężką sakiewkę. Jego „domowy ork”, kiedyś powód do żartów dla całej forticy, teraz stał się jego dumą.

Thrall walczył głównie z ludźmi. Brutalnymi, zatwardziałymi więźniami, którzy mieli nadzieję wykupić się z niewoli, zdobywając pieniądze i sławę dla swoich protektorów. Niektórym to się udawało i odzyskiwali wolność. Większość jednak trafiała do innego więzienia, z gobelinami na ścianach i kobietami w łożu, ale nadal więzienia. Niewielu protektorów pozwalało odejść tym, którzy wygrywali dla nich pieniądze. Ale Thrall walczył nie tylko z ludźmi, i wtedy było jeszcze ciekawiej.

Orki były teraz pokonaną i upokorzoną zbieraniną, a nie przerażającą i godną podziwu armią. Zwycięscy ludzie umieszczali ich w specjalnych obozach internowania, którymi zarządzał właśnie on - Blackmoore.

Z początku zamierzał uczynić z orka dobrze wykształconego, lojalnego niewolnika i niezrównanego wojownika, a potem wysłać Thralla do walki z jego własnym narodem, o ile „naród” jest dobrym określeniem dla tych głupich zielonoskórych oprychów. Potem, kiedy zostaliby już pokonani, wykorzystaliby podbite klany do własnych celów.

Ale Horda już została rozbita, a Thrall nawet nie zasmakował walki. Z początku Blackmoore był z tego powodu niezadowolony, potem jednak wpadł na pomysł, jak jeszcze może wykorzystać swojego udomowionego orka. Wymagało to cierpliwości, a tej Blackmoore'owi zawsze brakowało, ale nagroda była tego warta. W samym Sojuszu tliły się konflikty. Elfy gardziły ludźmi, ludzie szydzili z krasnoludów, a krasnoludy nie ufały elfom. Wspaniały trójkąt nienawiści i podejrzeń.

Podniósł się z fotela, by zobaczyć, jak Thrall pokonuje największego i najbardziej paskudnego mężczyznę, jakiego Blackmoore widział w życiu. Zabrzmiały gromkie wiwaty i Blackmoore uśmiechnął się, po czym wezwał do siebie Tammisa Foxtona.

— Tak, panie?

— Ile dzisiaj? - Blackmoore mówił niewyraźnie, ale wcale go to nie obchodziło. Tammis nie raz już widział go bardziej pijanego.

Poważna twarz służącego wyglądała na bardziej zatroskaną niż zwykle.

— Ile czego, panie? - Skierował wzrok na butelkę, a potem znów na Blackmoore'a.

Blackmoore poczuł, jak ogarnia go furia. Chwycił Tammisa za koszulę i przyciągnął go bliżej, aż ich twarze znalazły się cał od siebie.

— Liczysz butelki, ty żaloszny człowieczku? - wysyczał cicho. Publiczne upokarzanie Tammisa sprawiało mu ogromną przyjemność. Widział, jak służący blednie. - Pozwalasz żonie, żeby karmiła potwory, a mnie śmiesz sugerować, że mam słabości?

Odepchnął służącego.

— Chciałem wiedzieć, ile razy wygrał Thrall.

— Tak, panie, oczywiście. Pół tuzina pod rząd. - Tammis wyglądał wręcz żałośnie. - Z całym szacunkiem, panie, ten ostatni przeciwnik trochę go nadwerężył. Czy na pewno powinien odbyć jeszcze trzy walki?

Idioci. Otaczają go sami idioci. Gdy Sierżant przeczytał rano kolejność walk, też przyszedł do Blackmoore'a, mówiąc, że ork potrzebuje kilku chwil wytchnienia. Czy nie mogliby zmienić kolejności starć tak, żeby biedactwo mogło trochę odpocząć?, zapytał.

— Z każdą walką sumy płacone za zwycięstwo Thralla są wyższe. Nigdy nie przegrał, ani razu. Oczywiście zamierzam przerwać to pasmo zwycięstw i oddać tym wszystkim miłym ludziom ich pieniądze - powiedział złośliwie i machnięciem ręki odesłał Tammisa. Thralla nie da się pokonać. Czemu nie kuć żelaza, póki gorące?

Przestawił fotel tak, by lepiej widzieć arenę. Langston zrobił to samo. Thrall wygrał następną walkę, ale nawet Blackmoore widział, że stwór się zmęczył. Następną walka, ósma z zaplanowanych dziewięciu, była czymś, czego Blackmoore i zebrane tłumy nigdy nie widzieli.

Tym razem przeciwko potężnemu orkowi wystawiono parę dzikich kotów, które złapano dwa tygodnie wcześniej i zamknięto w klatce, aby je dręczyć i głodzić. Gdy otworzono wejście na arenę, wyskoczyły na orka niczym wystrzelonej z armaty. Ich beżowe futro tylko mignęło w powietrzu. Thrall, upadł na ziemię.

Widzowie krzyknęli z przerażenia, a Blackmoore zerwał się na równe nogi. Jego pieniądze...

I wtedy Thrall się podniósł! Wrzeszcząc z wściekłości, zrzucił z siebie wielkie zwierzęta, jakby były tylko wiewiórkami, I po czym z niezwykłą szybkością złapał przeznaczone do walki dwa miecze. Thrall był oburęczny, więc miecze jednocześnie zamigotały w powietrzu. Jeden kot zginął od razu - potężny cios przeciął jego smukłe ciało prawie na pół. Drugie zwierzę, rozwścieczone śmiercią partnera, zaatakowało orka ze zdwojoną siłą. Ale Thrall nie dał mu szansy. Gdy kot skoczył nań z pazurami, Thrall był gotów. Miecz ciął w lewo, prawo i znów w lewo, Kot upadł na ziemię rozrąbany na kawałki.

— Widziałeś? - spytał zadowolony Langston.

Tłum ryczał z radości. Thrall, który zwykle przyjmował takie okrzyki wymachiwaniem rękami i tak głośnym tupaniem, że aż trzęsła się ziemia, teraz stał z opuszczonymi ramionami i z trudem oddychał. Blackmoore zauważył, że koty pozostawiły na jego ciele kilka głębokich, krwawiących zadrapań, i ugryzień. Gdy tak spoglądał na swojego cennego niewolnika, Thrall powoli odwrócił brzydki łeb i spojrzał prosto na Blackmoore'a. W oczach orka jego pan zobaczył cierpienie, wyczerpanie... i niewypowiedziane błaganie.

A potem Thrall, ten potężny wojownik, opadł na kolana. Tłum znów zareagował okrzykami, a Blackmoore'owi wydawało się, że słyszy w nich współczucie. Langston bez słów wpatrywał się w niego swymi brązowymi oczami.

Przeklęty Thrall! Większość jego dzisiejszych przeciwników to rzeczywiście świetni wojownicy, ale jednak nie mogli się równać z jego dziką siłą. To tylko pretekst, żeby uciec przed ostatnią rundą, która - jak Thrall sam wiedział - była najtrudniejsza. Głupi, samolubny niewolnik. Chce wrócić do

przytulnej celi, czytać jego książki i jeść jego jedzenie, tak? Już Blackmoore go nauczy rozumu!

W tej chwili na arenę wypadł Sierżant.

— Lordzie Blackmoore! - zawołał. - Czy rezygnujecie z ostatniego wyzwania?

Blackmoore poczuł gorąco na twarzy. Jak Sierżant śmie o to pytać, i na dodatek tak przed wszystkimi! Chwycił mocniej oparcie fotela i wyciągnął przed siebie prawą rękę, po czym położył ją na lewym ramieniu.

Nie.

Sierżant patrzył na niego przez chwilę, jakby nie wierzył własnym oczom. Potem pokiwał głową i dał znać, by rozpocząć ostatnią walkę.

Thrall podniósł się, lecz sprawiał wrażenie, jakby na jego grzbiecie leżała tona kamieni. Kilku ludzi weszło na arenę, by usunąć martwe koty i broń. Podali Thrallowi oręż, którego miał używać w tej walce - morgensztern, nabijaną metalową kulę, przymocowaną łańcuchem do grubej rękojeści. Thrall wziął broń i próbował przyjąć groźną postawę. Zwykle przed każdą walką Thrall tupał w ziemię. Podniecało to tłum i pomagało Thrallowi przygotować się do walki. Tym razem jednak ork z trudem trzymał się na nogach. Brama otworzyła się, ale przez chwilę nikogo nie było widać.

Wreszcie pojawiły się dwie głowy wykrzykujące jakieś niezrozumiałe wyzwiska i górujące nad Thrallem blade ciało. Ogr miał tylko jedną broń, ale za to lepszą - długą, niebezpieczną włócznię. Dzięki niej był w stanie dosięgnąć Thralla z dużej odległości, natomiast ork musiał się zbliżyć, by zadać jakikolwiek cios, nie mówiąc już o zwycięskim ciosie.

Jakie to niesprawiedliwe!

— Kto dał ogrowi tę włócznie? - ryknął Blackmoore do Langstona. - Powinien mieć coś zbliżonego do broni Thralla! - Blackmoore wolał teraz nie pamiętać tych walk, gdy Thrall był uzbrojony w szeroki miecz czy włócznie, zaś jego ludzkim przeciwnikom musiał wystarczyć zaledwie krótki miecz lub topór.

Ogr wyglądał niczym maszyna do zabijania, a nie oddychająca, żywa istota. Wszedł na okrągłą arenę jedną głową zwrócony w stronę Thralla, a drugą w stronę tłumu.

Thrall jeszcze nigdy nie widział takiej istoty. Przez chwilę stał, przyglądając się jej, a potem wyprostował się, odrzucił głowę do tyłu i zawył.

Ogr zaatakował, pchając włócznią. W jego ruchach nie było finezji, tylko brutalna siła. Thrall bez trudu uniknął niezgrabnego ataku, zanurkował i mocno zamachnął się morgenszternem. Ogr krzyknął i zwolnił, gdy nabijana kula trafiła go prosto w brzuch.

Nim zdołał się odwrócić, Thrall uderzył go w plecy. Stwór osunął się na kolana, upuszczając włócznie.

Blackmoore uśmiechnął się. To koniec walki. Z pewnością ten cios złamał mu kręgosłup. Nie wszystkie walki prowadziły do śmierci - a nawet krzywiono się, gdy gladiator zabił przeciwnika, gdyż to zmniejszało liczbę dobrych wojowników.

Radość Blackmoore'a nie trwała długo. Ogr zerwał się na równe nogi i podniósł upuszczoną włócznie. Thrall machnął w jego stronę morgenszternem, ale - ku zdziwieniu widowni, a najwyraźniej i samego orka - ogr po prostu jedną ręką odepchnął kulę na bok, a drugą pchnął włócznią.

Morgensztern wypadł z ręki Thralla. Ork stracił równowagę i gdy rozpaczliwie próbował uskoczyć, włócznia wbiła się w jego

pierś, kilka cali od lewego ramienia. Krzyknął z bólu. Ogr podchodził do niego coraz bliżej, jednocześnie pchając włócznię, aż przebiła orka na wylot. Thrall upadł na plecy i w ten sposób został przybity do ziemi. Teraz ogr spadł na nieszczęsnego orka i zaczął go uderzać, szaleńczo, przy tym chrząkając.

Blackmoore patrzył w przerażeniu. Jego ork został pokonany, był bezradny niczym dziecko. Arena gladiatorów, na której najwspanialsii wojownicy królestwa walczyli ze sobą, prezentując swoją siłę, zdolności i spryt, zmieniła się w miejsce brutalnej jatki - jeden silny potwór tłukł na miazgę drugiego, słabszego.

Na arenie pojawili się ludzie i zaostrzonymi kijami próbowali zmusić ogra do pozostawienia ofiary w spokoju. Potwór porzucił zakrwawionego Thralla i zaczął gonić ludzi. Wówczas trzej inni zarzucili na szalejącego ogra magiczną sieć, która natychmiast go skrępowała, przyciskając jego kończyny do tułowia. Rzucającego się jak ryba bez wody potwora ludzie wciągnęli na wózek i wywieźli z areny.

Thralla także wyniesiono, choć ze względu na jego pana o wiele delikatniej. Ta jedna walka spowodowała, że Blackmoore stracił wszystko, co postawił tego dnia na Thralla. Wielu jego towarzyszy postąpiło podobnie, i teraz czuł na sobie ich wściekłe spojrzenia, gdy sięgali do sakiewek, by spłacić długi.

Thrall. Thrall. Thrall...



Thrall leżał, dysząc ciężko, na słomie, która służyła mu za posłanie. Nigdy dotąd nie zaznał takiego bólu i wyczerpania. Żałował, że nie stracił przytomności, bo wtedy byłoby mu łatwiej to znieść.

Czekał na przybycie uzdrowicieli. Blackmoore zawsze ich przysyłał, kiedy został ranny w walce. Thrall czekał także na pocieszające słowa pana. To prawda, przegrał ostatnią walkę, ale Blackmoore na pewno pochwali go za to, że wygrał osiem poprzednich pojedynków. Thrall wiedział, że było to niesłychane osiągnięcie. Był pewien, że pokonałby ogra, gdyby spotkał się z nim w pierwszym, trzecim, a nawet szóstym pojedynku. Ale nikt nie mógł oczekiwać, że wygra po ośmiu zwycięskich walkach.

Przeszył go ból niemal nie do zniesienia. Gdzie są uzdrowiciele? Już powinni się tu zjawić. Wiedział, że tym razem jest poważnie ranny. Miał kilka złamanych żeber i nogę, rany od miecza i straszliwą dziurę w ramieniu po przebiciu go włócznią. Jeśli następnego dnia ma stanąć do walki, uzdrowiciele muszą szybko przyjść.

Usłyszał odgłos przekręcania klucza w zamku, ale nie był w stanie podnieść głowy, by sprawdzić, kto przyszedł.

— Uzdrowiciele przyjdą - powiedział Blackmoore. Thrall zeszywniał. Głos jego pana był bełkotliwy i ociekał pogardą. Serce orka zabiło szybciej. Proszę, nie tym razem... Nie teraz...

— Ale nie przyjdą szybko. Chcę patrzeć, jak cierpisz, parszywy synu dziwki.

Thrall jęknął z bólu, gdy but Blackmoore'a trafił go w żołądek. Cierpienie było niewyobrażalne, ale jeszcze bardziej zabolalo go zachowanie jego pana. Czemu Blackmoore uderzył

go, kiedy on jest tak ciężko ranny? Czy nie widział, jak dzielnie walczył?

Thrall uniósł głowę i spojrzał na Blackmoore'a. Widział go jak przez mgłę. Twarz mężczyzny wykrzywiał gniew, a gdy ork napotkał spojrzenie swojego pana, ten uderzył go w twarz pięścią w pancерnej rękawicy.

— Straciłem tysiące, słyszysz, tysiące! Co z tobą? To była żalosna walka!

Zasypywał Thralla gradem ciosów, i ork już zaczynał odpływać. Wydawało mu się, że jego ciało nie należy do niego, a kopniaki Blackmoore'a to zwykłe klepnięcia.

Blackmoore widział, jak ork był wyczerpany, widział, jak osiem razy pod rząd zwyciężał. Nikt nie mógł oczekiwać, że wygra ten pojedynek, a jednak walczył ze wszystkich sił i przegrał uczciwie, z honorem. Tylko że Blackmoore'owi to nie wystarczyło.

Wreszcie bicie skończyło się i usłyszał kroki odchodzącego Blackmoore'a.

— Teraz kolej na was.

Thrall nie mógł unieść głowy, choć próbował. Przed jego oczami pojawiło się kilka par czarnych wojskowych butów, i teraz już wiedział, co oznacza rozkaz Blackmoore'a. Jeden but wziął zamach i trafił Thralla prosto w twarz.

Świat przepełniła biel, a potem czerń. Później już niczego nie widział.



Thrall, ocknął się, czując ciepło i odchodzenie cierpienia, które towarzyszyło mu - jak mu się zdawało - przez całą wieczność. Zajmowali się nim uzdrowiciele. Oddychało mu się łatwiej, więc uznał, że żebra już się zrosły. Teraz mężczyźni nakładali na jego ramię słodko pachnącą, lepką substancję. Najwyraźniej była to najpoważniejsza rana.

Choć dotyk uzdrowicieli był łagodny, a ich maść leczyła rany, mężczyźni nie znali prawdziwego współczucia. Leczyli go, gdyż Blackmoore im za to płacił, a nie z prawdziwej chęci łagodzenia jego cierpienia. Kiedyś, gdy był jeszcze młodszy i bardziej naiwny, szczerze im podziękował za ich wysiłki. Jeden z nich podniósł wzrok, zaskoczony słowami orka, i na jego wargach pojawił się niemiły grymas.

— Nie pochlebiaj sobie, potworze. Gdy przestaną płynąć monety, przestanie działać nasza maść. W przyszłości lepiej nie przegrywaj.

Wtedy skrzywił się na te niemiłe słowa, ale teraz by go nie ruszyły. Rozumiał już wiele spraw. Zupełnie jakby wcześniej jego wzrok był zamglony, a teraz nagle mgła się podniosła. Leżał cicho, czekając, aż skończą. Wreszcie wstali i wyszli.

Thrall usiadł i ze zdziwieniem zauważył stojącego obok Sierżanta. Pomyślał, że czekają go jakieś nowe tortury.

— Ściągnąłem ich z ciebie - powiedział cicho Sierżant - ale zdążyli się z tobą zabawić. Przykro mi z tego powodu, chłopcze, naprawdę mi przykro. Dzisiaj na arenie mnie zadziwiłeś. Blackmoore powinien być z ciebie diabelnie dumny, a zamiast tego... - zamilkł. - Cóż, chciałem ci powiedzieć, że nie zasłużyłeś na to, co ci zrobił. Świetnie się spisalesz, chłopcze, świetnie. Teraz lepiej trochę się prześpij.

Wydawało się, że ma zamiar coś jeszcze powiedzieć, ale on tylko pokiwał głową i odszedł. Thrall położył się, uświadamiając sobie, że zmieniono mu słomę. Była świeża i czysta, nie zalana jego krwią.

Doceniał to, co zrobił Sierżant, i wierzył mu. Ale niestety, było już za późno.

Nie pozwoli dłużej tak się wykorzystywać. Kiedyś tylko by się skulił i obiecał, że następnym razem będzie lepszy, że zasłuży na miłość i szacunek, których tak rozpaczliwie pragnął. Teraz już wiedział, że nie znajdzie go tak długo, jak długo Blackmoore będzie jego właścicielem.

Nie chciał spać. Postanowił wykorzystać ten czas na zaplanowanie ucieczki. Sięgnął do worka po tabliczkę i rylec i napisał list do jedynej osoby, której mógł zaufać. Do Tari.

Podczas następnego nowiu planują ucieczkę.

SZEŚĆ

Przez kratę nad głową Thrall mógł obserwować światło księżyca. Starał się, by nikt nie zauważył głębokiej przemiany, jaka w nim zaszła. Ani żołnierze, którzy go pobili, ani Sierżant, a już szczególnie Blackmoore (który traktował go teraz tak, jakby nic się nie stało). Był jak zawsze posłuszny, choć po raz pierwszy zauważył, jak bardzo nienawidzi sam siebie za takie zachowanie. Opuszczał wzrok, choć czuł, że jest równy każdemu człowiekowi. Spokojnie dawał się zakuć w kajdany, choć mógłby bez trudu rozerwać czterech strażników na kawałki, zanim ktokolwiek zdołałby go powstrzymać. W żaden sposób nie zmienił swojego zachowania, w celi czy poza nią, na arenie czy na placu ćwiczeń.

Przez pierwszych parę dni Thrall czuł, że Sierżant uważnie mu się przygląda, jakby chciał zobaczyć zmiany, które w nim zaszły. Ale nie rozmawiał z Thrалlem, a ork starał się nie wzbudzać podejrzeń. Niech myślą, że go złamali. Żałował tylko, że nie będzie mógł zobaczyć miny Blackmoore'a, kiedy ten dowie się, że jego „domowy ork” uciekł.

Po raz pierwszy w życiu Thrall na coś czekał. Czuł w sobie nie znany mu wcześniej głód. Zawsze tak bardzo skupiał się na unikaniu bicia i zasługiwaniu na pochwałę, że nawet nie zastanawiał się, co to znaczy być naprawdę wolnym. Chodzić w słońcu bez łańcuchów, spać pod gwiazdami. Przez całe życie nie był ani jednej nocy poza celą. Jakie to uczucie?

Jego wyobraźnia, podsycana przez książki i listy od Tari, w końcu mogła się rozwinąć. Leżał na swoim słomianym pościeliu

i zastanawiał się, jak będzie wyglądać spotkanie z jego ludem. Oczywiście przeczytał wszystkie informacje, jakie ludzie posiadali na temat tych „ohydnych zielonoskórych potworów z najgłębszych piekieł”. Pamiętał też ten niepokojący incydent, gdy ork wyrwał się na wolność i go zaatakował. Gdyby tylko zrozumiał, co ten ork mówił! Niestety, jego słaba znajomość orczego nie pozwalała mu na to.

Ale pewnego dnia dowie się, pewnego dnia odnajdzie swój lud. Ludzie, którzy go wychowali, nie starali się pozyskać jego miłości i lojalności. Wyjątkami byli Sierżant i Tari, którzy nauczyli go, co to znaczy honor i współczucie. I to dzięki ich naukom Thrall uświadomił sobie, że dopóki będzie niewolnikiem Blackmoore'a, nie może spodziewać się z jego strony żadnych szlachetnych uczuć.

Tej nocy oba księżyce, wielki srebrny i mniejszy niebiesko-zielony, były w nowiu. Tari odpowiedziała na jego wiadomość propozycją pomocy, i w głębi serca ork czuł, że tak właśnie postąpi. Razem wymyślili plan, który miał duże szanse powodzenia. Teraz czekał tylko na sygnał.

Z niespokojnej drzemki obudził go dźwięk dzwonu. Thrall podszedł do rogu celi, w którym przez lata cierpliwie drążył schowek. Tam ukrywał to, co było dla niego najcenniejsze - listy od Tari. Teraz wyjął ze ściany kamień, wyciągnął listy i owinał je w drugą rzecz, która miała dla niego szczególną wartość - pieluszkę z białym wilkiem na niebieskim tle. Przez chwilę przyciskał pakunek do piersi.

Dzwon bił nadal, a teraz dołączyły do niego przeraźliwe krzyki. Wrażliwy nos Thralla wyczuł dym. Zaraz potem zobaczył rozświetlający mrok pomarańczowo-żółty blask.

— Pożar! - rozległy się krzyki. - Pożar!

Nie wiedząc właściwie dlaczego, Thrall rzucił się na swoje posłanie, zamknął oczy i udawał, że śpi, oddychając głęboko i powoli.

— Ten przeklęty potwór wszystko by przespał - powiedział jeden ze strażników. Thrall nadal udawał głęboki sen. - Chodźmy, trzeba im pomóc.

— Nie wiem... - powiedział drugi strażnik.

Słysząc było coraz więcej przerażonych krzyków kobiet i dzieci.

— Pożar rozprzestrzenia się - powiedział pierwszy. - Chodźmy!

Thrall słyszał, jak ich ciężkie buciory uderzają o kamień. Kroki oddalały się. Został sam.

Stał przed ciężkimi drewnianymi drzwiami. Oczywiście nadal były zamknięte, ale w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby mu przeszkodzić w tym, co sobie zaplanował.

Thrall odetchnął głęboko, po czym z ogromną siłą uderzył ramieniem w drzwi. Ustąpiły, ale nie do końca. Pięć razy musiał walić swym potężnym ciałem w drzwi, nim stare drewno poddało się z głośnym trzaskiem. Z rozpędu poleciał do przodu i upadł na podłogę, ale ten ból był niczym w porównaniu z podnieceniem, jakie odczuwał.

Znał te korytarze. Nie miał problemu z widzeniem w słabym świetle kilku pochodni umieszczonych na ścianach. Tamtędy, potem w górę po schodach, a potem...

Jak wcześniej w celi, tak i teraz ostrzegł go instynkt. Wcisnął się we wnękę w ścianie, ukrywając swoje potężne ciało. Obok niego przebiegło kilku strażników, ale nie zauważyli go. Thrall z trudem powstrzymał się przed wydaniem westchnienia ulgi.

Strażnicy zostawili szeroko otwarte drzwi na dziedziniec. Thrall podszedł i ostrożnie wyjrzał na zewnątrz.

Na dziedzińcu panował chaos. Budynki niemal całkowicie tonęły w ogniu, a między nimi biegały oszalałe ze strachu konie, kozy i osły. Mężczyźni utworzyli łańcuch, podając sobie wiadra z wodą, a przez cały czas przybiegali z wiadrami następnymi, rozlewając w pośpiechu cenną wodę. W tym całym szaleństwie Thrall mógł pozostać nie zauważony.

Na prawo od wyjścia zobaczył to, czego szukał - dużą czarną pelerynę. Zakrył nią głowę i szeroką pierś i skulił się, by tkanina zasłoniła także jego nogi, po czym pospieszył na zewnątrz.

Przejsie przez dziedziniec do głównej bramy nie mogło trwać dłużej niż kilka chwil, lecz Thrallowi wydawało się wiecznością. Starał się trzymać głowę opuszczoną, lecz często musiał podnosić wzrok, by nie przewrócić się o wóz wypełniony beczkami deszczówki, oszalałego konia czy wrzeszczące dziecko. Z walącym sercem wędrował przez panujący wokół chaos. Czuł gorąco, a jasny blask płomieni rozświetlał cały dziedziniec jak słońce.

W końcu dotarł do bramy. Te wrota również były otwarte. Przejeżdżały przez nie wozy z deszczówką, a ich woźnice mieli ogromne problemy z opanowaniem oszalałych koni. Nikt nie zwrócił uwagi na samotną postać wychodzącą w mrok.

Gdy wreszcie Thrall wydostał się z fortecy, ruszył biegiem prosto w stronę zalesionych wzgórz, porzucając drogę. Jego zmysły były jeszcze bardziej wyostrzone niż kiedykolwiek. Rozszerzone nozdrza wciągały nieznanne zapachy. Zdawało mu się, że kiedy biegnie, czuje pod stopami każdy kamień i każde źdźbło trawy.

Zobaczył skały, o których opowiadała mu Taretha. Mówiła, że przypominają smoka stojącego na straży lasu. Było bardzo ciemno, lecz Thrall zauważył skalny występ, który przy dużej dozie wyobraźni można było uznać za długą szyję gada. Tam była jaskinia, powiedziała mu Taretha, tam będzie bezpieczny.

Przez bardzo krótką chwilę zastanawiał się, czy Taretha nie zastawiła tam na niego pułapki, ale od razu uznał to za nonsens. Był nawet zawstydzony i zły na siebie, że w ogóle o tym pomyślał. Listy Tari zawsze były pełne sympatii i współczucia. Czemu miałyby go zdradzić? I po co zadawałaby sobie tyle trudu, jeśli pokazując jego listy Blackmoore'owi osiągnęłyby ten sam cel?

Zobaczył wejście, ciemny owal na tle szarego kamienia. Nawet nie miał zadyszki, gdy dotarł do swojego schronienia.

Była w środku. Opierała się o ścianę jaskini, czekając na niego. Choć ona znajdowała się w środku, a on na zewnątrz, nie widziała go.

Thrall umiał oceniać piękno tylko według ludzkich standardów, i wiedział, że zgodnie z nimi Taretha Foxton jest piękna. Długie, jasne włosy - teraz było za ciemno, by określić ich kolor, lecz czasem dostrzegał ją na widowni podczas walk - splecione w warkocz opadały jej na plecy. Była odziana w nocną koszulę i płaszcz, a obok niej leżał duży worek.

Odważnie zbliżył się do niej.

— Taretho - powiedział, a ona się zaśmiała.

— Zaskoczyłeś mnie! Nie wiedziałam, że umiesz tak cicho chodzić! - Podeszła do niego i wyciągnęła ręce.

Thrall powoli wyciągnął swoje. Malutkie białe dłonie zupełnie znikły w zielonych, trzy razy większych. Na twarzy dziewczyny malowało się zadowolenie, a nie strach.

— Mógłbym cię tutaj zabić - stwierdził, i natychmiast zawstydził się, że to powiedział. - Nie byłoby nawet świadków.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

— Oczywiście, że mógłbyś - przyznała, a jej głos był ciepły i melodyjny. - Ale nie zrobisz tego.

— Skąd wiesz?

— Ponieważ cię znam. Miałaś jakieś kłopoty?

— Nie. Plan dobrze zadziałał. Powstał taki chaos, że mogłaby uciec nawet cała wioska orków. Zauważyłem, że przez podpaleniem stodoły wypuściłaś zwierzęta.

Znów się uśmiechnęła. Miała lekko zadarty nos i nie wyglądała na swoje dwadzieścia - dwadzieścia pięć lat.

— Oczywiście, to przecież niewinne stworzenia. Nie chciałabym, aby stała im się jakaś krzywda. Teraz lepiej się pospieszmy. - Spojrzała w stronę Durnholde, na dym i ogień unoszące się w stronę rozgwieżdżonego nieba. - Wygląda na to, że już opanowali pożar. Wkrótce zaczną cię szukać. - Na jej twarzy pojawił się cień uczucia, którego Thrall nie rozumiał. - Mnie również. - Wzięła do ręki worek. - Usiądź, chcę ci coś pokazać.

Posłusznie usiadł. Tari pogrzebała w worku i wyjęła jakiś zwój. Rozwinęła go, przytrzymując z jednej strony i każąc jemu zrobić to samo.

— To mapa - stwierdził Thrall.

— Tak, najdokładniejsza, jaką mogłam znaleźć. Tu jest Durnholde - powiedziała Taretha, wskazując na budynek przypominający zamek. - A my jesteśmy trochę na południowy zachód, dokładnie tutaj. Obozy internowania są w promieniu dwudziestu mil od Durnholde. Tutaj, tutaj i tutaj. - Rysunki były tak małe, że nawet Thrall nie widział ich zbyt dobrze w tym

słabym świetle. - Musisz udać się w dzicz. Słyszałam, że tam wciąż ukrywa się twój lud. Ludzie Blackmoore'a nie byli w stanie ich wytropić, widzieli tylko ślady. - Podniosła na niego wzrok. - Musisz ich jakoś odnaleźć, Thrall. Niech oni ci pomogą.

Twój lud, powiedziała Taretha. Nie orki, nie potwory czy stwory. Nagle przepełniła go tak ogromna wdzięczność, że przez chwilę nie był w stanie się odezwać. W końcu wykrztusił:

— Dlaczego to robisz? Dlaczego mi pomagasz?

Patrzyła na niego odważnie, wcale nie bojąc się tego, co widzi.

— Ponieważ pamiętam cię, kiedy byłeś jeszcze malutki. Kiedy... kiedy umarł Faralyn, stałeś się moim jedynym braciszkiem. Widziałam, co ci zrobili, i nienawidziłam ich. Chciałam ci pomóc, być twoim przyjacielem. - Odwróciła wzrok. - I nienawidzę twojego pana nawet bardziej niż ty.

— Skrzywdził cię? - Thrall był zaskoczony wściekłością, którą poczuł.

— Nie, właściwie nie. - Pomasowała sobie lekko nadgarstek. Pod rękawem Thrall zobaczył blaknący siniec. - To bardzo skomplikowane.

— Powiedz mi.

— Thrall, już czas...

— Powiedz mi! - ryknął. - Jesteś moją przyjaciółką, Taretho! Przez ponad dziesięć lat pisałaś do mnie, dawałaś mi swój uśmiech! Miałem kogoś, kto wiedział, kim naprawdę jestem, i kto nie uważał mnie tylko za jakiegoś... jakiegoś potwora na arenie gladiatorów. Byłaś moim światłem w ciemnościach. - Najdelikatniej jak potrafił położył dłoń na jej ramieniu.

Jej oczy zaczęły błyszczeć, a potem pojawiły się w nich jakieś krople i popłynęły po jej policzkach.

— Tak mi wstyd - wyszeptała.

— Co się dzieje z twoimi oczami? - spytał Thrall. - I co to znaczy „wstyd”?

Dziewczyna wytarła oczy. - To są łzy. Pojawiają się wtedy, kiedy jesteśmy bardzo smutni, chorzy na duszy, kiedy nasze serca są przepełnione bólem, który już się w nich nie mieści. - Taretha odetchnęła głęboko. - A wstyd... jest wtedy, gdy zrobisz coś tak sprzecznego z tym, w co wierzysz, że nie chcesz, by ktokolwiek o tym się dowiedział. Ale ponieważ wszyscy wiedzą, więc i tobie mogę powiedzieć. Jestem kochanką Blackmoore'a.

— Co to znaczy?

Popatrzyła na niego ze smutkiem.

— Jesteś taki niewinny, Thrall, taki czysty. Któregoś dnia to zrozumiesz.

Nagle Thrall przypomniał sobie fragmenty sprośnej rozmowy, którą podsłuchał na placu ćwiczeń, i zrozumiał, co Taretha ma na myśli. Poczł wściekłość. Wiedział, co to znaczy stać bezradnie przed Blackmoorem, a na dodatek Taretha jest tak mała i delikatna, że nawet nie może walczyć.

— Chodź ze mną - zachęcił ją.

— Nie mogę. Czy wiesz, co on zrobiłby mojej rodzinie, gdybym uciekła... - Chwyciła go za rękę. - Ale ty możesz. Proszę, odejdz. Będę spokojniejsza, wiedząc, że przynajmniej tobie udało się przed nim uciec. Bądź wolny za nas dwoje.

Pokiwał głową, gdyż nie był w stanie nic powiedzieć. Zawsze wiedział, że będzie za nią tęsknić, ale teraz, gdy w końcu spotkali się i porozmawiali, zrozumiał, że ból rozstania będzie jeszcze bardziej dotkliwy.

Wytarła łzy i zaczęła mówić spokojniejszym głosem.

— Zapakowałam ci jedzenie i kilka bukłaków. Udało mi się też ukraść dla ciebie nóż. Chciałabym także, abys to zatrzymał. - Pochyliła głowę i zdjęła z długiej szyi delikatny srebrny łańcuszek, na którym wisiał półksiężyc. - Niedaleko stąd rośnie stare drzewo rozszczepione przez uderzenie pioruna. Blackmoore pozwala mi tu spacerować. Jeśli kiedyś wrócisz i będziesz potrzebował pomocy, włóż ten łańcuszek w pień starego drzewa, a ja spotkam się z tobą w tej jaskini i zrobię wszystko, by ci pomóc.

— Tari... - Thrall patrzył na nią ze smutkiem.

— Pospiesz się. - Spojrzała ze strachem w stronę Durnholde. - Wymyśliłam historyjkę, by uzasadnić swoją nieobecność, ale myślę, że powinnam już wracać.

Wstali i popatrzyli na siebie niepewnie. Potem Tari objęła rękami jego szeroką pierś, a twarz przycisnęła do brzucha. Thrall stężał - wcześniej każdy tak bliski kontakt oznaczał atak. Ale tym razem czuł, że to oznaka uczucia. Podążając za swoimi instynktami, ostrożnie pogładził japo włosach.

— Nazywają cię potworem - powiedziała zduszonym głosem - ale to oni są potworami, a nie ty. Żegnaj, Thrallu.

Potem Taretha odwróciła się, zakasała spódnicę i pobiegła w stronę Durnholde. Thrall odprowadzał ją wzrokiem, aż znikła z pola widzenia. Potem z nadzwyczajną ostrożnością umieścił cenny srebrny wisiołek w swoim zawiniątku i włożył je do worka.

Uniósł ciężki worek - Taretha musiała mieć trudności z przyniesieniem go - i przerzucił przez plecy. Tak oto Thrall, były niewolnik, wyruszał na spotkanie ze swoim przeznaczeniem.

SIEDM

Taretha pokazała mu dokładną lokalizację obozów, ale radziła, by spróbował odnaleźć wolne orki. Nie miał jednak pewności, czy „wolne orki” istnieją, czy też są tylko wytworem jego wyobraźni. Pod okiem Jaramina nauczył się czytać mapy, więc umiał posłużyć się tą, którą dała mu Tari.

Thrall postanowił ruszyć prosto do obozu.

Nie wybrał jednak obozu położonego najbliżej Durnholde, gdyż istniało duże prawdopodobieństwo, że gdy jego nieobecność zostanie zauważona, Blackmoore może go tam szukać. Postanowił odwiedzić obóz znajdujący się kilkanaście mil od fortecy, w której dorastał.

O obozach wiedział niewiele, i to od ludzi, którzy nienawidzili jego rasy. Gdy tak biegł bez najmniejszego zmęczenia, rozmyślał, jakie to będzie uczucie spotkać tyle orków zgromadzonych w jednym miejscu. Czy będą w stanie zrozumieć jego mowę? Może ludzki akcent tak ją zniekształcił, że nie będzie mógł w ogóle porozumieć się z nimi? Czy rzuca mu wyzwanie? Nie chciał z nimi walczyć, ale wszystkie źródła twierdziły, że orki są walecznymi i dumnymi wojownikami. On sam był świetnie wyszkolonym wojownikiem, ale czy to wystarczy, by stawić czoła jednej z tych legendarnych istot? Czy uda mu się przekonać ich, że nie jest wrogiem?

Biegł mila za milą. Od czasu do czasu spoglądał na gwiazdy, by określić swoje położenie. Przeczytał o tym w jednej z książek, które w tajemnicy przynosiła mu Tari. Zastanawiał się, czy spotka klan, który nosi znak białej wilczej głowy na

niebieskim tle, czy odnajdzie swoją rodzinę. Blackmoore powiedział, że znaleziono go niezbyt daleko od Durnholde, więc Thrall uznał, że odnalezienie członków jego klanu jest możliwe.

Przepełniało go ogromne podniecenie.

Biegł przez całą noc, a o świcie zatrzymał się, by odpocząć. O ile znał Blackmoore'a, a znał go dobrze, generał już wysłał ludzi na poszukiwania. Może nawet zmuszą do ruszenia jedną ze sławnych maszyn latających. Thrall nigdy takiej maszyny nie widział i w głębi duszy wątpił w ich istnienie, lecz jeśli rzeczywiście istniały, Blackmoore z pewnością rozkaże wykorzystać je do poszukiwania zbiegłego gladiatora.

Pomyślał o Tari. Mógł tylko mieć nadzieję, że udział dziewczyny w jego ucieczce nie zostanie odkryty.



Blackmoore nigdy w życiu nie był tak wściekły.

Z samotnego snu, ponieważ Tari usprawiedliwiła się chorobą, wyrwało go bicie dzwonów. Wyjrzał przez okno i z przerażeniem zobaczył ogromne pomarańczowe płomienie po drugiej stronie dziedzińca. Zarzucił na siebie ubranie i szybko dołączył do reszty mieszkańców Durnholde, którzy próbowali ugasić ogień. Zajęło im to wiele godzin, lecz gdy na wschodzie pojawił się pierwszy blask świtu, na dziedzińcu pozostała już tylko sterta węgla.

— To cud, że nikt nie został ranny - powiedział Langston, ocierając czoło. Jego blada twarz była czarna od sadzy.

Blackmoore wiedział, że sam nie wygląda lepiej. Wszyscy wokół byli brudni i spoceni. Słudzy będą mieli mnóstwo prania.

— Nawet zwierzęta - dodał Tammis, podchodząc do nich. - Niemożliwe, by zwierzęta same się uwolniły. Nie możemy być pewni, panie, lecz wygląda na to, że ktoś celowo podłożył ogień.

— Na Światłość! - wydusił z siebie Langston. - Naprawdę tak myślisz? Kto chciałby zrobić coś takiego?

— Mógłbym wyliczyć swoich wrogów na palcach - warknął Blackmoore - ale wkrótce zabrakłoby mi palców u rąk i nóg. Wielu bydlaków zazdrości mi pozycji i mojego... Na ducha Lothara! - Nagle zrobiło mu się zimno. Miał wrażenie, że pod sadzą jego twarz jest biała jak ściana. Langston i Tammis wpatrywali się w niego zaniepokojeni.

Zeskoczył z kamiennych schodów, na których siedział, i pobiegł z powrotem w stronę fortecy. Przyjaciel i służący podążyli za nim, krzycząc: „Blackmoore, zaczekaj!” i „Panie, co się stało?”

Blackmoore pokonał korytarze, schody i zatrzymał się gwałtownie przed stertą połamanych desek, które kiedyś były drzwiami do celi Thralla. Jego najgorsze obawy potwierdziły się.

— Niech to wszyscy diabli! - wrzasnął. - Ktoś ukradł mojego orka! Chcę ludzi, koni, chcę latające maszyny... Muszę natychmiast odzyskać Thralla!



Thrall był zdziwiony tym, jak głęboko zasnął i jak wspaniałe były jego sny. Obudził się, gdy zapadła noc, i przez chwilę po prostu leżał. Czuł pod sobą miękką trawę, cieszył się wietrzykiem, który muskał mu twarz. To właśnie jest wolność, pomyślał, i rzeczywiście smakuje słodko. Teraz już rozumiał, dlaczego niektórzy wolą zginąć niż żyć w niewoli.

Poczuł na szyi dotknięcie grotu włóczni i spojrzano na niego z góry sześciu ludzi.

— Ty - powiedział jeden z nich - wstawaj.



Thrall przeklinał w duchu samego siebie, gdy ciągnięto go za koniem, a z obu stron pilnowali go dwaj mężczyźni. Jak mógł być taki głupi! Chciał zobaczyć obozy, to prawda, ale z bezpiecznego ukrycia. Chciał być obserwatorem, a nie częścią systemu, o którym słyszał tyle złego.

Próbował uciec, ale oni mieli konie, sieci, włócznie i miecze, więc niemal natychmiast go dogonili i skutecznie unieszkodliwili. Przez chwilę myślał o stawianiu oporu, lecz nie zdecydował się na to. Wiedział, że ci ludzie nie zapłacą za jego leczenie, jeśli zostanie ranny, a chciał zachować jak najwięcej sił. Poza tym gdzie można spotkać innych orko w, jeśli nie w obozie? Znając dziką naturę tych wojowników, z pewnością będą chcieli stamtąd uciec, a on ma wiedzę, która może im w tym pomóc.

Udawał więc, że został pokonany. Natychmiast pożałował swojej decyzji, gdyż mężczyźni zaczęli grzebać w jego worku.

— Mnóstwo jedzenia - powiedział pierwszy. - I to dobrego. Dziś wieczorem się najemy, chłopcy!

— To major Remka się naje - stwierdził inny.

— Tylko jeśli się o tym dowie, a przecież my jej nie powiemy - stwierdził trzeci. Thrall patrzył, jak pierwszy mężczyzna wgryza się w jeden z pasztecików, które zapakowała mu Taretha.

— Popatrzcie no - odezwał się drugi. - Nóż. - Wstał i podszedł do zamotanego siecią Thralla. - Ukradłeś to wszystko;, co? - Zamachał nożem przed jego nosem, ale ork nawet nie mrugnął.

— Zostaw to, Hult - powiedział najmniejszy i najbardziej nerwowy z całej szóstki. Mężczyźni przywiązali konie do pobliskich drzew i zajęli się dzieleniem łupów. Wkładali je do juków, najwyraźniej nie mając zamiaru poinformować o nich majora Remki.

— Zatrzymam go - stwierdził Hult.

— Możecie zatrzymać jedzenie, ale o wszystkich innych rzeczach, które znajdziemy, musimy złożyć raport - sprzeciwił się drugi mężczyzna. Wyraźnie bał się kłócić z Hultem, ale jednocześnie nie chciał przeciwstawiać się rozkazom.

— A jeśli tego nie zrobię? - spytał Hult. Thrallowi nie podobał się ten człowiek; wyglądał na równie złego jak Blackmoore.

— Powinno cię raczej zainteresować to, co ja wtedy zrobię, Hult - powiedział jakiś inny głos. Nowo przybyły mężczyzna był wysoki i szczupły. Nie wyglądał imponująco, lecz Thrall walczył z tak wieloma dobrymi wojownikami, że wiedział, iż równie ważna co postura, a czasem nawet ważniejsza, jest technika. Sądząc po reakcji Hulta, mężczyzna wzbudzał spory szacunek. -

To pierwszy od wielu lat ork, który miał przy sobie ludzką broń, więc trzeba złożyć raport. A jeśli chodzi o to...

Thrall patrzył z przerażeniem, jak człowiek przegląda listy od Tarethy. Potem mężczyzna spojrzał swoimi niebieskimi oczami na Thralla.

— Nie sądzę, byś umiał czytać, co?

Pozostali mężczyźni wybuchnęli śmiechem, ale pytający wcale nie żartował. Thrall doszedł do wniosku, iż najlepiej będzie udawać, że nie rozumie ludzkiego języka.

Nagle zeszywniał, spodziewając się ciosu, kiedy wysoki mężczyzna podszedł do niego. Ale on tylko kucnął i spojrzał Thrallowi w oczy.

— Ty czytać? - Wskazał palcem na listy. Thrall uznał, że nawet ork nie znający ludzkiego języka domyśliłby się związku pytania z listami, więc gwałtownie pokręcił głową! Mężczyzna patrzył na niego jeszcze przez chwilę, po czym wstał. Thrall nie był pewien, czy go przekonał.

— Wydaje mi się znajomy - powiedział mężczyzna, a Thrallowi aż zrobiło się zimno.

— Dla mnie oni wszyscy wyglądają tak samo - odrzekł Hult. - Wielcy, zieloni i brzydcy.

— Szkoda, że żaden z nas nie umie czytać - stwierdził mężczyzna. - Założę się, że te papiery dużo by nam o nim powiedziały.

— Zawsze marzysz o tym, co jest nieosiągalne, Waryk - odpowiedział Hult z pogardą w głosie.

Waryk wepchnął listy do worka, wyjął niezadowolonemu Hultowi nóż z ręki i przerzucił niemal pusty worek przez siodło.

— Odłóżcie jedzenie. Zabieramy go do obozu.



Thrall myślał, że umieszczą go na wozie, w jednej z tych klatek, które pamiętał z dawnych czasów, ale nie zapewniono mu nawet takiej wygody. Mężczyźni po prostu przywiązali linę do sieci, którą był zamotany, i pociągnęli go za koniem. Po wielu latach walk na arenie gladiatorów Thrall był uodporniony na ból. Bardziej raniła go utrata listów od Tarethy. To szczęście, że żaden z mężczyzn nie umiał czytać. Cieszył się, że nie znaleźli jej naszyjnika. Udało mu się wsunąć go za pas czarnych spodni, nim napastnicy go zauważyli. Przynajmniej miał tę jedną pamiątkę po niej.

Podróż zdawała się trwać bez końca; słońce powoli przesunęło się po niebie. W końcu dotarli do wysokiego kamiennego muru. Waryk nakazał, by ich wpuszczono, i Thrall usłyszał odgłos otwierania ciężkiej bramy. Strażnicy spojrzeli na niego tylko raz i zajęli się swoimi sprawami.

Thralla uderzył w nozdrza potworny smród. Przypominał mu stajnie w Durnholde, ale był znacznie silniejszy. Skrzywił się, a Hult, który mu się przyglądał, zaczął się śmiać.

— Zbyt długo byłeś z dala od swoich, co? Zapomniałeś, jak śmierdziejecie? - Zatkanął nos i przewrócił oczami.

— Hult - powiedział Waryk ostrzegawczym tonem i chwycił za sieć. Thrall poczuł, że więzy się rozluźniają, i wstał.

Rozejrzał się dookoła z przerażeniem. Wszędzie kuliły się dziesiątki - a może nawet setki - orków. Niektóre siedziały z opadniętymi szczękami w kałużach własnych odchodów i patrzyły w przestrzeń nie widzącymi niczego oczami. Inne

dreptały to w jedną, to w drugą stronę, mrużąc coś pod nosem. Jeszcze inne spały skulone na ziemi, nie zwracając na nic uwagi, nawet wtedy, gdy ktoś na nie nadepnął. Od czasu do czasu słychać było sprzeczki, lecz nawet one najwyraźniej wymagały zbyt wiele energii, gdyż szybko milkły.

Co tu się dzieje? Czy ci ludzie podają jego ludowi jakieś narkotyki? Wiedział, jakie są orki - dzikie i waleczne. Oczekiwał... nie wiedział właściwie, czego oczekiwał, ale na pewno nie tego dziwnego letargu.

— Dalej. - Waryk popchnął Thralla w stronę najbliższej gromadki orków. - Jedzenie dostajecie raz dziennie. W korytach jest woda.

Thrall wyprostował się i spróbował zrobić odważną minę, po czym ruszył w stronę piątki orków siedzących przy wspomnianych korytach. Czuł, jak Waryk wpatruje się w jego podrapany i posiniaczony grzbiet, po czym usłyszał jego słowa:

— Mógłbym przysiąc, że już go gdzieś widziałem.

Tylko jeden z orków podniósł wzrok, gdy Thrall zbliżył się do nich. Serca Thralla zabiło. Nigdy jeszcze nie był tak blisko kogoś ze swojego ludu.

— Witam was - powiedział w orczym.

Ale oni tylko gapili się w ziemię. Po chwili i ten jeden ork opuścił wzrok i wrócił do wygrzebywania z ziemi kamyka.

Thrall spróbował ponownie.

— Witam was - powiedział, rozkładając szeroko ramiona w geście, który według przeczytanych przez niego ksiąg oznaczał powitanie wojowników.

— Gdzie cię złapali? - spytał w końcu jeden z nich, używając języka ludzi. - Widać, że nie wychowywałeś się wśród mówiących orczym.

— Masz rację, wychowali mnie ludzie i to oni nauczyli mnie podstaw orczego. Miałem nadzieję, że wy nauczycie mnie więcej.

Orki popatrzyły po sobie i zaczęły się śmiać.

— Wychowany przez ludzi? Hej, Krakis... chodź tutaj! Mamy tu świetnego bajarza! Dobra, szamanie, opowiedz nam swoją bajkę.

Thrall czuł, że szansa na porozumienie z orkami przecieka mu przez palce.

— Nie chciałem was obrazić. Jestem tu więźniem tak samo jak wy. W życiu nie spotkałem żadnych orków, chcę tylko...

Teraz ten, który wpatrywał się w ziemię, skierował wzrok na Thralla. Jego oczy były jaskrawoczerwone i świeciły, jakby płonęły wewnętrznym ogniem.

— Chciałeś spotkać swój lud? A więc spotkałeś. Teraz zostaw nas w spokoju. - Wrócił do prób wykopania z ziemi kamyka.

— Twoje oczy... - mruknął Thrall, tak zaskoczony ich dziwnym czerwonym blaskiem, że nawet nie pomyślał, iż mógł go obrazić swoimi słowami.

Ork zakrył twarz przed spojrzeniem Thralla i jeszcze bardziej się skulił.

Nagle Thrall odkrył, że stoi tu zupełnie sam. Wszystkie pozostałe orki odeszły, spoglądając na niego spod oka.

Przez cały dzień niebo się chmurzyło, a teraz, gdy Thrall stał tak samotnie pośrodku dziedzińca, szare niebo otworzyło się i zaczął padać lodowaty deszcz zmieszany ze śniegiem.

Thrall nie zwracał uwagi na paskudną pogodę, tak bardzo był nieszczęśliwy. Czy po to zerwał wszystkie więzy, żeby teraz żyć jako więzień w grupie pozbawionych ducha, niemrawych istot? I pomyśleć, że on marzył, iż kiedyś poprowadzi ich do walki

przeciwko tyranii ludzi... Zastanawiał się, co jest gorsze: czy walka na arenie dla chwały Blackmoore'a, spanie w suchym, bezpiecznym miejscu i czytanie listów od Tari, czy też stanie samotnie tutaj, w lodowatym bloku, ze świadomością, że unikają go nawet jego pobratymcy.

Odpowiedź nadeszła szybko - obie te sytuacje są równie nieznośne. A więc trzeba pomyśleć o ucieczce. Nie powinno być trudno. Tylko kilku strażników tu i tam, którzy nocą mają większe trudności z widzeniem niż Thrall. Wyglądali na znudzonych, gdyż biorąc pod uwagę brak odwagi i ośpienie tej żalosnej zbieraniny orków, nie obawiali się, by którykolwiek z więźniów spróbował choćby wspiąć się na niewysoki mur.

Dopiero teraz poczuł, że deszcz przemoczył jego spodnie. Szary, ponury dzień, pomyślał, idealny na ponurą lekcję. Orki nie są szlachetnymi, walecznymi wojownikami. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić, jak te stwory mogły w ogóle kiedykolwiek stawiać ludziom opór.

— Wiesz, my nie zawsze tacy byliśmy. - Ku swojemu zdziwieniu Thrall zobaczył, że ork o niepokojąco czerwonych oczach wpatruje się w niego. - Bezduszni, przerażeni, ośpiali. To oni nam to zrobili. - Wskazał na swoje oczy. - Gdyby udało nam się tego pozbyć, nasz duch mógłby powrócić.

Thrall usiadł obok niego w błocie.

— Opowiedz mi wszystko - zachęcił towarzysza. - Słucham.

O SIEM

Od czasu pożaru i ucieczki Thralla minęły prawie dwa dni. Blackmoore był wściekły. Za namową Tammisa wybrał się na polowanie z sokołami.

Dzień był wilgotny i ponury, lecz on i Taretha ubrali się ciepło, a jazda konno sprawiała, że ich krew krążyła szybciej. Zrezygnował z polowania, gdyż kochanka przekonała go, że sama jazda będzie wystarczająco przyjemna. Teraz patrzył, jak mija go kłusem na zgrabnej siwej klaczy, którą podarował jej dwa lata wcześniej, i żałował, że nie jest trochę cieplej. Wyobrażał sobie, jak mógłby w przyjemniejszy sposób spędzać czas z Tarethą.

Jakże niezwykłym owocem okazała się córka Foxtona. Była ślicznym, posłusznym dzieckiem i wyrosła na śliczną, posłuszną kobietę. Kto by pomyślał, że te błyszczące niebieskie oczy tak go usidla, że będzie uwielbiał wtulać twarz w jej długie złote pukle? Od kiedy wziął ją sobie kilka lat temu, cały czas go bawiła, a to nieczęsto mu się zdarzało.

Langston spytał go raz, kiedy ma zamiar odprawić Tarethę i znaleźć sobie żonę. Blackmoore odpowiedział, że nie odprawi jej nawet wtedy, kiedy weźmie sobie żonę, a to nastąpi dopiero, gdy spełnią się jego plany. Kiedy już rzuci Sojusz na kolana, będzie mógł pomyśleć o zawarciu korzystnego politycznie małżeństwa.

I rzeczywiście wcale się nie spieszył. Mógł cieszyć się Tarethą kiedy tylko chciał i jak chciał. A im więcej czasu z nią spędzał, tym mniej zależało mu na zwykłym zaspokajaniu żądz, a

więcej na samej przyjemności przebywania z nią. Nieraz, gdy leżał na łóżku i obserwował śpiącą kobietę oblaną wpadającym przez okno światłem księżyca, zastanawiał się, czy się w niej przypadkiem nie zakochał.

Ściągnął wodze Pieśni Nocy, który wprowadzie się postarzał, ale od czasu do czasu lubił sobie pokłusować, i patrzył, jak kobieta krąży wokół niego na Szarej Damie. Na jego rozkaz nie splotła ani nie zakryła niczym włosów, które teraz opadały jej na ramiona niczym wodospad z najczystszej złota. Taretha śmiała się. Przez moment ich spojrzenia się spotkały.

Do diabła z pogodą, pomyślał, jakoś sobie poradzimy.

Właśnie miał kazać jej zejść z konia i wejść w najbliższą kępę drzew - ich płaszcze zapewnią im wystarczająco dużo ciepła - gdy usłyszał zbliżający się stukot kopyt. Skrzywił się, gdy zobaczył jadącego na spienionym koniu Langstona.

— Mój panie - wydyszał - chyba mamy wieści o Thrallu!



Major Lorin Remka nie była osobą, którą można lekceważyć. Choć miała zaledwie pięć stóp wzrostu, była silna i mocno zbudowana, a do tego umiała walczyć. Wiele lat wcześniej, udając mężczyznę, zaciągnęła się do wojska, gdyż z całego serca pragnęła zniszczyć zielonoskóre stwory, które zaatakowały jej wioskę. Gdy podstęp odkryto, dowódca natychmiast wysłał ją na pierwszą linię, mając nadzieję, iż zginie i w ten sposób oszczędzi mu wstydu składania raportu na jej temat. Ale Lorin

Remka uparcie trzymała się życia, a do tego radziła sobie równie dobrze, a czasem nawet lepiej niż mężczyźni z jej oddziału, którzy zawsze omijali ją szerokim łukiem.

Zabijanie wroga sprawiało jej wręcz dziką przyjemność. Nieraz po zabiciu przeciwnika rozcierała jego czarną krew na twarzy, by w ten sposób obwieścić swoje zwycięstwo.

W czasach pokoju major Remka z niemal równą rozkoszą wydawała rozkazy robakom, które kiedyś były jej największymi wrogami, choć przyjemność stała się znacznie mniejsza, odkąd te bydlaki przestały stawiać opór. Powody, dla których teraz bardziej przypominali bydło niż potwory, były częstym tematem rozmów Remki i jej ludzi przy wieczornej grze w karty nad kuflem piwa.

Cieszyło ją, że mogła zmienić niegdyś przerażających zabójców w kulących się ze strachu i przymilnych niewolników. Odkryła, że najłatwiej jest dyrygować tymi, którzy mają dziwne czerwone oczy. Wydawali się pragnąć rozkazów i pochwał, nawet od niej. Teraz jeden z nich przygotowywał dla niej kąpiel w jej kwaterze.

— Upewnij się, że jest gorąca, Greekik - zawołała. - I tym razem nie zapomnij dodać ziół!

— Tak, proszę pani - odpowiedziała pokornym głosem orczyca i niemal natychmiast Remka poczuła aromat suszonych ziół i kwiatów. Od kiedy zaczęła pracować w obozie, wciąż miała wrażenie, że śmierdzi. Nie mogła pozbyć się tego odoru z ubrań, ale przynajmniej mogła wymoczyć się w gorącej, aromatycznej wodzie i zmyć go z ciała oraz długich czarnych włosów.

Remka preferowała męski ubiór, o wiele bardziej praktyczny niż kobiece fatałaszki. Po latach spędzonych na polu bitwy była

przyzwyczajona do samodzielnego ubierania się. Teraz z westchnieniem zdjęła buty. Kiedy odstawiała je na bok do wyczyszczenia przez Greekik, ktoś gwałtownie zapukał do drzwi.

— Lepiej niech to będzie coś ważnego - mruknęła, otwierając drzwi. - O co chodzi, Waryk?

— Wczoraj pojмалиśmy orka... - zaczął.

— Wiem, czytałam twój raport, ale właśnie w tej chwili stygnie mi kąpiel...

— Ork wydawał mi się znajomy - naciskał Waryk.

— Na Światłość, oni wszyscy wyglądają tak samo!

— Nie, ten wygląda inaczej. I teraz wiem, dlaczego. - Cofnął się i w drzwiach pojawiła się wysoka, imponująca postać. Major Remka natychmiast stanęła na baczność, żałując, że nie ma na nogach butów.

— Generale Blackmoore, w czym możemy wam pomóc?

— Majorze Remka. - Białe zęby Aedelasa Blackmoore'a błysnęły na tle równo przyciętej czarnej bródki. - Sądzę, że odnaleźliście mojego zaginionego udomowionego orka.



Thrall słuchał uważnie, jak czerwonooki ork opowiada mu cicho o ich dawnym męstwie i sile. Mówił o atakach przeciwko przeważającym siłom wroga i ludziach padających jak zboże przed nieustępliwą zieloną falą orków połączonych jednym wspólnym celem. Tęsknym tonem opowiadał również o ich

przewodnikach duchowych, o których Thrall nigdy dotąd nie słyszał.

— Kiedyś, zanim staliśmy się dumną i głodną walki Hordą, tworzyliśmy pojedyncze klany - powiedział ze smutkiem Kelgar. - W naszych klanach byli tacy, którzy znali magię wiatru i wody, nieba i ziemi i wszystkich duchów dziczy, i żyli w harmonii z tymi mocami. Nazywaliśmy ich szamanami. Zanim pojawili się warlockowie, ich umiejętności były jedyną znaną nam mocą.

To słowo najwyraźniej wywołało gniew Kelgara. Splunął i po raz pierwszy okazując jakieś silniejsze uczucie, warknął:

— Moc! Nasi przywódcy zatrzymali ją dla siebie, a na nas spływał jedynie jej cieniutki strumyczek. Nie wiem, co ludzie zrobili z nami, ale kiedy zostaliśmy pokonani, pragnienie walki wypłynęło z nas niczym krew z otwartej rany. - Oparł głowę na kolanach i zamknął czerwone oczy.

— Czy wszyscy stracili wolę walki? - spytał Thrall.

— Wszyscy tutaj. Ci, którzy chcieli walczyć, nie zostali pojmani, gdyż zginęli, stawiając opór. - Kelgar nie otwierał oczu.

Thrall poczuł się bardzo rozczarowany. Co takiego się wydarzyło, że cała rasa istot tak zmieniła swoją naturę, iż zostali pokonani, zanim jeszcze ich pojmano i umieszczono w tym piekielnym obozie?

— Ale w tobie wola walki jest wciąż silna, Thrallu, choć twoje imię mówi coś innego. - Kelgar otworzył oczy i teraz przewiercał Thralla spojrzeniem. - Może to wychowanie przez ludzi oszczędziło ci naszego losu. Mury tutaj nie są tak wysokie, byś nie mógł wspiąć się na nie, jeśli taka jest twoja wola.

— Jest - odpowiedział gorąco Thrall. - Powiedz mi, gdzie znajdę innych podobnych do mnie.

— Jedyny, o którym słyszałem, to Grom Piekielny Krzyk. Wciąż nie został pokonany. Jego lud, klan Wojennej Pieśni, przybył z zachodu tej krainy. Tylko tyle o nim wiem. Grom ma takie same oczy jak ja, ale jego duch oparł się zmianie. - Kelgar opuścił głowę. - Gdybym tylko był równie silny...

— Chodź ze mną, Kelgarze - przerwał mu Thrall. - Ja jestem silny i mogę ci pomóc wspiąć się na mur...

Kelgar pokręcił głową.

— Nie zabrakło mi sił, Thrallu, mógłbym w mgnieniu oka zabić wszystkich strażników. Każdy z nas mógłby to zrobić. To jest sprawa chęci. Po prostu nie mam ochoty wspiąć się na mury. Chcę tu zostać. Nie potrafię tego wyjaśnić i jest mi wstyd, ale taka jest prawda. Ty musisz mieć pasję, ogień za nas wszystkich.

Thrall pokiwał głową, choć tego nie rozumiał. Jak można nie chcieć być wolnym? Jak można nie chcieć znów walczyć i odzyskać wszystko to, co zostało odebrane, i zmusić okrutnych ludzi do zapłacenia za to, co zrobili z jego ludem? Ale jedno było jasne - ze wszystkich zebranych w obozie orków tylko on jeden ma odwagę podnieść pięść i rzucić wyzwanie.

Postanowił poczekać do zmroku. Kelgar powiedział mu, że nocą załoga obozu często upija się do nieprzytomności. Jeśli Thrall nadal będzie udawał, że jest taki sam jak wszystkie inne orki, z pewnością znajdzie stosowną okazję do ucieczki.

W tej chwili zbliżyła się do nich orczyca.

— Ty jesteś tym nowym orkiem? - spytała w języku ludzi.

Pokiwał głową.

— Na imię mam Thrall.

— W takim razie, Thrallu, powinieneś wiedzieć, że przyszedł po ciebie dowódca obozów.

— Jak się nazywa? - Thrallowi aż zrobiło się zimno.

— Nie wiem, ale nosi czerwień i złoto z czarnym sokołem...

— Blackmoore - wysyczał Thrall. - Powinienem być się domyślić, że mnie odnajdzie.

Zabrzmiał głośny dzwon i wszystkie orki zwróciły się w stronę wielkiej wieży.

— Mamy ustawić się w rzędzie - powiedziała orczyca - choć zwykle o tej porze nas nie liczą.

— Szukają ciebie, Thrallu - stwierdził Kelgar. - Musisz uciekać. Strażnicy będą zaabsorbowani nadejściem dowódcy, a my wszyscy zbierzemy się na dźwięk dzwonu jak bydło, którym jesteśmy. - Jego głos i mina były pełne pogardy dla samego siebie. - Tył obozu jest najmniej strzeżony. Idź już, idź.

Thrall nie potrzebował zachęty. Obrócił się na pięcie i ruszył szybko, przeciskając się między orkami, które nagle zerwały się i ruszyły w przeciwnym kierunku. Gdy tak się przepychał, usłyszał krzyk bólu. To była orczyca. Nie odważył się zatrzymać i odwrócić, ale gdy usłyszał, co Kelgar wrzeszczy w orczym, wszystko zrozumiał. Kelgarowi jakoś udało się sięgnąć w głąb duszy i odnaleźć cień dawnego wojownika. Zaczął bić się z orczyca, aby odwrócić uwagę strażników od uciekającego Thralla. Było to tak niezwykle zdarzenie, że natychmiast nadbiegli wszyscy strażnicy, by rozdzielić walczące orki. Pojawiło się nawet kilku wartowników pilnujących murów.

Pewnie pobiją Kelgara i niewinną orczycę, pomyślał Thrall, ale dzięki nim będę mógł zrobić wszystko, by żaden człowiek już nigdy, przenigdy nie bił orków.

Po tym, jak dorastał w pilnie strzeżonej celi, gdzie strażnicy śledzili każdy jego ruch, Thrall nie mógł wprost uwierzyć, że tak łatwo można wspiąć się na mur i odzyskać wolność. Przed sobą

miał gęsto zadrzewioną okolicę. Biegł szybciej niż kiedykolwiek, ale nikt nie podniósł alarmu, nikt go nie ścigał.

Biegł przez las kilkanaście godzin, robiąc wszystko, by utrudnić znalezienie śladów pościgowi, który - był tego pewien - ruszy za nim. W końcu zwolnił, ciężko dysząc. Wspiął się na potężne drzewo, a kiedy wystawił głowę przez gęsty parasol liści, przed sobą widział tylko morze zieleni.

Mrużąc oczy, popatrzył na słońce. Zaczynało właśnie popołudniową podróż w stronę horyzontu. Na zachód. Kelgar powiedział, że Grom Piekielny Krzyk i jego klan przybyli z zachodu.

A więc odnajdzie tego Groma i razem uwolnią swoich braci i siostry.



Z rękami w czarnych rękawiczkach splecionymi za plecami dowódca obozów, niejaki Aedelas Blackmoore, przechadzał się powoli wzdłuż szeregów orków. Wszystkie uciekały przed nim wzrokiem, wpatrując się w swoje zablocone nogi. Blackmoore musiał przyznać, że były zabawniejsze, choć jednocześnie bardziej niebezpieczne, gdy miały w sobie trochę hartu ducha.

Krzywiąc się z powodu smrodu, Blackmoore uniósł perfumowaną chusteczkę do nosa. Za nim, niczym pies oczekujący na rozkaz pana, podążała major Remka. Blackmoore słyszał o niej same dobre rzeczy; najwyraźniej była skuteczniejsza niż większość mężczyzn.

Ale jeśli miała Thralla i pozwoliła mu uciec, nie będzie miała dla niej litości.

— Gdzie jest ten ork, który według ciebie był Thrалlem? - spytał Waryka, jednego z ludzi Remki. W oczach młodego mężczyzny pojawiły się ślady paniki.

— Wi-widziałem g-go na a-arenie gla-adiatorów, a nie-niebieskie o-oczy są u o-orków tak rza-rzadkie... - nagle zaczął się jąkać Waryk.

— Może to nie był Thrall?

— Ma-amy jego rzeczy - przypomniał sobie Waryk i jego twarz rozjaśnił uśmiech. Pstryknął palcami, a wówczas jeden z ludzi pobiegł i przyniósł duży worek. - Rozpoznajecie to? - Podał Blackmoore'owi prosty sztylet rękojeścią do przodu, tak jak nakazywały dobre maniery.

Blackmoore przez chwilę nie mógł oddychać. Nieraz już zastanawiał się, gdzie podział się ten sztylet. Nie był zbyt drogi, ale był do niego przywiązany... Przeciągnął kciukiem po swoim herbie, czarnym sokole.

— To moje. Coś jeszcze?

— Jakieś papiery... Major Remka jeszcze nie miała czasu ich przejrzeć... - Blackmoore zrozumiał. Ten idiota nie umie czytać. Jakie papiery mógł mieć Thrall? Pewnie kartki wyrwane z jego książek. Blackmoore chwycił worek i wymacał na dnie papiery. Wyjął jeden i zaczął czytać.

... żałuję, że nie mogę z tobą porozmawiać i muszę wysłać listy. Widziałam cię na arenie i ścisnęło mi się serce...

Listy! Kto mógł wysłać... Chwycił kolejny.

... coraz mi trudniej znaleźć czas napisanie. Nasz pan wymaga od nas obojga tak wiele. Słyszałam, że cię pobił, tak mi przykro, przyjacielu. Nie zasługujesz...

Taretha.

Pierś Blackmoore'a przeszył ból, jakiego jeszcze nie zaznał w całym swoim życiu. Wyciągnął z worka wszystkie listy. Na Światłość, były ich dziesiątki, a może nawet setki. Jak długo ta dwójka spiskowała? Oczy go piekły i z trudem łapał oddech. *Tari... Tari, jak mogłaś, nigdy niczego ci nie brakowało,,*

— Panie? - Zatroskany głos Remki wyrwał go z zamyślenia. Odetchnął głęboko i próbował ukryć zdradzieckie łzy. - Czy wszystko w porządku?

— Nie, majorze Remka. - Jego głos był jak zwykle zimny i spokojny. - Nie wszystko w porządku. Miałaś mojego orka Thralla, najdoskonalszego gladiatora, jakiego widziała arena. Przez lata zarobiłem na nim bardzo wiele i miałem zamiar zarobić jeszcze więcej. Ponad wszelką wątpliwość to właśnie jego pojмали twoi ludzie. A jednak nie widziałem go wśród orków w obozie.

Z przyjemnością patrzył, jak twarz Remki blednie.

— Mógł ukryć się w zabudowaniach obozu - powiedziała.

— Mógł. - Blackmoore odsłonił zęby w paskudnym uśmiechu. - Miejmy nadzieję, dla twojego własnego dobra, majorze Remka. Przeszukajcie obóz. Natychmiast!

Pospieszyła, by wypełnić jego rozkaz. Być może Thrall wciąż jest tutaj, pomyślał, choć z pewnością nie jest na tyle głupi, by zjawić się na wezwanie niczym pies na sygnał gwizdka. Ale najbardziej prawdopodobne jest, że Thrall uciekł. Tylko dokąd? Jaki plan wymyślił on i ta suka Taretha?

Blackmoore miał rację. Dokładne poszukiwania niczego nie przyniosły. Żaden z orków, niech będą przeklęci, nie przyznał się nawet do tego, że widział Thralla. Blackmoore zwolnił Remke ze stanowiska, umieścił na jej miejscu Waryka i powoli ruszył do domu. Langston wyjechał mu na spotkanie, ale nawet jego wesoła, bezmyślna gadanina nie mogła Blackmoore'a pocieszyć. Podczas jednej nocy stracił dwie najważniejsze osoby w swoim życiu - Thralla i Tarethę.

Wspiął się po schodach do swojej kwatery i delikatnie otworzył drzwi do sypialni. Światło padło na twarz śpiącej Tarethy. Ostrożnie, by jej nie obudzić, Blackmoore usiadł na łóżku. Zdjął rękawiczki i dotknął miękkiego policzka kobiety. Była taka piękna. Jej dotyk go podniecał, jej śmiech poruszał. Ale już nigdy więcej.

— Śpij spokojnie, śliczna zdrajczyni - wyszeptał, pochylił się i pocałował ją. Wciąż czuł ból w sercu, lecz zdusił go bez litości. - Śpij spokojnie, aż będę cię potrzebował.

DZIEWIĘĆ

Nigdy w życiu Thrall nie był tak wyczerpany i głodny. Ale wolność smakowała lepiej niż mięso, którym go karmiono, i była przyjemniejsza niż słoma, na której spał jako więzień Blackmoore'a w Durnholde. Nie potrafił upolować zajęcy ani wiewiórek, które biegały po lesie, i żałował, że poznał opowieści o bitwach i naturę sztuki, a nie nauczył się przetrwania w dziczy. Ponieważ była jesień, na drzewach wisiały dojrzałe owoce. Thrall szybko nauczył się odnajdywać larwy i owady, ale nie zaspokajały one jego ogromnego głodu. Orkowi nie brakowało za to świeżej wody, gdyż przez las płynęły tysiące strumyczków i potoków.

Po kilku dniach wędrówki wiatr się zmienił i przyniósł słodką woń pieczonego mięsa. Thrall odetchnął głęboko, jakby sam zapach mógł go nasycić, i podążył w jego kierunku.

Choć jego ciało wołało o jedzenie, nie pozwolił, aby głód zapanował nad ostrożnością. I dobrze się stało, gdyż kiedy dotarł na krawędź lasu, zobaczył dziesiątki ludzi.

Był to jeden z ostatnich słonecznych i ciepłych dni tej jesieni, i ludzie radośnie przygotowywali ucztę, na widok której Thrallowi ciekła ślinka. Widział świeżo upieczony chleb, beczki z owocami i warzywami, słoje z dżemami, masłem i innymi smarowidłami, kręgi serów, butelki z winami i miodami, zaś pośrodku obracały się na różnie dwa prosiaki.

Thrall powoli opadł na ziemię, wpatrując się w zachwycie na rozłożone przed nim jedzenie. Dalej, na polanie, dzieci bawiły się chorągiewkami, kólkami i innymi zabawkami, których

Thrall nigdy wcześniej nie widział. Matki karmiły niemowlęta, a panny tańczyły z młodzieńcami. Była to scena pełna radości i zadowolenia, i Thrall bardziej nawet niż zaspokojenia głodu pragnął wziąć w niej udział.

Ale nie mógł. Był orkiem, nazywanym pogardliwie potworem, zielonoskórym, czarnokrwistym. Siedział więc i przyglądał się, jak wieśniacy radują się, ucztują i tańczą. Wreszcie zapadła noc.

Wstały księżycy, jeden jasny i biały, drugi chłodny, niebiesko-zielony, a wówczas zebrano wyposażenie, talerze i resztki jedzenia. Thrall obserwował, jak wieśniacy podążają drogą wijącą się przez pola, a potem ujrzał świece zapalające się w malutkich oknach ich domów. Wciąż czekał i patrzył, jak księżycy powoli przesuwają się po niebie. Wiele godzin po tym, jak zgaszono ostatnią świecę w oknie, Thrall wstał i cicho ruszył w stronę wioski.

Zawsze miał świetny węch, a teraz, kiedy pozwalał mu nacieszyć się wonią jedzenia, był jeszcze doskonalszy. Szedł od domu do domu i zabierał bochenki chleba, które od razu pożerał, i małe, słodkie jabłka, które znajdował w koszach umieszczanych za drzwiami.

Czuł, że powoli zaspokajają głód. Z każdego domu coś zabierał, lecz nigdy zbyt wiele z jednego.

Potem zajrzał przez jedno z okien i zobaczył w izbie kilka postaci leżących przy dogasającym palenisku. Szybko wycofał się, poczekał chwilę i znowu zajrzał. To były śpiące na słomiankach dzieci. Dwóch chłopców i jedna dziewczynka, i jeszcze jedno w kołysce. Nagle złotowłosa dziewczynka przekręciła się we śnie.

Thralla przeszył ostry ból. Powrócił myślami do tej chwili, kiedy po raz pierwszy ujrzał Tarethę, a ona uśmiechnęła się do niego i pomachała. Ta dziewczynka była do niej bardzo podobna, miała takie same okrągłe policzki, złote włosy...

Nagle Thrall usłyszał hałas. Odwrócił się i ujrzał, że atakuje go jakiś czworonożny i ciemny zwierz.

Stwór miał stojące, spiczaste uszy, długi pysk i ostre białe zęby. Przypominał wilki, które Thrall widział w książkach, ale miał inny kolor sierści i kształt głowy. Reagując instynktownie, chwycił zwierzę i zacisnął palce na jego gardle.

Teraz cały dom się obudził i słychać było przerażone krzyki ludzi. Thrall upuścił na ziemię zwiotczące ciało i jeszcze raz zajrzał do środka izby. Mała dziewczynka wpatrywała się w niego rozszerzonymi z przerażenia oczami. Potem krzyknęła, wskazując na niego:

— Potwór, tato, potwór!

Te nienawistne słowa w tak niewinnych ustach ugodziły Thralla do żywego. Odwrócił się, aby uciekać, lecz okazało się, że otacza go pierścień przerażonych wieśniaków. Niektórzy trzymali w rękach widły i kosy, jedyną broń, jaką posiadali rolnicy.

— Nie chcę was skrzywdzić... - zaczął Thrall.

— On mówi! To demon! - krzyknął ktoś i cała gromadka rzuciła się do ataku.

Thrall zareagował instynktownie, tak jak go wyszkolono. Zręcznie chwycił skierowane w jego stronę widły i wydając z siebie okrzyk bojowy przepełniony żądzą krwi, zamachnął się nimi na leżącego na ziemi mężczyznę... I nagle zatrzymał się.

Przecież ci ludzie nie są jego wrogami, oni tylko wyraźnie się go boją. Są prostymi rolnikami żyjącymi z plonów ziemi i

hodowli bydła. Mają dzieci. Boją się go, to wszystko. Nie, tu nie ma wroga. Wróg śpi smacznie na miękkim łóżku w Durnholde. Z okrzykiem pogardy dla samego siebie Thrall odrzucił daleko widły i przerywając otaczający go krąg ludzi, uciekł do bezpiecznego lasu.

Nikt go nie gonił, a i Thrall nie spodziewał się tego. Oni chcieli tylko, by pozostawił ich w spokoju. Biegając przez las, próbował wymazać zmyśli obraz małej złotowłosej dziewczynki wrzeszczącej z przerażenia i nazywającej go potworem, ale nie mógł.



Thrall biegł przez cały następny dzień i część nocy, aż w końcu poczuł się tak wyczerpany, że musiał się położyć. Spał jak zabity, nie przeszkadzały mu w tym żadne sny. Przed świtem poczuł, jak coś ostrego szturcha go w brzuch. Otworzył oczy i spojrzał w osiem gniewnych orczych twarzy.

Zanim zdążył wstać, orki rzuciły się na niego i związały go. Jeden z nich zbliżył swoją wielką, wściekłą twarz ozdobioną pożółkłymi kłami do twarzy Thralla i warknął coś niezrozumiałego. Thrall pokręcił głową.

Wtedy ork skrzywił się jeszcze bardziej, chwycił Thralla za ucho i znów coś powiedział.

Domyślając się, co mówi, Thrall odezwał się w języku ludzi:

— Nie, nie jestem głuchy.

Wszyscy zasyczeli gniewnie.

— Czło-wiek - stwierdził wielki ork, który wyglądał na ich przywódcę. - Nie znasz orczego?

— Tylko trochę - odpowiedział Thrall w ich języku. - Nazywam się Thrall.

Ork patrzył na niego przez dłuższą chwilę, po czym otworzył usta i sapnął. Jego towarzysze zrobili to samo.

— Zabijcie go.

— Nie! - wykrzyknął Thrall w orczym. Cała ta sytuacja uświadomiła mu jedną bardzo ważną rzecz: te orki są wojownikami! Nie kulą się zrozpaczone i tak bardzo pozbawione ducha, że nie chciałoby im się nawet wspiąć na zwykły kamienny mur. - Chcieć znaleźć Grom Piekielny Krzyk!

Wielki ork zamarł. W łamanym języku ludzi spytał:

— Czemu znaleźć? Żeby zabić, co?

Thrall pokręcił głową.

— Nie. Obozy... złe. Orki... - Nie umiał znaleźć słów w tym tak obcym mu języku, więc tylko westchnął głęboko i zwiesił głowę, próbując naśladować te żalosne istoty, które spotkał w obozie. - Ja chcieć orki... - Uniósł związane ręce i zaryczał. - Grom pomóc. Obozy koniec. Koniec orki... - Znów udał bezradnego i pozbawionego nadziei.

Podniósł wzrok, zastanawiając się, czy zdołał w tym łamanym orczym przekazać to, co chciał. Chyba tak, bo już nie mieli zamiaru go zabić. Inny ork, mniejszy niż pierwszy, ale wyglądający na równie niebezpiecznego, odezwał się szorstko. Dowódca odpowiedział mu coś podniesionym głosem. Kłócili się przez jakiś czas, w końcu większy najwyraźniej się poddał.

— Tragg może mówić. Może zobaczyć Piekielny Krzyk. Chodź.

Zmusili go do wstania i ruszyli w drogę. Grot włócznie wciśnięty w plecy zachęcał Thralla do szybkiego marszu. Choć był związany i wśród wrogich orków, czuł przyływ radości.

Miał ujrzeć Groma, jedyne orka, który nie stracił odwagi. Może razem uda im się uwolnić uwięzione orki, zachęcić je do działania i przypomnieć o przynależnych im prawach.

Wprawdzie Thrall nie był w stanie złożyć zbyt skomplikowanego zdania w języku orków, ale za to wiele rozumiał. Dlatego milczał i uważnie słuchał.

Orki prowadzące go do Groma były zaskoczone jego siłą. Thrall zauważył, że większość z nich ma brązowe lub czarne oczy, nie zaś płonące czerwienią jak orki w obozach internowania. Może Kelgar miał rację, mówiąc, że istnieje jakiś związek między płonącymi oczami a tym dziwnym letargiem, który niemal całkowicie opanował orki. Thrall miał nadzieję, że słuchając orków, dowie się tego.

Choć orki nic nie mówiły o świecących czerwonych oczach, rzeczywiście wspominały o braku energii. Thrall nie zrozumiał wielu słów, ale wyczuwał pogardę, z jaką je wypowiedziano. Nie był więc jedynym, który czuł odrazę na widok legendarnych wojowników zmienionych w stado bydła.

O swoim wielkim wodzu mówili z podziwem. Rozmawiali również o Thrallu, zastanawiając się, czy nie jest przypadkiem szpiegiem wysłanym przez ludzi, by odnaleźć kryjówkę Groma i wciągnąć go w zasadzkę. Thrall rozpaczliwie pragnął przekonać ich o swojej szczerości. Był gotów zrobić wszystko, czego od niego zażądają, byle tylko mu uwierzyli.

W pewnej chwili cała grupa zatrzymała się. Przywódca, który, jak dowiedział się Thrall, miał na imię Rekshak, zdjął z szerokiej piersi szarfę i podszedł do Thralla.

— Będziesz... - Tu nastąpiły słowa w orczym, których Thrall nie zrozumiał, ale wiedział, czego chce Rekshak. Posłusznie opuścił głowę, ponieważ górował wzrostem nad wszystkimi orkami, i dał sobie zasłonić oczy. Szarfa śmierdziała świeżym potem i starą krwią.

Oczywiście mogli go teraz zabić albo pozostawić ślepego i związanego samemu sobie. Ale Thrall uznał, że to i tak lepsze niż narażanie życia na arenie dla chwały bezdusznego bydlaka, który go pobił i próbował złamać ducha Tari.

Teraz szedł już mniej pewnie, choć dwa orki w milczeniu stanęły po obu jego stronach i chwyciły go za ramiona. Zaufał im - nie miał innego wyboru.

Wędrownica zdawała się trwać całą wieczność. W pewnym momencie miękkie, sprężyste leśne poszycie zmieniło się w twarde kamień, a powietrze ochłodziło się. Zmieniły się także głosy orków, co mogło wskazywać, że schodzą w głąb ziemi.

W końcu zatrzymali się. Thrall pochylił głowę i zdjęto mu szarfę. Nawet słabe światło pochodni raziło go, gdyż jego oczy musiały się do niego przyzwyczaić po tak długim czasie przebywania w ciemności.

Byli w olbrzymiej podziemnej jaskini. Z jej sklepienia i dna wystawały ostre kamienie. Słysząc było odgłos kapiącej wody. Z jaskini prowadziły zasłonięte zwierzęcymi skórami wejścia do wielu mniejszych jaskiń. Tu i tam leżały porzucane pancerze, które dni świetności miały już za sobą, oraz broń wyglądająca na często używaną i dobrze utrzymaną. Pośrodku płonęło nieduże ognisko, a smugi dymu unosiły się aż do sklepienia. Tutaj właśnie przebywał legendarny Grom Piekielny Krzyk i resztki walecznego klanu Wojennej Pieśni.

Ale gdzie jest sławny wódz? Thrall rozejrzał się dookoła. Choć z mniejszych jaskiń co i rusz wychodziły orki, żaden z nich nie wyglądał na prawdziwego wodza. Odwrócił się do Rekshaka.

— Powiedziałaś, że zabierzesz mnie do wodza. Nie widzę go tutaj.

— Nie widzisz go, ale on jest obecny, on cię widzi - odrzekł inny ork, odsuwając zwierzęcą skórę i wchodząc do jaskini.

Nowo przybyły był niemal wzrostu Thralla, choć nie był tak masywny. Wyglądał na starszego i bardzo zmęczonego. Na jego cienkiej szyi wisiał naszyjnik z kości różnych zwierząt, a być może także ludzi. Orki odnosiły się do niego z szacunkiem, i Thrall pomyślał, że najwyraźniej jest ważną postacią w klanie. Do tego posługiwał się językiem ludzi niemal równie płynnie jak Thrall.

Thrall pochylił głowę.

— Być może, ale ja chcę z nim porozmawiać, a nie tylko cieszyć się jego niewidoczną dla mnie obecnością.

Ork uśmiechnął się.

— Widzę, że masz w sobie ducha, ogień - stwierdził. - To dobrze. Jestem Iskar, doradca wielkiego wodza Groma.

— Nazywam się...

— Znamy cię, Thrallu z Durnholde. - Thrall spojrział na niego zaskoczony. - Wielu z nas słyszało o udomowionym orku generała Blackmoore'a.

Thrall warknął cicho, ale nie stracił opanowania. Oczywiście już nieraz słyszał to określenie, ale w ustach kogoś z jego ludu było bardziej bolesne.

— Nigdy nie widzieliśmy twoich walk - ciągnął Iskar, krążąc wokół Thralla ze splecionymi na plecach rękami i przez cały czas przyglądając mu się. - Orkom nie wolno oglądać walk

gladiatorów. Podczas gdy ty zdobywałeś sławę na arenie, twoi bracia byli bici i poniżani.

Thrall nie mógł tego dłużej znieść.

— Nie cieszyłem się sławą. Byłem niewolnikiem, własnością Blackmoore’a, a jeśli myślicie, że czuję do niego coś poza nienawiścią, popatrzcie na to! - Obrócił się, żeby wszyscy mogli obejrzeć jego plecy. A oni popatrzyli i potem - ku jego wściekłości - zaczęli się śmiać.

— Tam nic nie ma, Thrallu z Durnholde - powiedział Iskar. Thrall pojął, co się stało. Lecznicza maść zadziałała aż za dobrze. Po straszliwym biciu, jakie sprawili mu Blackmoore i jego ludzie, nie pozostała nawet jedna blizna. - Prosisz nas o współczucie, a wyglądasz na całego i zdrowego.

Thrall odwrócił się gwałtownie. Przepełniał go gniew, który próbował bezskutecznie opanować.

— Byłem rzeczą, własnością. Myślicie, że miałem jakieś korzyści z przelewania krwi na arenie? Blackmoore pławił się w złocie, a ja mieszkałem w celi i byłem z niej wyprowadzany tylko dla jego rozrywki. Cielesne blizny są niewidoczne, gdyż dobrze mnie leczono, abym mógł wrócić na arenę i dalej wzbogacać mojego pana. Innych blizn, tych głębszych, nie możecie zobaczyć. Uciekłem i trafiłem do obozu, skąd znowu umknąłem, aby szukać Groma. Lecz zaczynam już wątpić, czy on w ogóle istnieje. Chyba to bezcelowe szukać orka, który uosabia wszystkie cechy, jakie powinien mieć nasz lud.

— A jaki według ciebie powinien być nasz lud, orku, który nosisz imię niewolnika? - zaśmiał się Iskar.

Thrall przywołał opanowanie, którego uczył go Sierżant.

— Silny. Sprytny. Potężny. W bitwie siejący przerażenie. Taki, którego ducha nie można złamać. Pozwólcie mi zobaczyć

Groma, a on uzna, czy jestem wart rozmowy z nim.

— My będziemy sędziami - powiedział Iskar. Uniósł rękę i do jaskini weszło trzech orko w. Zaczęli zakładać pancerze i wybierać broń. - Ta trójka to nasi najlepsi wojownicy. Jak widzisz, są silni, sprytni i potężni. Walczą na śmierć i życie, a nie tak jak ty na arenie. Tylko prawdziwe umiejętności mogą cię teraz uratować. Jeśli przeżyjesz, Piekielny Krzyk może cię przyjąć.

Thrall spojrział na Iskara.

— Przyjmie mnie - powiedział spokojnie.

— Lepiej, żeby tak się stało. Zaczynajcie!

Bez żadnego ostrzeżenia wszystkie trzy orki rzuciły się na pozbawionego broni i pancerza Thralla.

DZIEŚIĘĆ

Przez krótką chwilę Thrall czuł się zaskoczony, potem jednak zadziałało jego doświadczenie i zaczął walczyć ze swoimi rodakami tak, jak walczył z przeciwnikami na arenie. Gdy jeden z nich go zaatakował, szybko zrobił unik i wyrwał z jego rąk potężny topór. Potem uderzył nim mocno w pancerz. Ork krzyknął i zatoczył się, trzymając się za plecy. W ten sposób dosyć szybko Thrall pozbył się jednego przeciwnika.

Potem odwrócił się do dwóch pozostałych. Znowu przepełniała go żądza krwi, słodka i znajoma. Z głośnym rykiem ruszył do ataku kolejny przeciwnik, dzierżący olbrzymi szeroki miecz, który z nawiązką rekompensował mu mniejszy zasięg ramion. Thrall zrobił unik... i poczuł gorący ból, gdy ostrze wbiło się w jego bok.

Ork napierał dalej, a w tym samym czasie zaszedł go od tyłu trzeci przeciwnik. Nie zwracając uwagi na krew wypływającą szeroką strugą z jego boku, Thrall zamachnął się wielkim toporem najpierw na pierwszego atakującego, po czym błyskawicznie obrócił się i skierował go w stronę drugiego przeciwnika.

Obaj sparowali ciosy potężnymi tarczami. Thrall nie miał pancerza ani tarczy, lecz był przyzwyczajony do takiego sposobu walki. To byli sprytni i silni przeciwnicy, ale przecież tacy sami byli ludzie i trolle, z którymi Thrall miał do tej pory do czynienia na arenie. Ze spokojem i pewnością siebie robił uniki, ryczał i zadawał ciosy. Kiedyś mogliby być dla niego

zagrożeniem, ale teraz, choć było ich dwóch, a on jeden, Thrall wiedział, że wygra, o ile nie podda się żądzy krwi.

W pewnym momencie poślizgnął się i upadł, ale potrafił to wykorzystać na swoją korzyść. Podczas upadku przekreślił się tak, by uderzyć ciałem jednego z przeciwników, a jednocześnie potężnym toporem podciąć drugiego. I to obuchem, a nie ostrzem. Nie chciał zabić tych orków; chciał tylko wygrać walkę.

Oba orki upadły ciężko na ziemię. Ten trafiony toporem złapał się za nogi i zaryczał. Wyglądało na to, że obie są złamane. Drugi ork podniósł się z trudem i jeszcze próbował przebić Thralla mieczem.

A on wyciągnął obie ręce, chwycił za ostrze i pociągnął do przodu. Ork stracił równowagę i upadł. Już po chwili Thrall zaciskał ręce na gardle przeciwnika.

Ściskaj, wołał jego instynkt, ściskaj mocno. Zabij Blackmoore'a za to, co ci zrobił.

Nie!, pomyślał. To nie Blackmoore. To członek jego ludu, a przecież tyle ryzykował, żeby ich odnaleźć. Podniósł się i wyciągnął rękę, by pomóc pokonanemu orkowi wstać.

Ork wpatrywał się zdumiony w wyciągniętą rękę.

— My zabijamy przeciwników - powiedział Iskar równie spokojnie jak wcześniej. - Zabij go, Thrallu. Tak postąpiłby prawdziwy ork.

Thrall pokręcił głową, chwycił pokonanego przeciwnika za ramię i podniósł go.

— W bitwie tak. W bitwie zabiłbym wroga, aby następnym razem nie podniósł na mnie ręki. Ale wy jesteście moim ludem, niezależnie od tego, czy zechcecie mnie uznać za jednego z was, czy też nie. Jest nas zbyt mało, bym miał go zabić.

Iskar popatrzył na niego z dziwną miną, po czym znów się odezwał.

— Uczciwie pokonałeś naszych trzech najlepszych wojowników. Przeszedłeś pierwszą próbę.

Pierwszą?, pomyślał Thrall i przycisnął rękę do krwawiącego boku. Zaczęły budzić się w nim podejrzenia, że niezależnie od tego, ile „prób” przejdzie, nadal nie pozwoli mu zobaczyć Groma. Może nawet wcale go tu nie było.

A Może Piekielny Krzyk już nie żyje?

Ale w głębi duszy czuł, że jeśli nawet tak jest, woli tu zginąć niż wrócić do życia jako niewolnik Blackmoore'a.

— Jaka jest następna próba? - spytał cicho. Widział po ich reakcji, że jego spokój wywiera duże wrażenie na wszystkich obecnych.

— Próba woli - powiedział Iskar i na jego twarzy pojawił się uśmiezek.

Machnął ręką, a wówczas zjawił się ork niosący na plecach coś, co na pierwszy rzut oka wydawało się ciężkim workiem. Kiedy jednak rzucił go na ziemię, okazało się, że jest to ludzkie dziecko, związany i zakneblowany chłopiec.

— Wiesz, co to jest? - spytał Iskar.

— Dziecko, ludzkie dziecko - odpowiedział zaskoczony Thrall. Chyba nie spodziewają się, że będzie walczył z chłopcem?

— Chłopiec. Chłopcy wyrastają na zabójców orków. To nasi wrogowie. Jeśli rzeczywiście zostałeś potraktowany biczem i kijem i pragniesz zemsty na tych, którzy uczynili z ciebie niewolnika i dali ci imię podkreślające twoją niską pozycję, możesz teraz się zemścić. Zabij to dziecko, zanim dorośnie na tyle, by zabić ciebie.

Oczy chłopca rozszerzyły się ze strachu, ponieważ Iskar mówił to wszystko w języku ludzi. Kręcił się i wydawał z siebie stłumione przez knebel jęki. Ork, który przyniósł chłopca, kopnął go w brzuch. Dziecko skuliło się, cichutko pojękując;

Thrall spojrzał na Iskara. Na pewno nie mówi tego poważnie.

— To nie jest wojownik - stwierdził - i to nie jest honorowa walka. Myślałem, że orki ponad wszystko cenią swój honor.

— Tak jest - zgodził się Iskar - ale w przyszłości to dziecko będzie stanowić zagrożenie dla twojego ludu.

— Ale to jeszcze dziecko! - wykrzyknął Thrall. - Kto może wiedzieć, kim stanie się w przyszłości? Znam wioskę, z której pochodzi. Mieszkają tam rolnicy i pasterze. Żyją z tego, co wyhodują, z roślin i zwierząt. Ich broń służy tylko do polowania na zające i jelenie, a nie na orki.

— Ale istnieje duża szansa, że jeśli znów ruszymy na wojnę, ten chłopiec będzie stał w pierwszym szeregu i atakował któregoś z nas toporem, pragnąc jego krwi - odrzekł Iskar. - Chcesz zobaczyć Groma czy nie? Jeśli nie zabijesz dziecka, możesz być pewien, że nie opuścisz żywy tej jaskini.

Chłopiec cicho łkał. Thrall natychmiast przypomniał sobie rozstanie z Tarethą i jej płacz. Pomyślał także o tym, jak jego widok przeraził małą dziewczynkę w wiosce.

Potem przywołał w myślach przystojną, pełną pogardy twarz Blackmoore'a i tych wszystkich ludzi, którzy pluli na niego, nazywając go potworem, zielonoskórym albo i jeszcze gorzej.

Ale to wszystko nie usprawiedliwia morderstwa z zimną krwią. Thrall podjął decyzję. Upuścił zakrwawiony topór na ziemię.

— Jeśli w przyszłości to dziecko podniesie na mnie broń - powiedział, starannie dobierając słowa - zabiję je na polu bitwy. I to bez wahania, gdyż będę wiedział, że walczę za swój lud. Ale nie zabiję związanego dziecka, które leży bezradne u moich stóp, choć jest człowiekiem. Jeśli to oznacza, że nigdy nie zobaczę Groma, to trudno, niech tak będzie. Jeśli zaś znaczy, że muszę walczyć z wami wszystkimi i zostać pokonany, powtórzę: niech tak będzie. Wolę raczej zginąć niż zrobić coś tak ohydneho i niehonorowego.

Rozłożył szeroko ręce i czekał na atak. Iskar westchnął.

— Szkoda - powiedział - ale sam wybrałeś swój los. - Uniósł dłoń.

W tym momencie nieruchome, chłodne powietrze przeszył straszliwy krzyk. Odbijał się echem od ścian jaskini i rezonował, docierając aż do szpiku kości i wywołując ból uszu. Zza skóry zakrywającej wejście do jednej z jaskiń wyszedł wysoki ork o czerwonych oczach. Takiego osobnika Thrall jeszcze nigdy nie widział.

Na plecy orka spływały gęste, splątane czarne włosy. Każde z jego wielkich uszu było przebite w kilku miejscach, co przypominało Thrallowi Sierżanta, i migotało w nich ponad tuzin okrągłych kolczyków. Skórzany czarno-czerwony strój dziwnie kontrastował z zieloną skórą, a kilka przyczepionych do niego łańcuchów kołysało się wraz z każdym ruchem ciała orka. Jego szczęka, w tej chwili otwarta szerzej niż Thrallowi wydawało się to możliwe, wyglądała jak pomalowana na czarno. To on wydawał z siebie te straszliwe odgłosy. Thrall pomyślał, że Grom Piekielny Krzyk nie bez przyczyny zyskał swój przydomek.

Wreszcie wrzask ucichł i Grom odezwał się:

— Nigdy się tego nie spodziewałem!

Podszedł do Thralla i wpatrzył się w niego oczami barwy płomienia, w których zdawało się tańczyć coś czarnego i przerażającego. Thrall uznał, że jego słowa są pogardliwe, ale nie miał zamiaru dać się zastraszyć. Wyprostował się, aby podkreślić swój imponujący wzrost, i już otworzył usta, by odpowiedzieć na słowa Groma, lecz wódz mówił dalej.

— Skąd wiesz, co to jest miłosierdzie, Thrallu z Durnholde? Skąd ty to wiesz?

Orki zaczęły cicho rozmawiać między sobą, wyraźnie zdezorientowane. Iskar ukłonił się.

— Szlachetny Piekielny Krzyku - zaczął - myśleliśmy, że pojmanie tego dziecka cię zadowoli. Spodziewaliśmy się...

— Ja raczej spodziewałbym się, że jego rodzice przyjdą za nim do naszej kryjówki, ty głupcze! - krzyknął Grom. - Jesteśmy odważnymi i dumnymi wojownikami, a w każdym razie kiedyś tacy byliśmy. - Zadrżał jak w gorączce, i Thrall pomyślał, że wódz jest bardzo zmęczony. Ale to wrażenie znikło tak szybko, jak się pojawiło. - Nie zabijamy dzieci. Mam nadzieję, że ten, kto złapał szczeniaka, miał na tyle rozumu, by zasłonić mu oczy?

— Oczywiście, panie - odpowiedział Rekshak, sprawiając wrażenie obrażonego.

— W takim razie zabierzcie go z powrotem tam, gdzie go znaleźliście. - Piekielny Krzyk podszedł do dziecka i wyjął z jego ust knebel. Chłopiec był zbyt przerażony, by krzyczeć. - Posłuchaj mnie, mały człowieku. Powiedz swoim, że złapały cię orki, ale postanowiły nie robić ci krzywdy. Powiedz im - tu spojrzał na Thralla - że okazaliśmy ci miłosierdzie. Niech nie próbują nas odnaleźć, gdyż wkrótce stąd odejdziemy. Zrozumiałeś?

Chłopiec pokiwał głową.

— Dobrze. - Teraz Piekielny Krzyk zwrócił się do Rekshaka. - Zabierz go z powrotem. I to już! A kiedy następnym razem znajdziecie ludzkie szczenię, zostawcie je w spokoju.

Rekshak pokiwał głową. Z wściekłością wziął chłopca za rękę i zmusił go do wstania.

— Rekshak! - Szorstki głos Groma zabrzmiał ostrzegawczo. - Jeśli sprzeciwisz się moim rozkazom i chłopcu stanie się krzywda, dowiem się o tym. I nie wybaczę ci.

Rekshak skrzywił się.

— Jak sobie życzysz, panie. - Wciąż ciągnąc za sobą chłopca, zaczął wspinać się jednym z krętych tuneli prowadzących do wyjścia z jaskini.

Iskar wyglądał na dezorientowanego.

— Panie - zaczął mówić - ten Thrall to niewolnik Blackmoore'a! Śmierdzi ludźmi, szczyci się swoim strachem przed zabijaniem...

— Nie boję się zabijać tych, którym to się należy - warknął Thrall. - Ale nie chcę zabijać tych, którzy na to nie zasługują.

Piekielny Krzyk wyciągnął rękę i położył ją na ramieniu Iskara, a potem drugą na ramieniu Thralla, jakby w ten sposób chciał ich zbliżyć do siebie.

— Iskar, przyjacielu - powiedział cicho - widziałeś, że kiedy ogarniała mnie żądza zabijania, brodziłem we krwi aż po kolana i zabijałem ludzkie dzieci. Ale co nam dała ta walka? Ściągnęła na nas tylko nieszczęścia. Jesteśmy poniżeni i pokonani, nasi bracia przebywają w obozach i nawet nie potrafią się uwolnić, nie mówiąc już o wojowaniu. Długo czekałem, aż przodkowie pokażą nam nową drogę, nowy sposób odzyskania tego, co utraciliśmy. Tylko głupiec bowiem

powtarza te same błędy, a o mnie można wiele powiedzieć, lecz nie to, że jestem głupcem. Thrall jest tak silny, że pokonał najlepszych wojowników, których mogliśmy przeciwko niemu wystawić. Uwolnił się od ludzi, a potem uciekł z obozu i wbrew wszystkim przeciwnościom udało mu się mnie odnaleźć. Dlatego zgadzam się z jego wyborami. Któregoś dnia, przyjacielu, ty również pojmiesz jego mądrość.

Przyjaźnie ścisnął ramię Iskara.

— A teraz zostawcie nas samych. Wszyscy.

Orki powoli i niechętnie, rzucając wrogie spojrzenia w stronę Thralla, zaczęły wchodzić na wyższe poziomy jaskini. Thrall czekał.

— Jesteśmy teraz sami - powiedział Piekielny Krzyk. - Czy jesteś głodny, Thrallu z Durnholde?

— Jestem ogromnie głodny - odpowiedział Thrall - ale chciałbym cię prosić, byś mnie nie nazywał w ten sposób. Uciekłem z Durnholde i nie chcę nigdy więcej nawet słyszeć tej nazwy.

Piekielny Krzyk podszedł do jednej z bocznych jaskiń, odsunął skórę i wyjął spory kawał surowego mięsa. Thrall podziękował skinieniem głowy. To jego pierwszy porządny posiłek w życiu wolnego orka. Mięso jelenia nigdy mu tak nie smakowało.

— Czy powinniśmy też zmienić twoje pierwsze imię? - Grom przyglądał się Thrallowi zmrużonymi oczami. - Miało być symbolem wstydu.

— Blackmoore dał mi to imię, bym nigdy nie zapomniał, że jestem niewolnikiem, że do niego należę. - Jego oczy zwięzły się. - Nigdy o tym nie zapomnę. Zatrzymam moje imię, a któregoś

dnia, gdy znów go spotkam, przypomnę mu, co mi zrobił, i pożałuje tego z całego serca.

Piekielny Krzyk przyglądał mu się uważnie.

— A więc zabiłbyś go?

Thrall nie odpowiedział od razu. Pomyślał o tym dniu, gdy niemal zabił Sierżanta, widząc zamiast niego twarz Blackmoore'a, oraz o tym, jak wiele razy podczas walk na arenie wyobrażał sobie, że walczy z przystojnym, dumnym Blackmoorem. Pamiętał ból, jaki sprawiały mu jego kopniaki i ciosy pięścią. Pamiętał cierpienie na ślicznej twarzy Tarethy, gdy mówiła o panu Durnholde.

— Tak - powiedział twardo - zabiłbym go. Jeśli jakaś żywa istota zasługuje na śmierć, to jest to właśnie Aedelas Blackmoore.

Piekielny Krzyk zachichotał.

— To dobrze, że jednak mógłbyś kogoś zabić, bo już zaczynałem się zastanawiać, czy dokonałem właściwego wyboru. - Wskazał na poszarpany kawałek materiału, który Thrall wepchnął za pas spodni. - To nie wygląda na ludzką robotę.

Thrall wyjął pieluszkę.

— Bo nie jest. W tę pieluszkę byłem zawinięty, gdy znalazł mnie Blackmoore. - Podał ją Gromowi. - Nic więcej o niej nie wiem.

— Znam ten wzór. - Piekielny Krzyk rozłożył materiał i przyglądał się głowie białego wilka na niebieskim tle. - To symbol klanu Lodowego Wilka. Gdzie znalazł cię Blackmoore?

— Mówił, że to było w pobliżu Durnholde.

— W takim razie twoja rodzina była wówczas bardzo daleko od swojego domu. Zastanawiam się, dlaczego.

Thrall poczuł, że przepęlnia go nadzieja.

— Znałeś ich? Czy możesz mi powiedzieć, kim byli moi rodzice? Tak wielu rzeczy jeszcze nie wiem.

— Mogę ci tylko powiedzieć, że to symbol klanu Lodowego Wilka, który żyje bardzo daleko w górach. Zostali wygnani przez Gul'dana, ale nigdy nie dowiedziałem się, dlaczego. Durotan i jego lud zawsze wydawali mi się lojalni. Słyszałem, że potrafili oswajać dzikie białe wilki, ale nie można wierzyć we wszystko, co się słyszy.

Thrall poczuł się rozczarowany, mimo że teraz wiedział nieco więcej niż wcześniej. Przeciągnął wielką dłońią po małym kwadracie materiału, dziwiąc się, że kiedyś był tak malutki, że się w nim mieścił.

— Mam jeszcze jedno pytanie, jeśli będziesz umiał na nie odpowiedzieć - zwrócił się do Groma. - Kiedy byłem młodszy i ćwiczyłem za murami, minął mnie wóz wiozący do obozów kilku... - Zawahał się. Towarzyszy? Niewolników? - Kilku orków. Jeden z nich uwolnił się i mnie zaatakował. Cały czas coś do mnie krzyczał. Nie rozumiałem jego słów, ale przysięgłem sobie, że je zapamiętam. Może ty mi powiesz, co one znaczą.

— Mów, a ja ci wyjaśnię.

— Kagh! Bin mog g'thazag cha!

— On cię nie atakował, młody przyjacielu. Te słowa znaczą „Biegnij! Ja cię obronię!”

Thrall był oniemiały z wrażenia. Przez te wszystkie lata myślał, że był celem ataku, a tymczasem...

— To było ćwiczenie - powiedział. - Nie miałem pancerza ani tarczy, stałem pośrodku kręgu ludzi... Myślał, że oni się ze mną bawią, że mnie jednego atakuje dwunastu ludzi. Zginął. Porąbali go na kawałki. Zginął, by mnie bronić.

Piekielny Krzyk nic nie mówił, tylko jadł i uważnie przyglądał się Thrallowi. Tymczasem Thrall, choć był zagłodzony, gryzł mięso powoli i już bez tej przyjemności, którą wcześniej odczuwał. A więc ktoś oddał życie, by ocalić nieznanego młodego orka. Prędzej czy później będzie musiał odnaleźć klan Lodowego Wilka i dowiedzieć się, kim jest.

JEDENNAŚCIE

Thrall nigdy jeszcze nie zaznał takiej radości. Ucztował z klanem Wojennej Pieśni, śpiewał ich dzikie bojowe pieśni i słuchał opowieści, siedząc u stóp Groma. Dowiedział się, że wbrew temu, co opisywały księgi, orki nie były bezdusznymi maszynami do zabijania, które radowały się fontannami krwi oraz odgłosem pękania kości. Były szlachetną rasą, która miała bardzo bogatą kulturę. Piekielny Krzyk opowiadał mu o czasach, gdy każdy klan był samodzielny, miał swoje symbole, zwyczaje, a nawet język. Klany miały swoich duchowych przewodników, zwanych szamanami, którzy przyzywali magię natury, a nie magię demonicznych, nadnaturalnych mocy.

— Czy magia nie jest po prostu magią? - dopytywał się Thrall, który do tej pory miał bardzo mało do czynienia z magią w jakiegokolwiek postaci.

— I tak, i nie - odpowiedział Grom. - Czasem efekt jest taki sam. Na przykład jeśli szaman wezwie przeciwko swoim wrogom błyskawicę, zostaną oni spaleni. Jeśli warlock wezwie przeciwko swoim wrogom piekielne płomienie, także zostaną spaleni.

— Czyli magia jest po prostu magią - stwierdził Thrall.

— Tylko że błyskawica to coś naturalnego, co można wezwać, prosząc o nią. Jeśli zaś chodzi o piekielne płomienie, to jest to umowa, która trochę kosztuje.

— Ale mówiłeś, że szamani zniknęli. Czy to nie znaczy, że magia warlocków jest lepsza?

— Magia warlocków jest szybsza, bardziej skuteczna. Tak nam się przynajmniej wydawało. Ale potem nadszedł czas, kiedy trzeba było zapłacić, i okazało się, że cena był bardzo wysoka.

Thrall odkrył, że nie tylko on jest przerażony letargiem, w jakim pogrążone są orki siedzące teraz w obozach.

— Nikt nie umie tego wyjaśnić - powiedział Piekielny Krzyk - ale to dotknęło prawie wszystkich. Z początku myśleliśmy, że to jakaś choroba, choć nikogo nie zabiła.

— Jeden z orków w obozie mówił, że to ma coś wspólnego z... - Thrall zamilkł, nie chcąc obrazić swojego rozmówcy.

— Mów! - zażądał wyraźnie rozzłoszczony Grom. - Ma coś wspólnego z czym?

— Z czerwonymi oczami - powiedział w końcu Thrall.

— Być może tak jest - westchnął smutno Grom. - My wszyscy musimy walczyć z czymś, czego ty, niebieskooki młodziku, nie pojmujesz. I mam nadzieję, że nigdy nie będziesz musiał pojąć.

Nie po raz pierwszy Piekielny Krzyk wydał się Thrallowi mały i słaby. To jego waleczność i dzikie okrzyki wojenne sprawiały, iż wydawał się groźny i potężny. Jednak charyzmatyczny wódz klanu Wojennej Pieśni gasł w oczach. Tylko silna wola i potężna osobowość orka utrzymywały go przy życiu. Choć Thrall prawie nie znał Groma, ta myśl bardzo go poruszyła.

Nie wypowiedział na głos tego, co czuł, ale Grom Piekielny Krzyk i tak to wiedział. Kiedy ich wzrok się spotkał, wódz tylko pokiwał głową i zmienił temat rozmowy.

— Nie mają żadnej nadziei, żadnej woli walki - stwierdził. - Powiedziałaś, że jeden z orków zaczął walkę z przyjaciółką, aby w ten sposób umożliwić ci ucieczkę. To budzi we mnie nadzieję.

Gdyby tylko te orki uwierzyły, że ich działanie ma jakiś sens, że mogą wziąć swoje życie we własne ręce... myślę, że wyrwałyby się z letargu. Nikt z nas nigdy nie był w tych przeklętych obozach. Opowiedz nam wszystko, co o nich wiesz, Thrallu.

Thrall z chęcią wykonał to polecenie - wreszcie mógł na coś się przydać. Najdokładniej jak potrafił opisał warunki życia orków w obozach, strażników i środki bezpieczeństwa. Piekielny Krzyk przysłuchiwał się uważnie, od czasu do czasu przerywając pytaniem lub prosząc o dokładniejsze wyjaśnienia. Gdy Thrall skończył, Piekielny Krzyk milczał przez dłuższą chwilę.

— A więc - powiedział w końcu - czujność ludzi została uśpiona przez nasz zawstydzający brak honoru. Możemy to obrócić na naszą korzyść. Od dawna moim marzeniem było napaść na te przeklęte miejsca i uwolnić uwięzione w nich orki. Jednak obawiam się, że gdy bramy zostaną wyłamane, orki - tak jak bydło, którym się stały - nie będą chciały uciekać z obozów.

— Niestety wydaje się to prawdą - potwierdził Thrall.

Grom soczyście zaklął.

— To my musimy ich wyrwać z tego uczucia rozpacz i porażki. Myślę, że to nie przypadek, iż właśnie teraz; zjawili się wśród nas, Thrallu. Gul'dana już nie ma, a jego warlockowie są rozproszeni. Czas, byśmy znów powstali. - Jego szkarłatne oczy zamigotały. - I ty będziesz w tym uczestniczył.



Blackmoore wiedział, że z każdym mijającym dniem szanse na odnalezienie Thralla są coraz mniejsze. Przybył do obozu internowania orków prawdopodobnie tylko o kilka chwil za późno. Wspomnienie tego zdarzenia wywoływało gorycz w jego ustach.

Próbował ją spłukać piwem, miodem i winem.

Thrall najwyraźniej znikł, co jest trudne w przypadku kogoś tak wielkiego i brzydkiego jak on. Czasem, gdy obok Blackmoore'a rosła sterta pustych butelek, nabierał przekonania, że wszyscy wokół spiskują, by nie mógł odzyskać Thralla. Tym bardziej że zdradziła go najbliższa osoba. Nocami tulił ją mocno, żeby nie nabrała podejrzeń, korzystał z jej uroków, choć może nieco gwałtowniej, i mówił jej miłe słówka. Ale czasem, kiedy spała, jego ból i gniew były tak dojmujące, że wypełzał z łóżka, które dzielili, i upijał się do nieprzytomności.

Wraz ze zniknięciem Thralla znikła, niczym poranna mgła w palących promieniach słońca, wszelka nadzieja na poprowadzenie armii orków przeciwko Sojuszowi. Co więc stanie się z Aedelasem Blackmoorem, który od wielu lat musi walczyć z piętnem zdrady ojca i ciągle udowadniać, że jest godzien zajmowanej pozycji, podczas gdy inni ludzie nie muszą nawet za bardzo się starać. Mówili mu, oczywiście, że jego obecne stanowisko jest zaszczytem, na który sobie zasłużył. Ale przecież znajduje się z dala od siedziby władz, a co z oczu, to z serca. Kto posiadający prawdziwą władzę pomyśli choć raz o Blackmoore? Nikt, rzecz jasna. Pociągnął kolejny długi łyk. Usłyszał ostrożne pukanie do drzwi.

— Odejdź - warknął.

— Panie - rozległ się głos tchórzliwego ojca zdradzieckiej dziwki - są wieści. Pan Langston chce się z wami widzieć.

Blackmoore poczuł nagły przypływ nadziei. Zmusił się, żeby wstać z łóżka. Było wczesne popołudnie i Taretha poszła do swoich zajęć. Odczekał chwilę, aż świat przestał wirować wokół niego.

— Wprowadź go, Tammisie - nakazał.

Drzwi otworzyły się i wszedł Langston.

— Cudowne wieści, panie! - wykrzyknął. - Widziano Thralla!

Thralla „widywano” dość często, zwłaszcza że wyznaczono za niego dużą nagrodę. Ale Langston nie przyleciałby do Blackmoore’a z nie potwierdzonymi plotkami.

— Kto go widział? Gdzie?

— Kilkanaście mil od obozu, prosto na zachód - odpowiedział Langston. - Kilkunastu wieśniaków obudziło się, gdy ork próbował włamać się do ich domów. Był wyraźnie głodny. Gdy go otoczyli, odezwał się do nich, a gdy zaatakowali, pokonał ich i uciekł.

— Ktoś zginął? - Blackmoore miał nadzieję, że nie. Musiałby zapłacić wieśniakom odszkodowanie, gdyby jego udomowiony ork kogoś zabił.

— Nie. Mówili, że ork sprawiał wrażenie, jakby świadomie nie chciał zabijać. Kilka dni później jeden z chłopskich synów został porwany przez grupę orków i zabrany do podziemnej jaskini, gdzie miał go zabić jakiś wielki ork. Ale ten odmówił, a wódz orków zgodził się z jego decyzją. Chłopiec został natychmiast uwolniony. I jeszcze coś, panie... Podczas tego całego zdarzenia orki mówiły w języku ludzi, ponieważ wielki ork nie rozumiał języka swoich braci.

Blackmoore pokiwał głową. Wszystko to pasuje do jego orka. A zatem, na Światłość... Może tym razem go odnajdą.



Pojawiła się kolejna plotka o miejscu pobytu Thralla, więc Blackmoore znów wyjechał z Durnholde, by to sprawdzić. Tarethą targały dwa równie silne uczucia. Z jednej strony rozpaczliwie miała nadzieję, że plotki okażą się fałszywe i Thrall znajduje się wiele mil od miejsca, w którym rzekomo go widziano. Z drugiej strony czuła ulgę, której doznawała zawsze, gdy Blackmoore'a nie było w pobliżu.

Wyszła na codzienny spacer wokół fortecy. Czasy były spokojne i jedyne niebezpieczeństwo stanowili pojawiający się od czasu do czasu zbójcy, ale oni zwykle kryli się przy głównych szlakach. Nic nie mogło się jej stać w lasach, które znała tak dobrze. Rozpuściła włosy i pozwoliła im spływać po ramionach, ciesząc się z tego. Kobietom nie wypadało nosić rozpuszczonych włosów. Jej spojrzenie padło na opuchliznę na nadgarstkach. Odruchowo wyciągnęła jedną rękę, by zakryć nią drugą.

Nie, nie będzie tego ukrywać, pomyślała i odsłoniła sińce. Dla dobra rodziny musiała mu ulec. Ale nie będzie ukrywać krzywd, które jej wyrządza.

Taretha odetchnęła głęboko. Nawet tutaj podążał za nią cień Blackmoore'a. Ogromnym wysiłkiem woli odegną go i wystawiła twarz do słońca.

Potem powędrowała do jaskini, w której pożegnała się z Thrалlem. Ślady wskazywały, że poza leśnymi zwierzętami tej jaskini od dłuższego czasu nikt nie odwiedzał. Podeszła do drzewa, w którym kazała Thrallowi umieścić wisiołek. W poczerniałym otworze nie zobaczyła błysku srebra. Poczowała

ulgę i jednocześnie smutek. Rozpaczliwe tęskniła za pisaniem listów do Thralla i czytaniem jego łagodnych, mądrych odpowiedzi.

Szkoda, że inni ludzie nie czują tego samego. Czyż nie widzą, że orki nie są już zagrożeniem? Czy nie rozumieją, że dzięki wykształceniu i odrobinie szacunku orki mogłyby stać się cennymi sojusznikami zamiast wrogami?

Taretha żałowała, że nie mogła uciec razem z Thrалlem. Gdy szła powoli w stronę fortecy, usłyszała dźwięk rogu. To pan Durnholde powrócił. Poczucie wolności i lekkość, które odczuwała tego popołudnia, wypłynęły z niej natychmiast niczym krew z otwartej rany.

Dobrze, że przynajmniej Thrall jest wolny, pomyślała. Mnie i tak czekają tylko niezliczone dni życia niewolnicy.



Thrall polował, jadł posiłki przyrządzane na orczy sposób i uczył się. Wkrótce posługiwał się orczym płynnie, choć z silnym akcentem. Wyruszał na polowania z drużynami myśliwych i był dla nich dużą pomocą. Jego grube palce, które nauczyły się trzymać nawet rylec, nie miały żadnych kłopotów z przygotowaniem pułapek na króliki i inne małe zwierzęta. Krok po kroku klan Wojennej Pieśni zaczynał go akceptować. Po raz pierwszy w życiu Thrall czuł, że jest wśród swoich.

Jednak pewnego wieczoru Rekshak powrócił do obozu jeszcze bardziej rozzłoszczony niż zwykle.

— Są wieści, panie - powiedział do Groma.

— Możesz mówić przy wszystkich - odpowiedział Piekielny Krzyk. Tego wieczoru byli na powierzchni, ciesząc się rześkim jesiennym powietrzem i jedząc zwierzynę, którą Thrall sam upolował dla klanu.

Rekshak spojrział niepewnie na Thralla, po czym chrząknął.

— Jak sobie życzysz. Ludzie zaczynają przeszukiwać las. Mają czerwono-złote stroje z czarnym sokołem na sztandarze.

— To Blackmoore - szepnął przerażony Thrall. Czy ten człowiek nigdy nie da mu spokoju? Czy będzie polować na niego aż na krańcach ziemi, by zaciągnąć go z powrotem w łańcuchach, żeby znów występował dla jego chorej rozrywki?

Nie, raczej odbierze sobie życie niż znów stanie się niewolnikiem. Rozpaczliwie pragnął się odezwać, lecz grzeczność wymagała, by to Piekielny Krzyk odpowiedział swojemu wojownikowi.

— Tak podejrzewałem. - Piekielny Krzyk był o wiele spokojniejszy niż oczekiwał Thrall.

Rekshak najwyraźniej był również zaskoczony.

— Panie - powiedział - ten Thrall naraził nas na niebezpieczeństwo. Jeśli znajdą nasze jaskinie, zostaniemy zabici albo wyłapani jak owce i zaprowadzeni do obozów!

— Nic takiego się nie stanie - stwierdził Piekielny Krzyk. - To ja podjąłem decyzję, by Thrall z nami został. Czy podajesz ją w wątpliwość?

Rekshak zwiesił głowę.

— Nie, wodzu.

— A więc Thrall zostanie z nami - ogłosił Piekielny Krzyk.

— Dziękuję, wielki wodzu - wtrącił się Thrall - ale Rekshak ma rację. Muszę odejść. Nie mogę dłużej stwarzać zagrożenia

dla klanu Wojennej Pieśni. Odejdę i zostawię wyraźne ślady, aby odciągnąć od was ludzi.

Piekielny Krzyk pochylił się do Thralla, który siedział po jego prawicy.

— Przecież my cię potrzebujemy, Thrallu. - Jego oczy zaświeciły w mroku. - Ja cię potrzebuję. W takim razie wyruszymy jak najszybciej, by uwolnić naszych braci przetrzymywanych w obozach.

Ale Thrall pokręcił głową.

— Nadchodzi zima. Trudno będzie wyżywić armię. Powiedziałaś mi, że znasz mój klan, Lodowe Wilki. Muszę ich odnaleźć i dowiedzieć się, kim jestem i skąd pochodzę, zanim będę gotów stanąć u twego boku, aby uwolnić naszych braci. Miałem nadzieję wyruszyć na wiosnę, ale wygląda na to, że Blackmoore zmusza mnie do przyspieszenia odejścia.

Piekielny Krzyk przez dłuższy czas wpatrywał się w Thralla, aż ten uciekł wzrokiem przed jego przerażającymi czerwonymi oczami. W końcu Grom ze smutkiem pokiwał głową.

— Choć płonę z pragnienia zemsty, uważam, że twoja decyzja jest bardzo mądra. Nasi bracia cierpią w zamknięciu, lecz letarg na szczęście łagodzi ich cierpienia. Gdy słońce stanie wyżej, nadejdzie czas, by ich uwolnić. Nie wiem, gdzie dokładnie mieszkają Lodowe Wilki, ale w głębi serca czuję, że odnajdziesz ich, jeśli jest ci to pisane.

— Odejdę o poranku - stwierdził Thrall, czując ogromny ciężar na sercu. Po drugiej stronie migoczącego ogniska Rekshak, który nigdy go nie lubił, pokiwał z aprobatą głową.



Następnego ranka Thrall z bólem serca pożegnał się z klanem Wojennej Pieśni i Gromem Piekielnym krzykiem.

— Chcę, żebyś to wziął. - Piekielny Krzyk zdjął ze swojej chudej szyi naszyjnik z kości. - To pozostałości mojej pierwszej ofiary. Wyrzeźbiłem na nich swoje symbole, więc pozna go każdy orczy wódz.

Thrall chciał odmówić przyjęcia naszyjnika, lecz wtedy Piekielny Krzyk odsłonił zęby i warknął. Nie chcąc więc sprawiać przykrości wodzowi, który był dla niego tak dobry, Thrall opuścił głowę, a Grom założył mu na szyję swój naszyjnik.

— Odciągnę od was ludzi - powtórzył Thrall.

— Jeśli ci się nie uda, nie przejmuj się tym - odpowiedział Piekielny Krzyk. - Rozerwiemy ich na strzępy. - Zaśmiał się dziko, a Thrall mu zawtórował. I tak wciąż śmiejąc się, ruszył w stronę zimnej północy, z której podobno pochodził.

Po kilku godzinach zawrócił w stronę wioski, w której kradł jedzenie. Nie doszedł jednak zbyt blisko, gdyż usłyszał głosy żołnierzy. Zostawił tylko znak, który mieli odnaleźć ludzie Blackmoore'a.

Choć było to dla niego bolesne, wziął pieluszkę z symbolem klanu Lodowego Wilka i oderwał od niej spory pasek. Umieścił go starannie na poszarpanym pniaku, tak by był dobrze widoczny. W miękkiej, błotnistej ziemi zostawił także kilkanaście dużych, łatwych do zauważenia śladów.

Jeśli będzie miał szczęście, ludzie Blackmoore'a znajdą oderwany kawałek materiału, zobaczą ślady i uznają, że Thrall ruszył na południe. Ostrożnie przeszedł tyłem po swoich śladach - tego podstępu nauczył się z książek - a potem szedł już tylko po kamieniach i ubitej ziemi.

Popatrzył w stronę gór Alterac. Grom powiedział, że nawet w środku lata ich szczyty bieleją na tle błękitu nieba. Ruszał więc w góry, nie wiedząc, dokąd właściwie zmierza, i to w momencie, gdy pogoda zaczęła się pogarszać. Raz czy dwa razy spadł niewielki śnieg. Wkrótce będzie padać często i mocno, a szczególnie w górach.

Klan Wojennej Pieśni wyposażył go doskonale. Dali mu kilkanaście pasów suszonego mięsa, bukłak, w którym mógł topić zebrany śnieg, chroniącą przed zimnem grubą pelerynę i kilka pułapek na króliki, by miał co jeść oprócz suszonego mięsa.

Rozmyślał nad tym, jak daleko zaszedł dzięki szczęściu, pomocy obcych i jednej ludzkiej dziewczyny. Grom sugerował, że Thrall ma swoją rolę do odegrania. Musi w to uwierzyć, bo wtedy będzie mógł pomóc swemu przeznaczeniu, tak jak to robił wcześniej.

Przerzuciwszy worek przez ramię, Thrall ruszył w stronę gór, których poszarpane szczyty i głębokie doliny kryły dom klanu Lodowego Wilka. Nie odwrócił się ani razu.

DWANAŚCIE

Wędrówka trwała całe tygodnie. Thrall zaczął oceniać upływ czasu nie po wschodach słońca, lecz po śnieżycach. Suszone mięso, które otrzymał od klanu Wojennej Pieśni, skończyło się, choć starannie je racjonował. Pułapki nie zawsze działały, a im dalej zagłębiał się w góry, tym mniej łapało się w nie zwierząt.

Przynajmniej nie brakowało mu wody. Wszędzie wokół płynęły lodowate strumienie i leżały głębokie białe zasy. Kilka razy zaskoczyła go nagła burza i wtedy musiał zagrzebywać się w śniegu, aby ją przeczekać. Za każdym razem miał obawy, czy uda mu się wydostać z zasy na zewnątrz.

Surowe warunki zaczęły wyciskać na nim swoje piętno. Poruszał się coraz wolniej, coraz częściej musiał zatrzymać się na odpoczynek i potem z trudem ruszał dalej. Jedzenie się skończyło, a króliki i świstaki nie były na tyle głupie, by dać się złapać w jego sidła. O tym, że w górach w ogóle żyją jakieś zwierzęta, świadczyły tylko widziane czasem ślady kopyt lub łap i odległe, niesamowite wycie wilków po nocach. Po to, by chociaż na chwilę napęłnić żołądek, zaczął jeść liście i korę drzew, lecz czasem wywoływało to bardzo nieprzyjemne skutki.

Powoli Thrall zaczął popadać w rozpacz. Nie wiedział nawet, czy idzie w dobrym kierunku. Uparcie stawiał nogę za nogą, zdecydowany odnaleźć swój klan lub zginąć w tych niegościnnych górach.

Nawet umysł zaczął mu płątać figle. Od czasu do czasu ze śniegu wyłaniał się Aedelas Blackmoore, wykrzykując jakieś ostre słowa i machając szerokim mieczem. Thrall czuł nawet

woń wina w jego oddechu. Walczyli, aż wyczerpany Thrall padał na ziemię, niezdolny do odparowania ostatniego, decydującego ciosu Blackmoore'a. Wtedy właśnie postać zniknęła, zmieniając się w niewinną skałę lub targane wiatrem drzewo.

Czasami obrazy były przyjemne. Zjawiał się Piekielny Krzyk i prowadził go do ciepłego ognia, choć ogień zniknął, gdy tylko Thrall wyciągnął do niego rękę. Kiedy indziej był to Sierżant, który narzekał na konieczność szukania zagubionych żołnierzy i podawał mu gruby, ciepły płaszcz. Najśłodsze i zarazem najbardziej gorzkie były wizje Tari. Widział współczucie w jej błękitnych oczach i słyszał jej uspokajające słowa. Czasem nawet go dotykała, po czym natychmiast zniknęła.

Tak więc szedł i szedł, aż pewnego dnia okazało się, że już nie ma siły iść dalej. Jego ciało odmówiło mu posłuszeństwa. Upadł w śnieg. Próbował zmusić swoje wyczerpane, zmarznięte ciało do podniesienia się, lecz ono go nie słuchało. Thrall nie czuł już nawet zimna. Było mu... ciepło i miękko. Wzdychając głęboko, zamknął oczy.

Jakiś dźwięk sprawił, że otworzył je ponownie, ale to, co zobaczył, uznał za halucynacje. Tym razem było to spore stado wilków, niemal tak białych jak otaczający go śnieg. Stały wokół niego w milczeniu, jakby na coś czekając. Popatrzył na nie, ale nie miał nawet siły, aby zastanawiać się, czy go zaraz zaatakują, czy może będą czekać, aż straci przytomność?

Za wilkami pojawiły się trzy ciemne postacie, od stóp do głów okryte futrami. Pomyślał, że musi im być ciepło, ale na pewno nie tak ciepło jak jemu. Pod lamowanymi futrem kapturem widział ich masywne szczęki. To były orki. Teraz jednak był zły

na siebie. Obawiał się, że umrze, zanim dowie się, co te zakapturzone postacie chcą od niego.

Zamknął oczy i już niczego więcej nie widział.



— Chyba się obudził. - Thrall poruszył się i podniósł ciężkie powieki.

Z malującą się na twarzy ciekawością spoglądało na niego orcze dziecko. Thrall szerzej otworzył oczy, by przyjrzeć się chłopcu. W klanie Wojennej Pieśni nie było dzieci, gdyż - jak powiedział Grom - zebrał się on zdziesiątkowany po straszliwych bitwach, w których w pierwszej kolejności zginęły dzieci.

— Witaj - powiedział Thrall w języku orko w, a jego głos zabrzmiał chrapliwie. Chłopiec roześmiał się.

— Na pewno się obudził - powiedział i zniknął.

W polu widzenia Thralla pojawił się inny ork - tym razem taki, który najwyraźniej widział w swoim życiu już bardzo wiele zim.

W jego starej twarzy wszystkie cechy orków były jeszcze bardziej widoczne. Jego policzki opadły, zaś zęby były jeszcze bardziej żółte niż u Thralla, i do tego wielu brakowało. Oczy o dziwnej mleczej barwie nie miały źrenic. Ciało orka - powykręcane i przygięte do ziemi - było tak małe jak ciało dziecka. Thrall instynktownie się skulił.

— Myślałem, że umrzesz, młodzieńcze - stwierdził stary ork.

Thrall wyczuł w jego słowach irytację.

— Przykro mi, że cię rozczarowałem - stwierdził.

— Nasz kodeks honorowy nakazuje pomagać tym, którzy są w potrzebie - mówił dalej ork - ale zawsze jest prościej, jeśli nasza pomoc okaże się nieskuteczna. Mamy wtedy o jedną gębę mniej do wykarmienia. -

Brutalne słowa starca wstrząsnęły Thrалlem, ale nic nie odpowiedział.

— Nazywam się Drek'Thar. Jestem szamanem Lodowych Wilków i ich obrońcą. Kim ty jesteś?

Thrall poczuł rozbawienie na myśl, że ten wysuszony starzec jest obrońcą wszystkich Lodowych Wilków. Próbował usiąść, ale poczuł, że jakaś niewidoczna dłoń popchnęła go z powrotem na futra. Spojrzał zdziwiony na Drek'Thara i ujrzał, że starzec delikatnie porusza palcami.

— Nie pozwoliłem ci się podnieść - powiedział. - Odpowiedz na moje pytanie, przybyszu.

Spoglądając na starca już z należnym szacunkiem, Thrall odpowiedział:

— Nazywam się Thrall.

Drek'Thar splunął.

— Thrall! Ludzkie słowo i do tego poniżające!

— Tak - powiedział Thrall - słowo, które w ich języku oznacza niewolnika. Ale ja już nie jestem niewolnikiem, choć zachowałem to imię, by pamiętać o swojej przeszłości. Zerwałem się z łańcuchów po to, aby poznać moją prawdziwą historię. - Thrall znów próbował się podnieść i znów został popchnięty na posłanie. Tym razem zauważył, że powykręcane palce starca lekko drżą.

— Czemu nasi wilczy przyjaciele znaleźli cię pośrodku burzy śnieżnej? - spytał ostro Drek'Thar, nie patrząc na Thralla. Dopiero teraz młody ork uświadomił sobie, że stary jest ślepy.

— To długa historia.

— Mamy czas.

Thrall roześmiał się. Poczuł, że lubi tego zwariowanego starego szamana. Poddając się niezrozumiałej mocy, która zmuszała go do leżenia, opowiedział o tym, jak Blackmoore znalazł go jako niemowlę, wychował i nauczył walczyć, a także o Tari, otępiałych orkach, które znalazł w obozach, i o spotkaniu z Piekielnym Krzykiem, który nauczył go kodeksu wojowników i języka jego ludu.

— To Piekielny Krzyk powiedział mi, że moim klanem są Lodowe Wilki - dokończył. - Poznał to po małym kawałku materiału, w który byłem owinięty jako dziecko. Mogę ci pokazać... - Nagle zamilkł zawstydzony. Przecież Drek'Tharowi nie można niczego pokazać.

Ale Drek'Thar wyciągnął do niego rękę.

— Daj mi to.

Ucisk na piersi zmalął i Thrall już mógł się podnieść. Sięgnął do worka po obszarpany kawałek pieluszki ze znakiem Lodowych Wilków i bez słowa podał go szamanowi.

Drek'Thar wziął materiał w obie dłonie i przycisnął do piersi. Wyszeptał kilka cichych słów, których Thrall nie zrozumiał, a potem pokiwał głową.

— Jest tak, jak podejrzewałem. - Westchnął głęboko i oddał materiał Thrallowi. - Tkanina rzeczywiście nosi symbol Lodowych Wilków i została utkana własnoręcznie przez twoją matkę. Myśleliśmy, że nie żyjesz.

Dopiero po chwili Thrall w pełni pojął, co powiedział Drek'Thar. Poczul nagły przypływ nadziei. - Znasz moją matkę? Mojego ojca? Wiesz, kim jestem?

Drek'Thar uniósł głowę i wpatrzył się w Thralla niewidzącymi oczami.

— Jesteś jedynym dzieckiem Durotana, naszego dawnego wodza, i jego odważnej kobiety Draki.



Siedzieli w jaskini starego orka przy jasnym ogniu, owinięci futrami, i było im ciepło i wygodnie. Palkar, młody opiekun starca, który poinformował go o przebudzeniu się Thralla, nałożył im gulaszu i delikatnie włożył drewnianą misę w dłonie Drek'Thara.

Przez jakiś czas ork jadł i nic nie mówił. Palkar również siedział cicho. W jaskini słyhać było tylko trzask ognia i głęboki oddech Mądrego Ucha, wilczego towarzysza Drek'Thara. Szaman nie sądził, iż kiedykolwiek jeszcze będzie opowiadał tę historię.

— Twój rodzice byli najszlachetniejszymi ze wszystkich Lodowych Wilków. Wiele zim temu wyruszyli z misją i nigdy już nie powrócili. Nie wiedzieliśmy, co się z nimi stało... aż do dzisiaj. - Wskazał na kawałek materiału. - Powiedziały mi to włókna pieluszki. Oni zostali zamordowani, a ty przeżyłeś i wychowali cię ludzie.

Materiał został utkany z wełny białych kóz, które żyły w górach. A taka wełna pochodząca z żywej istoty ma swego rodzaju świadomość. Nie potrafiła opisać szczegółów, lecz opowiedziała o przelanej krwi, która splamiła ją czerwonymi kroplami, i nieco o historii Thralla, potwierdzając opowieść młodego orka.

— Co to była za misja, która kosztowała życie moich rodziców? - dopytywał się Thrall.

Jednak Drek'Thar jeszcze nie chciał podzielić się z nim tą informacją.

— Powiem ci w odpowiednim czasie. Ale teraz znaleźliśmy się przez ciebie w trudnej sytuacji. Przybyłeś do nas w zimie, najsurowszej porze roku, a my jako członkowie twojego klanu musimy cię przyjąć. Ale to nie znaczy, że będziesz ogrzany, najedzony i bezpieczny, nie dając nam niczego w zamian.

— Nie oczekiwałem tego - powiedział Thrall. - Jestem silny, mogę pracować, pomóc wam w polowaniach. Mogę opowiedzieć wam o ludziach, byście mogli lepiej z nimi walczyć. Mogę...

Drek'Thar podniósł dłoń, przerywając potok słów Thralla. Słuchał, co mówi do niego ogień. Pochylił się, by lepiej słyszeć jego słowa.

Ogień odzywał się niechętnie nawet wtedy, gdy odprawiono już wszystkie rytuały mające złagodzić jego gniew! A teraz sam się odezwał... i mówił o Thrallu!

Oczami wyobraźni Drek'Thar widział odważnego Durotana i piękną i waleczną Drake. *Tęsknię za wami, moi przyjaciele, pomyślał. A teraz wasza krew powraca do mnie w postaci waszego syna. Syna, o którym nawet Duch Ognia dobrze mówi.*

Nie mogę mu jednak tak po prostu oddać przywództwa. Jest za młody, nie sprawdzony... skażony przez ludzi!

— Od kiedy twój ojciec odszedł, jestem wodzem Lodowych Wilków - powiedział Drek'Thar. - Przyjmuję cię do naszego klanu, Thrallu, synu Durotana. Musisz jednak sam wyrobić sobie swoją pozycję.



Sześć dni później, gdy Thrall przedzierał się przez burzę śnieżną w stronę obozowiska klanu, dźwigając na plecach dużego zwierzaka, którego upolował razem z lodowymi wilkami, zastanawiał się, czy niewolnictwo nie było jednak łatwiejsze.

Odegnął jednak tę myśl w tej samej chwili, w której się pojawiła. Teraz był ze swoimi, choć nadal traktowali go z wrogością i niechęcią. Zawsze jadł jako ostatni, nawet wilki najadały się przed Thrалlem. Dostawał najzimniejsze miejsce do spania, najcieńszy płaszcz, najgorszą broń i najtrudniejsze prace do zrobienia. Przyjmował to wszystko z pokorą, gdyż rozumiał, że jest to próba. Klan chce się upewnić, że nie oczekuje od Lodowych Wilków traktowania go jak króla... jak Blackmoore'a.

Dlatego też bez słowa robił wszystko, co mu kazano: kopał doły na nieczystości, uprawiał zwierzynę, przynosił drewno na opał.

Któregoś wieczoru spytał Drek'Thara o więź między wilkami a orkami. Oczywiście miał pojęcie o udomawianiu zwierząt, ale ta więź wydawała mu się inna, głębsza.

— To prawda - odpowiedział szaman. - Wilki są nie tylko oswojone, one są naszymi przyjaciółmi, ponieważ je o to poprosiłem jako szaman. Jesteśmy związani ze światem natury i zawsze staramy się działać w zgodzie z nim. Wilki są naszymi towarzyszami, polują z nami, ogrzewają nas, kiedy futra nie wystarczają, ostrzegają przed obcymi. I ty zginąłbyś, gdyby nie odnaleźli cię nasi wilczy przyjaciele. W zamian my troszczymy się, aby wilki były najedzone, i leczymy ich rany, a wilcze szczenięta nie muszą obawiać się potężnych wietrznych orłów, które są plagą tych gór w porze narodzin młodych wilczków.

— Zawarliśmy także podobny układ z kozami, choć one nie są tak mądre jak wilki. Dają nam wełnę i mleko, a gdy cierpimy poważny głód, jedna z nich poświęca dla nas swoje życie. W zamian za to my je chronimy. W każdej chwili mogą zerwać ten układ, ale w ciągu ostatnich trzydziestu lat nie było takiego wypadku.

Thrall pomyślał, że klan rzeczywiście dysponuje potężną magią.

— Ale łączysz się nie tylko ze zwierzętami, prawda?

Drek'Thar pokiwał głową.

— Mogę wezwać śnieg, wicher i błyskawicę. Drzewa zginają się, kiedy je o to proszę. Rzeki płyną tam, gdzie je poproszę.

— Skoro twoja moc jest tak wielka, czemu mieszkacie w tak surowym miejscu? - spytał Thrall. - Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, mógłbyś zmienić te jałowe szczyty w bujny ogród. Nie mielibyście kłopotów ze znalezieniem jedzenia, a wrogowie nigdy by was nie odnaleźli...

— Naruszyłbym umowę z żywiołami i natura już nigdy by mi nie odpowiedziała! - ryknął Drek'Thar. Thrall żałował, że nie może cofnąć swoich słów, lecz było już za późno. Najwyraźniej głęboko obraził szamana. - Niczego nie rozumiesz?! Czy ludzie tak głęboko zatopili w tobie swoje chciwe szpony, że nie widzisz, na czym polega moc szamana? Otrzymuję wszystko, o co proszę, ponieważ zwracam się z szacunkiem i jestem gotów dać coś w zamian. Ponadto proszę tylko o to, co jest niezbędne dla mnie i mego ludu, tylko w dobrej i słusznej sprawie. W odpowiedzi dziękuję mocom, gdyż wiem, że one przychodzą do mnie dobrowolnie, a nie dlatego, że im rozkazuję! To nie są moi niewolnicy, Thrallu. To potężne istoty, które z własnej woli są towarzyszami mojej magii, a nie sługami. - Prychnął i odwrócił się plecami do Thralla. - Ty nigdy tego nie zrozumiesz.

Przez wiele dni szaman nie odzywał się do Thralla. Ork nadal wykonywał różne prace, ale zdawało mu się, że oddala się od Lodowych Wilków zamiast się do nich zbliżać. Pewnego wieczoru, kiedy zasypywał właśnie otwór z nieczystościami, jeden z młodszych orków zawołał go:

— Niewolniku!

— Na imię mam Thrall - odpowiedział ponuro.

Ork wzruszył ramionami.

— Thrall, niewolnik, wszystko jedno. Mój wilk jest chory i pobrudził swoje posłanie. Posprzątaj to.

Thrall zawarczał.

— Sam sobie posprzątaj. Nie jestem twoim służącym, tylko gościem Lodowych Wilków.

— Naprawdę? A ja myślałem, że jesteś niewolnikiem! Masz, człowieczku, łap! - Zarzucił na Thralla koc, zanim ten zdołał się odsunąć. Poczul zimną wilgoć na twarzy i smród moczu.

Coś w nim pękło. Krew napłynęła mu do głowy i zaryczał z wściekłości. Zerwał brudny koc z twarzy i zacisnął pięści, po czym zaczął głośno i rytmicznie tupać, tak jak niegdyś na arenie. Tyle tylko, że teraz nie otaczały go wiwatujące tłumy, lecz niewielki krąg orków, które nagle zamilkły i zaniepokojone obserwowały, co się dzieje.

Młody ork uniósł zuchwale brodę.

— Powiedziałem: wyczyść to, niewolniku.

Thrall ryknął i skoczył. Młody ork upadł na ziemię, ale bronił się. Thrall nawet nie czuł, jak czarne paznokcie przeciwnika rozrywają jego ciało. Czuł tylko wściekłość i żal. Nie był niczym niewolnikiem.

Potem inne orki ściągnęły go z przeciwnika i rzuciły na śnieżną zaspę. Zimno i wilgoć spowodowały, że natychmiast oprzytomniał. Poraziła go myśl, że oto stracił wszelkie szanse, by zostać zaakceptowanym przez klan. Usiadł w sięgającym do pasa śniegu i wpatrzył się w ziemię. A więc przegrał. Znowu nie ma swojego miejsca.

— Zastanawiałem się, jak długo będziesz to wszystko znosił - usłyszał głos Drek'Thara. Thrall niechętnie podniósł głowę i ujrzał stojącego nad nim szamana. - Nie sądziłem, że tak długo wytrzymasz.

Thrall powoli wstał.

— Zwróciłem się przeciwko swoim gospodarzom - powiedział ciężko. - Odejdę stąd.

— Zostaniesz z nami - przerwał mu Drek'Thar. - Najpierw chcieliśmy sprawdzić, czy nie jesteś zbyt dumny, by poprosić nas o przyjęcie do klanu. Gdybyś przyszedł tutaj i stwierdził, że z racji urodzenia masz prawo zostać wodzem, wyrzuciłbym

cię... i jeszcze posłał za tobą wilki, byś trzymał się od nas z dala. Musiałeś być pokorny, byśmy cię przyjęli.

Ale nie moglibyśmy szanować kogoś, kto zbyt długo pozostawałby unижony. Gdybyś nie zareagował na wyzwiska Uthula, nie uznalibyśmy cię za prawdziwego orka. Cieszę się, że jesteś jednocześnie i pokorny, i dumny, Thrallu.

Potem Drek'Thar położył łagodnie rękę na umięśnionym ramieniu Thralla.

— Obie te cechy są potrzebne orkowi, który ma podążać drogą szamana.

TRZYNAŚCIE

Choć zima była ostra, Thrall nie przejmował się mrozami i radował się ciepłem w swoim sercu. Został zaakceptowany jako członek klanu. Nawet w klanie Wojennej Pieśni nie czuł się tak dobrze. Całe dni spędzał na polowaniach z innymi orkami, które teraz były jego rodziną, a wieczorami siedział z głośną, radosną gromadą przy ogniu i słuchał, jak śpiewają pieśni i opowiadają historie o dawnej chwale.

Choć Drek'Thar często opowiadał Thrallowi historie o jego odważnym ojcu Durotanie, młody ork czuł, że starzec coś przed nim ukrywa. Nie naciskał go jednak, gdyż całkowicie mu ufał i wiedział, że szaman powie mu wtedy, kiedy uzna to za słuszne.

Pewnego wieczoru, gdy klan i jego wilczy towarzysze jak zwykle zebrali się wokół ogniska, podszedł do nich młody wilk ze stada śpiącego zwykle tuż za kręgiem światła. Lodowe Wilki zamilkły.

— Ta samica dokona teraz wyboru - powiedział poważnym tonem Drek'Thar.

Thrall już dawno przestał się dziwić, skąd Drek'Thar wie takie rzeczy, jak płęć wilka i jego - jej - gotowość do wyboru, cokolwiek by to znaczyło. Szaman z trudem podniósł się i wyciągnął ręce w stronę wilczycy.

— Piękna, pragniesz związać się z jednym z naszego klanu - powiedział. - Chodź i wybierz tego, z którym chcesz być razem przez resztę życia.

Wilczyca poruszyła uszami i swymi ciemnymi oczami zaczęła przyglądać się wszystkim zebranych orkom. Wielu z

nich miało już towarzyszy, ale niektórzy, szczególnie młodszy, jeszcze nie. Uthul, który po walce z Thralliem został jego przyjacielem, napiął wszystkie mięśnie. Bardzo pragnął, by to piękne, zwinne zwierzę wybrało właśnie jego.

Ale wzrok wilczyca spoczął na Thrallu, i wtedy ork poczuł, jakby całe jego ciało przeszło dreszcz.

Samica ruszyła w stronę Thralla i ułożyła się u jego boku, cały czas wpatrując się w niego. Choć należeli do dwóch różnych gatunków, ork natychmiast poczuł głęboką więź z tym stworzeniem. Wiedział, choć nie rozumiał tego, że wilczyca pozostanie u jego boku aż do chwili, kiedy jedno z nich opuści ten świat.

Thrall dotknął pięknej głowy Pieśni Śniegu. Jej futro było bardzo miękkie i gęste. Poczuł, jak oblewa go fala ciepła.

Orki chrząknęły z aprobatą, a Uthul, choć głęboko rozczarowany, jako pierwszy poklepał Thralla po plecach.

— Powiedz nam, jak się nazywa - nakazał Drek'Thar.

— Nazywa się Pieśń Śniegu - odpowiedział Thrall, choć nie miał pojęcia, skąd to wie. Wilczyca przymknęła oczy, a ork wyraźnie poczuł jej zadowolenie.



Pewnego wieczoru, już pod koniec zimy, Drek'Thar w końcu wyjawiał Thrallowi przyczynę śmierci Durotana. Wcześniej tego samego popołudnia Thrall przyglądał się z szacunkiem, jak Drek'Thar odprawia rytuał wiosennego topnienia śniegu,

prosząc wodę, by zmieniła swój bieg i nie zalała obozowiska Lodowych Wilków. Jak zawsze, Pieśń Śniegu stała obok niego niczym cichy i czujny cień.

Thrall poczuł jakieś poruszenie w swoim wnętrzu i usłyszał głos: *Usłyszeliśmy prośbę Drek'Thara i nie uważamy jej za niegodną. Nie popłyniemy tam, gdzie mieszkasz ty i twój lud, szamanie.*

Drek'Thar skłonił się uroczyście i w ten sposób zakończył ceremonię.

— Słyszałem - powiedział podniecony Thrall. - Słyszałem, jak woda ci odpowiada.

Drek'Thar zwrócił niewidzące oczy w stronę Thralla.

— Wiem, że słyszałeś - powiedział. - To znak, że jesteś gotów, że poznałeś i zrozumiałeś wszystko, czego mogłem cię nauczyć. Jutro poddasz się inicjacji. Ale dziś wieczorem przyjdź do mojej jaskini. Musisz wysłuchać tego, co mam ci do powiedzenia.

Gdy zapadł zmrok, Thrall zjawił się w jaskini. Mądre Ucho, wilczy towarzysz Drek'Thara, zaszczekał radośnie. Machnięciem ręki szaman kazał młodemu orkowi wejść.

— Usiądź - nakazał. Pieśń Śniegu podeszła do Mądrego Ucha i trąciła go nosem. Oba wilki ułożyły się obok siebie i szybko zasnęły. - Wiele razy pytałeś mnie o swojego ojca. Unikałem odpowiedzi, ale teraz nadszedł czas, abyś ją poznał. Najpierw jednak przysięgnij na wszystko, co jest ci drogie, że nigdy nie przekażesz nikomu tego, co ci opowiem, chyba że otrzymasz wyraźny znak.

— Przysięgam - powiedział poważnie Thrall. Serce niemal wyskakiwało mu z piersi. Po tylu latach w końcu miał poznać prawdę.

— Słyszałeś, że zostaliśmy wygnani przez nieżyjącego już Gul'dana - zaczął Drek'Thar. - Nie wiesz jednak, dlaczego. Nikt nie znał powodu naszego wygnania, poza twoimi rodzicami i mną, gdyż tego właśnie chciał Durotan. Uważał, że im mniej orków będzie o tym wiedziało, tym bezpieczniejszy będzie klan.

Thrall milczał, uważnie wsłuchując się w każde słowo szamana.

— Gul'dan był zły, a dobro orków wcale nie było dla niego największą wartością. Zdradził nas i teraz musimy płacić za to straszliwą cenę. Durotan dowiedział się o tym i dlatego został wygnany. Razem z Draką... i tobą, młody Thrallu... ruszył na południe, by powiadomić wielkiego wodza Orgrima Młota Zagłady o zdradzie Gul'dana. Nie wiemy, czy dotarł do Młota Zagłady, ale wiemy, że zginął z powodu tego, o czym wiedział.

Thrall niemal chciał wykrzyknąć z niecierpliwością: O czym?, ale powstrzymał się. Drek'Thar milczał przez dłuższą chwilę, po czym zaczął mówić dalej.

— Gul'dan zawsze pragnął mocy tylko dla siebie i dlatego sprzedał nas w swego rodzaju niewolę. Utworzył grupę zwaną Radą Cieni, która składała się z niego samego i wielu złych warlocków, i kierowała wszystkim tym, co robiły orki. Zawarli sojusz z demonami, które dały im ohydny moc i przepełniły Horde taką żądzą zabijania, że nasz lud zapomniał o starych, dobrych zwyczajach, o więzi szamanów z naturą. Nasi bracia pragnęli tylko śmierci. Ten czerwony płomień, który widziałeś w oczach orków w obozach, to znak świadczący, że rządziły nimi demoniczne moce.

Thrall aż sapnął na wspomnienie szkarłatnych oczu Groma. Ale umysł Groma należał tylko do niego. On poznał i zrozumiał moc miłosierdzia, nie poddał się ani szalonej żądzy krwi, ani

straszliwemu letargowi. Grom Piekielny Krzyk każdego dnia zwycięsko stawiał czoła demonom. Podziw Thralla dla wodza wzrósł jeszcze bardziej teraz, gdy uświadomił sobie, jak silna musiała być wola Groma.

— Sądzę, że letarg, który panuje w obozach, to pustka, którą odczuwa nasz lud, gdy zabrakło demonicznej energii. Bez dopływu tej energii czują się słabi, bezsilni. Są jak puste kubki, niegdyś napełnione trucizną. Teraz pragną, aby znów ich napełnić czymś czystym i zdrowym. To, czego pragną, to pokarm dawnych zwyczajów. Bowiem to i tylko to może obudzić ich z otępienia i przypomnieć o tym, że wywodzą się z dumnej, odważnej rasy orków.

— Twoi rodzice wiedzieli o mrocznej umowie, o tym, że demony i Gul'dan wykorzystali naturalną odwagę naszego ludu, aby zrobić z niego żądną krwi Horde. Dlatego klan twojego ojca został wygnany. Jak już ci mówiłem, on i Draka udali się na południe, by odnaleźć starego przyjaciela Orgrima Młota Zagłady. Durotan pragnął dla ciebie lepszego świata, Thrallu. Byłeś jego synem i dziedzicem, przyszłym wodzem.

— Słyszałem o Młocie Zagłady - stwierdził Thrall. - Był wielkim wodzem, który poprowadził wszystkie nasze klany przeciwko ludziom.

Drek'Thar pokiwał głową.

— Był mądry i odważny i wspaniale przewodził naszemu ludowi. Ale ludzie w końcu zwyciężyli, zdrada Gul'dana... została odkryta, a demony wycofały się. Resztę już wiesz.

— Czy Młot Zagłady zginął?

— Nie wierzę w to, choć od tego czasu nikt go nie widział. Niekiedy dochodzą do nas plotki, że został pustelnikiem i ukrywa się lub że pojмали go ludzie. Wielu uważa go za

legendarnego bohatera, który powróci, by nas uwolnić, kiedy nadejdzie właściwy czas.

Thrall przyjrzał się uważnie swojemu nauczycielowi.

— A co ty o tym sądzisz, Drek'Tharze?

Stary ork zaśmiał się.

— Sądzę, że powiedziałem ci już wystarczająco dużo. Czas, żebyś odpoczął. Jutro nastąpi twoja inicjacja, więc lepiej się przygotuj.

Thrall wstał i skłonił się z szacunkiem. Wprawdzie szaman tego nie widział, ale on wykonał ten ukłon dla samego siebie.

— Chodź, Pieśni Śniegu - zawołał, a biała wilczyca posłusznie ruszyła za swoim towarzyszem w noc.



Kiedy Drek'Thar upewnił się, że odeszli, zawołał Mądre Ucho.

— Mam dla ciebie zadanie, przyjacielu. Wiesz, co masz zrobić.



Choć Thrall próbował zasnąć, sen umykał przed nim. Był zbyt podniecony myślami o inicjacji, zwłaszcza że nie miał najmniejszego pojęcia, co go jutro czeka.

Gdy szary świt wypełnił jego jaskinię słabym blaskiem, Thrall był gotowy. Wstał i wyszedł na zewnątrz. Ze zdziwieniem zobaczył, że wszyscy pozostali już się obudzili i zebrali w milczeniu wokół jaskini.

Drek'Thar uniósł dłoń.

— Nie wolno ci się odezwać, póki ci na to nie pozwolę - powiedział. - Natychmiast wyruszysz samotnie w góry. Pieśń Śniegu musi tu zostać. Nie wolno ci jeść ani pić, masz tylko medytować nad drogą, którą wybrałeś. Gdy zajdzie słońce, powrócisz, a wtedy rozpocznie się rytuał.

Thrall odwrócił się posłusznie i odszedł. Pieśń Śniegu została. Odrzuciła głowę do tyłu i zawyła, a wkrótce dołączyły do niej inne wilki. Ten dziki, lecz przyjazny chór jeszcze przez jakiś czas towarzyszył wędrującemu w góry Thrallowi.

Dzień minął szybciej niż ork się spodziewał. Był bardzo zaskoczony, gdy zauważył, że światło się zmieniło, a słońce, pomarańczowe na tle zimowego nieba, zaczęło przesuwać się w stronę horyzontu. Powrócił do swoich braci, gdy ostatnie promienie słońca padały na obóz.

Drek'Thar czekał na niego. Thrall od razu zauważył nieobecność Mądrego Ucha. Wydawało mu się to nieco dziwne, lecz uznał, że to widocznie część rytuału. Pieśń Śniegu również się nie pojawiła. Młody ork podszedł do szamana, a starzec gestem kazał mu iść za sobą.

Przeprowadził Thralla przez zasypaną śniegiem skalną półkę do miejsca, którego wojownik nigdy wcześniej nie widział.

— To miejsce zawsze tu było - stwierdził - ale możemy je zobaczyć tylko wtedy, gdy pragnie nas przyjąć.

Thrall poczuł narastające zdenerwowanie. Drek'Thar zamachał rękami, a wtedy na oczach orka śnieg stopniał i

ukazał się spory kamienny podest.

— Stań pośrodku, Thrallu, synu Durotana - powiedział Drek'Thar. Jego głos nie był już słaby i drżący, lecz przepełniała go moc i władza.

Thrall nigdy wcześniej nie słyszał, by szaman mówił w taki sposób.

— Przygotuj się na spotkanie z duchami natury. - Thrall poczuł, jak wali mu serce.

Czekał, ale nic się nie działo. Słońce zaszło i na niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy. Był już zły, gdy nagle w jego głowie odezwał się jakiś głos: *Cierpliwość to pierwsza próba.*

Thrall odetchnął z ulgą. Po chwili głos odezwał się ponownie.

Jestem Duchem Ziemi, Thrallu, synu Durotana. Jestem glebą, która daje owoce, trawą, która karmi zwierzęta. Jestem skałą. Jestem wszystkim, co rośnie i żyje w moim łonie, czy to robak, drzewo, czy kwiat. Poproś mnie.

O co mam cię poprosić?

Thrall poczuł coś dziwnego, niemal jak ciepły uśmiech.

Znajomość prośby to część twojej próby.

W pierwszej chwili Thrall wpadł w popłoch, ale zaraz uspokoił się, i tak jak go uczył Drek'Thar, w jego umyśle pojawiła się prośba.

Czy użydziesz mi swojej siły i mocy, gdy będę jej potrzebował dla dobra klanu i tych, którym zechcę pomóc?

Proś, brzmiała odpowiedź.

Thrall zaczął tupać. Poczuł przepełniającą go moc, lecz po raz pierwszy nie towarzyszyła jej żądza krwi. Moc była ciepła i silna, a on sam miał uczucie, że jest częścią ziemi. Niemal nie uświadamiał sobie, że ziemia pod nim drży. Otworzył oczy

dopiero wtedy, gdy jego nozdrza przepełniła nieznośnie słodka woń.

Skała popękała w wielu miejscach i ze szczelin zaczęły wyrastać kwiaty.

Zgodziłam się udzielić ci mocy dla dobra klanu i tych, którym zechcesz pomóc. Okaż mi szacunek, a ten dar na zawsze pozostanie z tobą.

Dopiero teraz Thrall uświadomił sobie, jaką moc udało mu się przywołać i opanować. Ale miał tylko chwilę na rozmyślanie o tym, gdyż w jego głowie pojawił się kolejny głos.

Jestem Duchem Powietrza, Thrallu, synu Durotana. Jestem wiatrem, który ogrzewa i ochładza ziemię, tym, który wypełnia twoje płuca i utrzymuje cię przy życiu. Noszę ptaki, owady i smoki i wszystko to, co odważy się szybować w moich bezkresnych przestrzeniach Poproś mnie.

Tym razem Thrall już wiedział, o co ma poprosić. Wypełniająca go moc była teraz trochę inna - lżejsza, swobodniejsza. Czuł, jak ciepły wiatr pieści go i przynosi do jego nozdrzy różne rozkoszne aromaty, a gdy otworzył oczy, zobaczył, że unosi się nad ziemią. Drek'Thar był tak daleko w dole, że wyglądał niczym dziecięca zabawka. Skoro Duch Powietrza wyniósł go w górę, to znaczy, że Thrall został wysłuchany.

Potem łagodnie opadł na ziemię. Powietrze lekko go musnęło i odeszło. Ponownie wypełniła go moc, ale tym razem było to niemal bolesne. W żołądku czuł gorąco, a na jego zielonej skórze pojawiły się krople potu. Odczuwał przemożne pragnienie rzucenia się w pobliską zaspę śniegu. Oto przybył Duch Ognia.

Gdzieś w górze zabrzmiał głośny trzask i na nocnym niebie zatańczyły błyskawice. Kwiaty, które wyrosły na spękanej skale, stanęły w ogniu i w ciągu kilku chwil przemieniły się w popiół. To był bardzo niebezpieczny żywioł. Thrall pomyślał o przytulnych ogniskach, które utrzymywały jego klan przy życiu, a wtedy ogień zgasł i pojawił się ponownie, ale tym razem był mały i przyjazny.

Thrall podziękował Duchowi Ognia. Czuł się wyczerpany przez te wszystkie dziwne energie, które przepełniały i opuszczały jego ciało. Cieszył się, że na opanować jeszcze tylko jeden żywioł.

Wpłynął w niego Duch Wody, łagodząc oparzenia, które pozostawił Duch Ognia. Oczami duszy Thrall zobaczył ocean, choć nie widział go nigdy wcześniej, i skierował swój umysł w jego mroczne głębie. Na skórze poczuł coś chłodnego. Otworzył oczy i zobaczył, że zaczął padać gęsty śnieg. Jedną myślą Thrall zmienił go w deszcz, a potem zatrzymał. Przepełniający go Duch Wody uspokajał go i dawał siłę, za co Thrall był mu wdzięczny z całego serca.

Spojrzał wyczekująco na Drek'Thara, lecz szaman pokręcił głową.

— Twoja próba jeszcze się nie zakończyła - powiedział.

Wtedy Thrall poczuł moc, która z ogromną siłą przepełniła go od stóp do głów. To był oczywiście piąty żywioł.

Duch Dzikcy.

Jestem Duchem Dzikcy, duszą wszystkich żywych istot. Jestem najpotężniejszy ze wszystkich, potężniejszy nawet niż trzęsienia Ziemi, wichry Powietrza, płomień Ognia i powódzie Wody. Powiedz, Thrallu, dlaczego sądzisz, że zasługujesz na moją pomoc.

Thrall nie mógł oddychać, nie mógł oprzeć się mocy, która krążyła w nim i wokół niego. Gdy wreszcie otworzył oczy, ujrzał otaczające go blade kształty. Jeden z nich był wilkiem, drugi kozą, trzeci orkiem, inny jeleniem, a jeszcze inny człowiekiem. Uświadomił sobie, że każda żywa istota na świecie ma ducha, i przepełniła go rozpacz na myśl, że będzie musiał je wszystkie w sobie poczuć.

Jednak duchy wypełniały go i opuszczały szybciej niż się spodziewał. Wreszcie powietrze wypełnił cichy dźwięk i Thrall podniósł ciężką niczym kamień głowę. Zobaczył wszystkie duchy krążące spokojnie wokół niego. Zrozumiał wtedy, że już został osądzony i uznany za godnego. Patrząc na skaczącego widmowego jelenia, pojął, że już nigdy nie będzie mógł wgryźć się w dziczyznę, nie czując jej ducha i nie dziękując za pokarm, jaki mu zapewnia. Czuł więc z każdym orkiem, który kiedykolwiek się narodził, a nawet z duchem człowieka, który bardziej przypominał mu słodką obecność Tarethy niż mroczne okrucieństwo Blackmoore'a. Wszystko stało się jasne: wszelkie życie na ziemi jest ze sobą powiązane, i szaman, który bawi się magią, nie zachowując najwyższej ostrożności i nie okazując szacunku, musi ponieść klęskę.

Duchy znikły, a Thrall upadł na ziemię zupełnie wyczerpany. Poczul na ramieniu dłoń Drek'Thara. Starzec pomógł mu usiąść. Młody ork w życiu nie czuł się tak słaby.

— Dobrze sobie poradziłeś, moje dziecko - powiedział Drek'Thar głosem drżącym od emocji. - Miałem nadzieję, że cię przyjmą... Thrallu, musisz wiedzieć, że minęły lata, a Właściwie dziesięciolecia, odkąd duchy przyjęły nowego szamana. Były na nas złe z powodu warlocków i ich mrocznego paktu. Obawiałem się nawet, że na zawsze odmówiły współpracy z

nami. A przecież pozostało już tylko kilku szamanów, i wszyscy oni są równie starzy jak ja. Duchy czekały jednak na kogoś nowego, kogo mogłyby obdarzyć swoimi darami. Jesteś pierwszym od bardzo, bardzo dawna, który został tak wyróżniony. Thrallu, w życiu nie widziałem tak silnego szamana, a przecież ty dopiero zaczynasz swoją przygodę z magią.

— Ja... myślałem, że będę czuł się potężny - wyszeptał słabym głosem Thrall. - A czuję się... taki pokorny...

— I dlatego właśnie jesteś tego wart. - Starzec pogłaskał Thralla po policzku. - Durotan i Draka byliby z ciebie bardzo dumni.

CZTERNAŚCIE

Mając za towarzyszy Duchy Ziemi, Powietrza, Ognia, Wody i Dżicy, Thrall czuł się silniejszy i bardziej pewny siebie niż kiedykolwiek w życiu. Teraz Drek'Thar uczył go odpowiednich „wezwań”, jak je nazywał.

— Warlockowie nazwaliby je „zaklęciami” - tłumaczył mu - lecz my, szamani, używamy określenia „wezwanie”. My prosimy, a moce odpowiadają. Albo nie, jeśli nie zechcą.

— Czy kiedykolwiek nie zareagowały na twoje wezwanie? - spytał Thrall.

— Tak - odpowiedział po dłuższej chwili Drek'Thar.

Siedzieli w jaskini szamana i rozmawiali. Te rozmowy do późna w nocy były dla młodego orka bardzo cenne.

— Kiedy? Dlaczego? - Thrall bardzo chciał poznać odpowiedź, lecz zaraz dodał: - O ile oczywiście chcesz o tym mówić.

— Jesteś teraz szamanem, choć dopiero początkującym - odpowiedział Drek'Thar - dlatego powinieneś o tym wiedzieć. Wstyd mi przyznać, że nie raz prosiłem o nieodpowiednie rzeczy. Kiedyś poprosiłem, aby powódź zniszczyła obóz ludzi. Byłem zły i rozgoryczony, gdyż ludzie zabili członków naszego klanu. Ale w ich obozie było wielu rannych, a także kobiety i dzieci, więc Woda nie chciała tego zrobić.

— Ale przecież powodzie ciągle się zdarzają i ginie wielu niewinnych, choć nie służy to żadnym celom.

— Służy celom Ducha Wody i Dżicy - odrzekł Drek'Thar. - Tym razem było to niezgodne z planami Ducha Wody, więc nie chciał zatopić setek ludzi, których uważał za niewinnych. Kiedy

moja wściekłość minęła, zrozumiałem, że Duch Wody miał rację.

— A kiedy jeszcze?

Drek'Thar zawahał się.

— Pewnie myślisz, że ja zawsze byłem stary i kierowałem klanem.

Thrall zaśmiał się.

— Nikt nie rodzi się starcem, Mądry.

— Czasem żałuję, że w moim wypadku tak nie było. Ale kiedyś byłem młody tak jak ty, i w moich żyłach płynęła gorąca krew. Miałem kobietę i dziecko, ale oboje umarli.

— W walce z ludźmi?

— Nie, po prostu zachorowali, a błagania, które zanosilem do żywiołów, nie przyniosły skutku. Żal pobudził moją wściekłość. - Nawet teraz głos starca był pełen smutku. - Zażądałem od duchów, by przywróciły życie, które odebrały. Duchy obraziły się na mnie i odtąd przez wiele lat nie odpowiadały na moje wezwania. Z powodu mojej aroganckiej prośby o przywrócenie życia mym bliskim cierpiało potem wielu innych członków klanu. Gdy pojąłem moją głupotę, błagałem duchy, by mi przebaczyły. I tak też się stało.

— Ale... to przecież zupełnie naturalne, że pragnąłeś, by twoi bliscy żyli - powiedział Thrall. - Duchy na pewno to rozumiały.

— O tak, moja pierwsza prośba była pokorna i żywioł wysłuchał jej ze współczuciem, po czym odmówił. Ale następna prośba była pełnym wściekłości żądaniem i Duch Dziky poczuł się urażony, że nadużyłem więzi łączącej szamana z żywiołami.

Drek'Thar wyciągnął rękę i położył ją na ramieniu Thralla.

— Ty również będziesz musiał nie raz znosić ból utraty bliskich, Thrallu. Musisz wiedzieć, że Duch Dziky ma powody,

by robić to, co robi, i musisz je uszanować.

Thrall pokiwał głową, lecz w głębi serca rozumiał pragnienia Drek'Thara i jego wściekłość na żywioły.

— Gdzie jest Mądre Ucho? - spytał, żeby zmienić temat.

— Nie wiem. - Drek'Thar wyglądał na wyjątkowo mało tym zainteresowanego. - Jest moim towarzyszem, a nie niewolnikiem. Odchodzi, kiedy chce, i powraca, kiedy chce.

Śpiew Śniegu położyła Thrallowi głowę na kolanie, zupełnie jakby chciała go zapewnić, że ona nie ma zamiaru nigdzie iść. Pogłaskał ją, po czym życzył swojemu nauczycielowi dobrej nocy i udał się na spoczynek do swojej jaskini.



Kolejne dni mijały zupełnie zwyczajnie. Thrall spędzał większość z nich ucząc się z Drek'Tharem, a od czasu do czasu wyruszał na polowanie z małą grupką orków. Wykorzystywał swoją nową więź z żywiołami, by pomóc klanowi - prosił Ducha Ziemi o pokazanie, gdzie są stada, albo Ducha Powietrza o zmianę kierunku wiatru, by ostrożne zwierzęta nie wyczuły ich zapachu. Tylko raz poprosił o pomoc Ducha Dziczy, gdy zapasy klanu zaczynały się już kończyć, a oni nie mieli szczęścia w polowaniu.

Wiedzieli, że w okolicy są jelenie. Świadczyła o tym ogryziona kora drzew i świeże odchody. Ale przez kilka dni nie mogli trafić na trop zwierząt. Brzuchy orków były puste, dzieci robiły się niebezpiecznie chude.

Thrall zamknął oczy i sięgnął umysłem. *Duchu Dziky, który dajesz nam wszystkim życie, proszę cię o łaskę. Nie weźmiemy więcej niż potrzebujemy, by nakarmić głodnych w naszym klanie. Proszę cię, duchu jelenia, o poświęcenie się dla nas. Nie zmarnujemy żadnego z twoich darów i oddamy ci należną cześć. Wiele żywotów zależy od twojej ofiary.*

Miał nadzieję, że te słowa, które wypłynęły z głębi jego serca, były odpowiednie. Kiedy otworzył oczy, na wyciągnięcie ręki ujrzał białego jelenia. Inne orki wydawały się go nie widzieć. Jeleń napotkał wzrok Thralla i opuścił głowę, a potem zaczął biec, nie zostawiając żadnych śladów na śniegu.

— Idźcie za mną - powiedział Thrall. Po pewnym czasie Lodowe Wilki ujrzały leżącego na śniegu ze złamaną nogą dużego, zdrowego jelenia. W jego wielkich brązowych oczach malowało się przerażenie. Zwierzę najwyraźniej nie mogło się podnieść.

Thrall podszedł do niego, wypowiadając w myślach uspokajające słowa. *Nie obawiaj się, powiedział, twój ból wkrótce się skończy. Dziękuję ci, bracie, za twą ofiarę.*

Uspokojony jeleń opuścił głowę. Thrall delikatnie dotknął jego szyi, a potem szybko, by skrócić jego mękę, skręcił zwierzęciu kark. Popatrzył na towarzyszących mu orków. Wszyscy spoglądali na niego z podziwem. On jednak wiedział, że tego wieczora klan będzie miał co jeść nie dzięki niemu, lecz z woli jelenia.

— Zabierzemy to zwierzę i spożyjemy jego mięso. Z kości zrobimy narzędzia, a ze skóry odzienie. Dzięki temu zawsze będziemy pamiętać o jego darze dla nas.



Wspólnie z Drek'Tharem Thrall dodawał nasionom pod ziemią energii, by wyrosły mocne i zakwitły wiosną, karmił nią nie narodzone jelenie, kozy, wilki. Razem prosili Wodę, by uchroniła wioskę przed powodziami z topniejących śniegów i lawinami. Z każdym dniem Thrall zwiększał swoją siłę i umiejętności. Nowa, wspaniała droga, którą podążał, pochłaniała go tak bardzo, że nawet nie zauważył, kiedy pierwsze żółte i fioletowe kwiaty zaczęły wystawiać swe główki ponad topniejący śnieg.

Pewnego dnia, gdy wrócił z wyprawy po uświęcone zioła, które pomagają szamanowi w kontaktach z żywiołami, zobaczył, że Lodowe Wilki mają gościa.

Był to wielki ork, szczelnie owinięty płaszczem. Siedział skulony przy ognisku, jakby wcale nie czuł wiosennego ciepła.

Pieśń Śniegu natychmiast podbiegła do Mądrego Ucha, który w końcu pojawił się w obozie. Thrall spojrział na Drek'Thara.

— Kim jest ten obcy? - spytał.

— To wędrowny pustelnik. Nie znamy go. Mówi, że Mądre Ucho znalazł go zagubionego w górach i przyprowadził w bezpieczne miejsce.

Thrall popatrzył na miskę z gulaszem, którą obcy trzymał w wielkiej ręce. Jego uwagę zwróciła troska, z jaką odnosili się do niego członkowie klanu.

— Traktujecie go o wiele lepiej niż mnie na początku - powiedział poirytowany.

Drek'Thar zaśmiał się.

— On prosi tylko o kilka dni odpoczynku, nim ruszy dalej. Nie przyszedł z podartą pieluszką Lodowych Wilków, prosząc o przyjęcie do klanu. Ponadto przybył wiosną, gdy mamy czym się dzielić, a nie na początku zimy.

Thrall musiał przyznać szamanowi rację. Pragnąc zachować się uprzejmie, usiadł przy obcym.

— Witaj, przybyszu. Jak długo wędrowałeś?

Ork spojrział na niego spod zasłaniającego twarz kaptura. Jego szare oczy patrzyły ostro, choć odpowiedź była grzeczna, a nawet pełna szacunku.

— Dłużej niż chcę o tym pamiętać, młodzieńcze. Jestem waszym dłużnikiem. Sądziłem, że Lodowe Wilki to tylko legenda opowiadana przez Gul'dana, by zastraszyć inne orki.

Thrall poczuł, jak odzywa się w nim duma.

— Zostaliśmy niesłusznie wygnani, ale udowodniliśmy swoją wartość, utrzymując się przy życiu w tak surowych warunkach - odpowiedział.

— O ile wiem, nie tak dawno ty byłeś tak samo obcy w tym klanie jak ja - powiedział przybysz. - Opowiadano mi o tobie, młody Thrallu.

— Mam nadzieję, że mówiono o mnie dobrze.

— Wystarczająco dobrze - stwierdził enigmatycznie obcy i powrócił do swojego gulaszu. Thrall zauważył, że jego dłonie są mocno umięśnione.

— Jaki jest twój klan, przyjacielu?

Ork zamarł z łyżką w połowie drogi do ust.

— Ja już nie mam klanu, wędruję sam.

— Wszyscy zostali zabici?

— Zabici, pojmani albo są martwi... na duszy - odpowiedział ork głosem pełnym bólu. - Nie chcę o tym więcej mówić.

Thrall poczuł się w obecności obcego nieswojo. Miał też pewne podejrzenia. Wstał, skinął głową i podszedł do Drek'Thara.

— Powinniśmy go obserwować - powiedział. - W tym wędrownym pustelniku jest coś, co mi się nie podoba.

Drek'Thar odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się.

— Miałeś pretensje, że cię niesłusznie podejrzewaliśmy, gdy przybyłeś do nas, a teraz sam nie ufasz głodnemu przybyszowi. Och, Thrallu, jeszcze wiele musisz się nauczyć.

Podczas wieczornego posiłku Thrall nadal obserwował obcego, starając się nie rzucać mu zbyt w oczy. Przybysz nie pozwalał nikomu dotknąć wielkiego worka, który miał przy sobie, nie zdejmował także swojego obszernego płaszcza. Odpowiadał na pytania grzecznie, lecz krótko, i mało mówił o sobie. Thrall dowiedział się tylko, że przybysz jest od dwudziestu lat pustelnikiem, który marzy o powrocie dawnych czasów, choć nie robi niczego, aby jego marzenia mogły się urzeczywistnić.

W pewnym momencie Uthul spytał go:

— Czy widziałeś kiedykolwiek obozy internowania? Thrall mówił, że uwięzione tam orki zupełnie straciły wolę walki.

— Tak, i wcale mnie to nie dziwi - odpowiedział obcy. - Tak naprawdę nie ma już o co walczyć.

— Jest wiele rzeczy, o które warto walczyć - sprzeciwił się Thrall, czując wzbierający gniew. - Wolność. Swoje miejsce w tym świecie. Pamięć o naszym pochodzeniu.

— A jednak Lodowe Wilki kryją się w górach - przypomniał obcy.

— A ty kryłeś się na południu!

— Aleja nie mam zamiaru wywoływać buntu wśród orków, by odrzuciły kajdany i powstały przeciwko swoim panom - stwierdził spokojnie przybysz.

— Nie pozostanę tu zbyt długo - rzekł Thrall. - Gdy nadejdzie wiosna, przyłączę się do niepokonanego Gromu Piekielnego Krzyku i pomogę jego szlachetnemu klanowi Wojennej Pieśni zdobyć obozy i uwolnić nasz lud. Natchniemy naszych braci odwagą, by powstali przeciw ludziom, którzy nie są ich panami, lecz okrutnikami, którzy więżą ich wbrew ich woli!

Zerwał się na równe nogi, czując, jak przepęlnia go gniew z powodu obraźliwych słów obcego. Bał się, że Drek'Thar zacznie go łąać, lecz starzec nic nie mówił, tylko głaskał swojego wilczego towarzysza i słuchał. Lodowe Wilki zdawały się być zafascynowane tą wymianą zdań.

— Grom Piekielny Krzyk - prychnął obcy, machając pogardliwie ręką. - Opętany przez demony marzyciel. Widziałem, co potrafią ludzie, i wierz mi, lepiej ich unikać.

— A ja zostałem wychowany przez ludzi, i wierz mi, że nie są niezniszczalni! - krzyknął Thrall. - I ty też nie, jak sądzę, tchórze!

— Thrall... - odezwał się wreszcie Drek'Thar.

— Nie, mistrzu Drek'Tharze, nie zamilknę. Ten obcy przychodzi do nas po pomoc, je przy naszym ognisku i śmie obrażać odwagę naszego klanu. Nie zniosę tego. Nie jestem wprawdzie wodzeni, ale mam prawo walczyć z tym obcym i zmusić go do połknięcia swych własnych słów, podanych na moim mieczu.

Oczekiwał, że tchórzliwy pustelnik przestraszy się i poprosi o wybaczenie. Jednak dziwny ork zaśmiał się głośno i wstał. Był niemal tak wysoki jak Thrall i - co młody ork dopiero teraz

dostrzegł - odziany w czarną zbroję płytową zdobioną mosiądzem. Choć płyty były podniszczone, a mosiężne zdobienia stanowczo wymagały wyczyszczenia, zbroja robiła spore wrażenie.

Obcy z głośnym okrzykiem otworzył plecak i wyjął największy młot, jaki Thrall widział w życiu. Uniósł go bez trudu i machnął nim w jego stronę.

— Tylko spróbuj, szczeniaku!

Wszystkie orki zaczęły głośno krzyczeć. Po raz drugi w ciągu paru chwil Thrall był zaskoczony. Lodowe Wilki nie tylko nie ruszyły na pomoc członkowi klanu, lecz wręcz się wycofały. Niektóre nawet upadły na kolana. Tylko Pieśń Śniegu została przy nim, jeżąc foto) i odsłaniając kły.

Co się dzieje? Spojrzał na Drek'Thara, ale ten sprawiał wrażenie bardzo spokojnego.

Trudno. Kimkolwiek jest ten obcy, obraził Thralla i Lodowe Wilki, a młody szaman musi bronić swojego i ich honoru, nawet za cenę własnej krwi.

Nie miał przy sobie broni, więc Uthul podał przyjacielowi długą, ostrą włócznię. Thrall zacisnął ją w pięści i zaczął tupać.

Poczuł, jak Duch Ziemi odpowiada mu pytaniem. Najłagodniej jak potrafił, aby nie zdenerwować żywiołu, zrezygnował z jego pomocy. To nie jest walka dla żywiołów, ich pomoc nie jest konieczna. Thrall musi po prostu dać temu aroganckiemu przybyszowi nauczkę.

Mimo to czuł, że ziemia drży pod jego stopami. Obcy wyglądał na zaskoczonego, a potem wręcz zadowolonego. Nim Thrall zdążył się przygotować, opancerzony przybysz rzucił, się do ataku.

Thrall podniósł włócznię, by się osłonić. Choć była to niebezpieczna broń, nie nadawała się do blokowania ciosów potężnego młota. Pękła na pół niczym cienka gałązka. Thrall rozejrzał się wokół, lecz nie widział żadnej innej broni. Przygotował się na następny cios, decydując się walczyć tak, jak w przeszłości walczył bez broni z uzbrojonymi przeciwnikami.

Obcy znów zamachnął się młotem. Thrall zrobił unik i rzucił się, by wyrwać przeciwnikowi z rąk jego broń. Ale gdy tylko zacisnął ręce na rękojeści młota, przybysz szybko pociągnął za broń i Thrall upadł. Wtedy obcy rzucił się na niego, próbując go udusić.

Thrall wyslizgał się niczym ryba i rzucił w bok, jednocześnie łapiąc przeciwnika za nogę. Pociągnął i obcy stracił równowagę. Teraz obaj leżeli na ziemi. Thrall uderzył pięścią w rękę, która ścisnęła młot. Przybysz wypuścił broń. Chwyając młot, Thrall zerwał się na równe nogi i uniósł wysoko broń.

Już miał opuścić ciężki kamienny młot na głowę przeciwnika... Ale zatrzymał się w ostatniej chwili. Przecież to jest inny ork, a nie człowiek, z którym trzeba walczyć. Jest gościem w ich obozie i wojownikiem, którego z chęcią miałby u swojego boku, kiedy wraz z Piekielnym Krzykiem zdobędą obozy i uwolnią uwięzionych braci.

Obcy wykorzystał jego wahanie. Warcząc głośno, zrobił to samo, co wcześniej Thrall - podciął przeciwnikowi nogi. Wciąż ściskając w dłoniach młot, Thrall upadł. Nim uświadomił sobie, co się właściwie dzieje, ork siedział na nim i zaciskał ręce na jego gardle.

Thrall poczuł, że przepełnia go wściekłość. Ork był niemal równie wielki jak on i do tego opancerzony, ale dzięki

ogromnemu pragnieniu zwycięstwa oraz większej masie udało mu się uwolnić i zaraz potem przycisnąć przeciwnika do ziemi.

Poczuł, że ktoś złapał go za ramiona i odciąga. Ryknął, gdyż przepełniająca go gorąca żądza krwi domagała się zaspokojenia, i zaczął się szarpać. Dopiero ósemce Lodowych Wilków udało się przytrzymać go na ziemi aż do chwili, gdy czerwona mgiełka przed jego oczami rozwiała się, a oddech uspokoił. Gdy pokiwał głową, że już wszystko w porządku, wstali i pozwolili mu usiąść.

Obcy podszedł do Thralla i zbliżył swoją twarz do jego twarzy. Młody ork spokojnie spojrział mu w oczy.

Potem obcy wyprostował się i zaczął śmiać na całe gardło.

— Od dawna nikt nie rzucił mi wyzwania! - zaryczał wesoło. - A od bardzo, bardzo dawna nikomu nie udało się mnie pokonać, nawet w przyjacielskich zapasach. To się udało tylko twojemu ojcu, niech jego duch wędruje w pokoju. Wygląda na to, że Piekielny Krzyk nie kłamał. Zdaje się, że oto znalazłem odpowiedniego zastępcę.

Wyciągnął do Thralla rękę. Ork popatrzył na nią i warknął:

— Zastępcę? Pokonałem cię, i to twoją własną bronią. Nie wiem, według jakiego to kodeksu zwycięzca zostaje zastępcą!

— Thrall! - Głos Drek'Thara był niczym trzask błyskawicy.

— On jeszcze niczego nie rozumie - zaśmiał się przybysz. - Thrallu, synu Durotana, przebyłem daleką drogę, by cię odnaleźć i sprawdzić, czy to prawda... że znalazł się ktoś odpowiedni, kogo mógłbym wziąć pod swoje skrzydła i zaufać mu, kiedy będę oswabadzał obozy.

Przerwał i jego oczy zamigotały wesoło.

— Moje imię, synu Durotana, brzmi Orgrim Młot Zagłady.

PIĘTNAŚCIE

Thrallowi z zaskoczenia aż opadła szczęka. Obrzył Orgrima Młota Zagłady, wodza Hordy! Najlepszego przyjaciela ojca! Właśnie tego orka, który przez wiele lat był dla niego natchnieniem! Zbroja i młot od razu powinny mu zdradzić tożsamość właściciela. Jakże wielkim jest głupcem!

Opadł na kolana.

— Najszlachetniejszy Młocie Zagłady, błagam o wybaczenie. Nie wiedziałem... - Spojrzał na Drek'Thara. - Mój nauczyciel mógł mnie ostrzec...

— To by wszystko zepsuło - odpowiedział ze śmiechem Młot Zagłady. - Chciałem wywołać bójkę i sprawdzić, czy rzeczywiście masz w sobie pasję i dumę, o których tak wiele mówił mi Grom Piekielny Krzyk. Dostałem więcej niż się spodziewałem... Zostałem pokonany! - Znow głośno się roześmiał, jakby to była najzabawniejsza rzecz, jaka przytrafiła mu się w ostatnich latach.

Kiedy wreszcie przestał się śmiać, położył dłoń na ramieniu młodego orka.

— Usiądź przy mnie, Thrallu, synu Durotana - powiedział. - Dokończymy posiłek i ty opowiesz mi swoją historię, a ja przekażę ci historie o twoim ojcu, których nigdy jeszcze nie słyszałeś.

Thrall poczuł przepełniającą go radość. Podniósł rękę i zacisnął ją na dłoni leżącej na jego ramieniu, a Młot Zagłady, który nagle spoważniał, spojrzał na Thralla i pokiwał głową.

Teraz, kiedy już wszyscy wiedzieli, kim jest tajemniczy nieznajomy - Drek'Thar przyznał się, że to on posłał Mądre Ucho, żeby odnalazł i przyprowadził Orgrima - Lodowe Wilki mogły potraktować szlachetnego gościa z odpowiednim szacunkiem. Przyniesiono kilka zajęcy, które miały być wysuszone na później, natarto je cennymi olejkami i ziołami i zaczęto piec nad ogniem. Inne zioła wrzucono do ognia, aby dym nabrał przenikliwego, słodkiego zapachu. Aromat był niemal upajający. Przyniesiono też bębenki i piszczałki, i wkrótce muzyka i śpiew wznosiły się do nieba razem z dymem, przekazując radość orków świata duchów.

Młot Zagłady namówił Thralla do opowiedzenia całej swojej historii. Słuchał uważnie, od czasu do czasu zadając pytania. Kiedy Thrall skończył, odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

— Ten Blackmoore - powiedział - przypomina Gul'dana. Kogoś, kto działa nie w najlepszym interesie swojego ludu, lecz dla własnych korzyści i przyjemności.

Thrall pokiwał głową.

— Nie tylko ja doświadczyłem jego okrucieństwa. On nienawidzi orków, ale i ludzi też zbytnio nie kocha.

— A ta Taretha i Sierżant... Nie przypuszczałem, że ludzie są zdolni do czegoś takiego jak współczucie i honor.

— Nie wiedziałbym, co to honor i miłosierdzie, gdyby nie Sierżant - powiedział Thrall i roześmiał się. - Nie poznałbym też tego chwytu, który wykorzystałem przeciwko tobie. To dzięki niemu wygrałem wiele walk.

Młot Zagłady też się zaśmiał, lecz zaraz spoważniał.

— Według mojej wiedzy i doświadczenia, mężczyźni nas nienawidzą, a kobiety i dzieci się boją. A jednak ta dziewczynka z własnej woli zaprzyjaźniła się z tobą.

— Ona ma wielkie serce - odpowiedział Thrall. - Z dumą przyjąłbym ją do swojego klanu. Ma w sobie ducha orka, lecz złagodzonego przez współczucie.

Młot Zagłady milczał przez dłuższą chwilę. W końcu powiedział:

— Przez wiele lat, od czasu ostatniej niesławnej porażki, żyłem w samotności. Wiem, co o mnie mówią. Że jestem pustelnikiem, tchórzem, boję się pokazać własną twarz. Wiesz, dlaczego aż do tej pory unikałem kontaktów z innymi, Thrallu?

— Ponieważ musiałem przemyśleć to, co się wydarzyło. Przypomnieć sobie, kim byłem ja i czym był nasz lud. Od czasu do czasu robiłem to, co dzisiaj. Podchodziłem do obozowiska orków, przyjmowałem ich gościnę i słuchałem tego, co opowiadali. Uczyłem się. - Przerwał. - Tak samo jak ty znam ludzkie więzienia. Zostałem pojmany i przez jakiś czas trzymano mnie jako ciekawostkę na dworze króla Terenasa z Lordaeron. Uciekłem z jego pałacu, tak jak ty uciekłeś z Durnholde. Byłem nawet w obozie. Wiem, czym jest panujące tam załamanie, rozpacz. Niemal stałem się jednym z nich.

Przez cały czas Orgrim wpatrywał się w ogień. Teraz spojrzał na Thralla. Choć jego oczy były czyste, pozbawione złego ognia, który płonął w oczach Piekielnego Krzyku, teraz blask ogniska sprawiał, że zdawały się równie czerwone jak u Groma.

— Ale na szczęście uciekłem, tak samo jak ty. Było to dla mnie, tak jak i dla ciebie, bardzo proste. A jednak dla tych orków w obozach, kulących się w błocie, jest to trudne. My nie możemy wiele dla nich zrobić. Jeśli świnia kocha swój chlew, otwarte drzwi nic dla niej nie znaczą. Tak samo jest z orkami w obozach. Muszą pragnąć przejść przez bramę, kiedy ją dla nich otworzymy.

Thrall zaczynał już rozumieć, co pragnie powiedzieć Młot Zagłady.

— Samo zburzenie murów nie zapewni wolności naszemu ludowi - powiedział.

Młot Zagłady pokiwał głową.

— Muszą oczyścić swoje skażone dusze z trucizny słów demonów i odnaleźć w sobie ducha i prawdziwą naturę wojownika. Zdobyłeś szacunek klanu Wojennej Pieśni i ich walecznego wodza, Thrallu. Teraz Lodowe Wilki, najbardziej niezależny i dumny klan, jaki poznałem, jest gotów ruszyć za tobą do walki. Jeśli któryś z orków jest w stanie przypomnieć naszym załamany braciom, kim naprawdę są, to jesteś nim właśnie ty.

Thrall pomyślał o obozie i przerażającym, zabójczym letargu, w którym tkwią orki. Potem przypomniał sobie, z jak wielkim trudem umknął ludziom Blackmoore'a.

— Choć nienawidzę tego miejsca, powrócę tam, jeśli tylko istnieje jakaś nadzieja na przebudzenie naszego ludu - powiedział. - Ale musisz wiedzieć, że Blackmoore bardzo pragnie mnie pojmać. Dwa razy z trudem udało mi się uciec. Miałem nadzieję poprowadzić atak na niego...

— Ale to się nie powiedzie bez wojska - dokończył Młot Zagłady. - Wiem o tym, Thrallu. Choć byłem samotnym wędrowcem, cały czas obserwowałem, co się działo w naszej krainie. Nie martw się, zostawimy dla Blackmoore'a i jego ludzi fałszywe ślady.

— Dowódcy obozów wiedzą, że mają mnie szukać.

— Będą szukali wielkiego, potężnego, odważnego i inteligentnego Thralla. A zobaczą tylko jeszcze jednego pokonanego, zagubionego, złamanego orka. Czy potrafisz ukryć

swoją dumę, przyjacielu? Czy potrafisz schować ją głęboko i udawać, że nie ma w tobie odwagi ani własnej woli?

— To będzie trudne - przyznał Thrall - ale zrobię tak, jeśli to pomoże mojemu ludowi.

— Oto słowa prawdziwego syna Durotana - odpowiedział Młot Zagłady wzruszonym głosem.

Thrall zawahał się, ale postanowił zapytać - chciał jak najwięcej się dowiedzieć.

— Drek'Thar powiedział mi, że Durotan wyruszył wraz z Draką, by cię odnaleźć i przekonać, że Gul'dan jest zły i wykorzystuje orki do zwiększania tylko swojej mocy. Pieluszka, w którą byłem zawinięty, powiedziała Drek'Tharowi, że zginęli gwałtowną śmiercią, a ja wiem, że gdy Blackmoore mnie odnalazł, leżałem przy ciałach dwóch orków i jednego wilka. Czy możesz mi powiedzieć... czy mój ojciec cię odnalazł?

— Odnalazł - powiedział cicho Młot Zagłady. - Moją największą winą i wstydem jest to, że ich nie zatrzymałem przy sobie. Uważałem, że tak będzie najlepiej dla moich wojowników i samego Durotana. Przybyli, przynosząc ciebie, młody Thrallu, i powiedzieli mi o zdradzie Gul'dana. Uwierzyłem im. Znałem miejsce, gdzie byliby bezpieczni, tak w każdym razie sądziłem. Potem okazało się, że kilkunastu moich wojowników było szpiegami Gul'dana. Strażnik, który miał zaprowadzić Durotana i Drakę w bezpieczne miejsce, wezwał skrytobójców, by ich zabili.

Młot Zagłady westchnął ciężko, jakby na jego szerokich, potężnych ramionach spoczywał ciężar całego świata.

— Durotan był moim przyjacielem. Z radością oddałbym życie za niego i jego rodzinę. A jednak nieświadomie spowodowałem ich śmierć. Mogę tylko mieć nadzieję, że

zadośćuczynię za to, robiąc wszystko co w mojej mocy dla ich dziecka. Pochodzisz z dumnego i szlachetnego rodu, Thrallu, wbrew imieniu, które zdecydowałeś się zatrzymać. Oddajmy mu razem cześć.



Kilka tygodni później, gdy wiosna była już w pełnym rozkwicie, Thrall pojawił się w ludzkiej wiosce i dał się schwytać. Kiedy już opadła na niego sieć, zaczął żałośnie skomleć, tak by jego prześladowcy uwierzyli, że zupełnie złamali jego ducha.

W obozie strażnicy bardzo szybko przestali zwracać na niego uwagę. Thrall wybrał kilku więźniów, którzy wydawali się mieć w sobie jeszcze trochę ducha, i zaczął cicho z nimi rozmawiać. Opowiadał orkom o ich pochodzeniu, o mocach szamanów, o swoich własnych umiejętnościach. Niejeden raz żądano od niego dowodu jego mocy. Thrall nie sprawiał, że ziemia się trzęsła, ani też nie przywoływał błyskawic i grzmotów. Zamiast tego brał w dłoń garść błota i na oczach zdziwionych więźniów wyrastała z niego trawa, a czasem nawet piękne kwiaty.

— Nawet to, co wydaje się brzydkie i martwe, ma w sobie moc i piękno - mówił Thrall, i odczuwał radość, gdy widział na ich twarzach ślady nadziei.

Podczas gdy Thrall z własnej woli dał się zamknąć w obozie, by natchnąć do działania uwięzione orki, klany Lodowego Wilka i Wojennej Pieśni połączyły swe siły pod wodzą Młota

Zagłady. Obserwowali obóz, w którym był uwięziony Thrall, i czekali na jego znak.

Przebudzenie pokonanych orków na tyle, by w ogóle pomyślały o buncie, zajęło Thrallowi więcej czasu niż się spodziewał. W końcu uznał, że nadszedł odpowiedni moment. Pewnej nocy, gdy w ciszy słychać było chrapanie strażników, Thrall ukląkł na ziemi, uniósł dłonie i poprosił Duchy Wody i Ognia, by pomogły mu uwolnić swój lud.

Duchy przybyły.

Zaczął padać deszcz, a potem niebo przecięły trzy poszarpane błyskawice. Po każdej błyskawicy nadchodził głośny grzmot, od którego niemal trzęsła się ziemia. To właśnie był uzgodniony sygnał. Przerażone, lecz jednocześnie podekscytowane orki czekały, ściskając w rękach kamienie, kije i innych rzeczy, które dało się znaleźć na terenie obozu, by Thrall powiedział im, co mają robić.

Nocną ciszę przeszył przerażający wrzask. Thrall poczuł radość. Rozpoznałby ten głos zawsze i wszędzie - to Grom Piekielny Krzyk. Przekrzykując wrzask, Thrall zawołał do orków:

— Za murami są nasi sojusznicy! Przybyli, by nas uwolnić!

Grzmoty obudziły strażników. Wybiegli na swoje stanowiska, lecz już było za późno. Thrall znowu wezwał błyskawicę.

Poszarpany piorun trafił w główny mur, na którym zebrała się większość strażników. Grzmot i krzyki mężczyzn zmieszały się w jednym przeraźliwym hałasie. Mimo zupełnej ciemności Thrall ujrzał, że w głównym murze powstał wielki wyłom.

Przez ten wyłom wpływała teraz do środka obozu rzeka zielonych ciał. Orki zaatakowały strażników na murze i

natychmiast ich pokonały. Więźniowie cały czas obserwowali tę scenę.

— Czy czujecie, co się w was budzi? - ryknął Thrall. - Czy wasze dusze pragną walczyć, zabijać, być wolne? Chodźcie, bracia i siostry! - Nie odwracając się, by sprawdzić, czy idą za nim, Thrall ruszył w stronę wylotu w murze.

Słyszał za plecami niepewne głosy, nabierające siły z każdym krokiem w stronę wolności. Nagle Thrall jęknął z bólu, gdy strzała o czarnym pierzysku przebiła niemal na wylot jego ramię. Ale zignorował ból - postanowił zająć się nim wtedy, gdy już wszyscy będą wolni.

Wokół niego walczono, słyszał odgłosy stali uderzającej o stal i toporów wbijających się w ciała. Niektórzy strażnicy, szczególnie ci bardziej inteligentni, biegli teraz, by zagrozić wyjście z obozu własnymi ciałami. Thrall przez moment poczuł litość z powodu bezsensu ich wysiłków, ale zaraz potem ruszył do ataku. Chwycił broń zabitego strażnika i z łatwością odepchnął innego.

— Dalej, dalej! - wołał, machając ręką.

Orki zamarły, a potem jeden z nich ryknął głośno i rzucił się do przodu. Reszta podążyła za nim. Thrall uniósł broń... i strażnik upadł w konwulsjach w zakrwawione błoto.

Dysząc z wysiłku, Thrall rozejrzał się wokół. Widział tylko zajętych walką wojowników z klanu Lodowego Wilka i Wojennej Pieśni. Nie było już żadnych więźniów.

— Wycofać się! - zawołał i ruszył w stronę sterty gorących kamieni, które kiedyś były murem więzienia. Inne orki podążyły za nim.

Umówionym miejscem spotkania był starożytny krąg głazów. Noc była ciemna, lecz orcze oczy nie potrzebowały blasku

księżyców, by widzieć. Gdy Thrall dotarł na miejsce, zobaczył tuziny orków kulących się przy ośmiu głazach.

— Zwycięstwo! - zawołał ktoś. Odwrócił się i ujrzał Orgrima. Jego czarna zbroja błyszczała od czegoś, co mogło być tylko ludzką krwią. - Zwycięstwo! Jesteście wolni, bracia! Jesteście wolni!

Krzyk, który w odpowiedzi na te słowa wzniósł się w ciemne niebo, wypełnił serce Thralla ogromną radością.



— Jeśli przynosisz mi wieści, których się spodziewam, zdejmę twoją śliczną główkę z karku - warknął Blackmoore w stronę nieszczęsnego posłańca. Młodzieniec był gońcem w jednym z obozów internowania.

— W takim razie może w ogóle nie powinienem się odzywać - odpowiedział.

Obok Blackmoore'a stała butelka, która zdawała się go przyzywać, ale zignorował ją, choć pociły mu się dłonie.

— Niech zgadnę. Było kolejne powstanie w jednym z obozów. Wszystkie orki uciekły i nikt nie wie, gdzie teraz są.

— Lordzie Blackmoore - wydukał młody posłaniec - czy obetniecie mi głowę, jeśli potwierdzę wasze słowa?

Blackmoore poczuł przepełniający go gniew, a jednocześnie kryjącą się tuż pod nim dojmującą rozpacz. Go się dzieje? Jakim sposobem to było znalazło w sobie tyle sił, by pokonać swoich prześladowców? Kim są te orki, które zjawiają się znikąd

uzbrojone po zęby i pełne nienawiści i wściekłości? Pojawiły się plotki, że to Młot Zagłady, niech będzie przeklęta jego plugawa dusza, wyszedł z ukrycia i organizuje te ataki. Jeden ze strażników przysięgał, że widział czarną zbroję płytową, która była znakiem rozpoznawczym tego sukinsyna.

— Możesz zatrzymać swoją głowę - stwierdził Blackmoore, cały czas myśląc o tym, że butelka znajduje się w zasięgu jego ręki. - Ale pod warunkiem, że zaniesiesz swoim zwierzchnikom wiadomość.

— Panie - powiedział żałośnie posłaniec - ale to jeszcze nie koniec wieści.

Blackmoore spojrzał na niego przekrwionymi oczami.

— Czy może być coś więcej?

— Tym razem podżegacz został z całą pewnością zidentyfikowany. To był...

— Młot Zagłady. Tak, słyszałem te plotki.

— Nie, panie. - Posłaniec przełknął ślinę i Blackmoore zobaczył, że na czole młodzieńca pojawiły się kropelki potu. - Przywódcą tych buntów jest... Thrall, panie.

Blackmoore poczuł, jak krew odpływa z jego twarzy.

— Jesteś przeklętym kłamcą, młody człowieku - powiedział cicho.

— Nie, panie, choć wolałbym, żeby tak właśnie było. Mój pan mówił, że pamięta go z walk gladiatorów.

— Wyrwę twojemu panu język za opowiadanie takich kłamstw! - ryknął Blackmoore.

— Niestety, panie, żeby wyrwać mu język, musielibyście kopać sześć stóp w dół - stwierdził posłaniec. - Umarł godzinę po zakończeniu bitwy.

Przytłoczony wieściami Blackmoore opadł na fotel i próbował zebrać myśli. Jeden łyczek albo dwa bardzo by mu pomogły, ale wiedział, że nie powinien pić w obecności swoich ludzi. Już i tak zaczynał słyszeć szept: „pijany głupiec... który tu teraz dowodzi...”

Przeciągnął językiem po wargach. *Jestem Aedelas Blackmoore, lord Durnholde, pan obozów... Wytrenowałem to zielonoskóre i czarnokrwiste dziwadło, więc muszę coś wymyślić... Na Światłość, tylko jeden łyk, by uspokoić drżenie rąk...*

Poczuł, jak przepełnia go duma, Od samego początku miał rację co do możliwości Thralla. Czuł, że jest kimś wyjątkowym, kimś więcej niż zwykłym orkiem. Gdyby tylko Thrall nie odrzucił szansy, którą dał mu Blackmoore! Teraz mogliby prowadzić atak na Sojusz, z Blackmoorem na czele orków posłusznych każdemu jego rozkazowi. Głupi, głupi Thrall. Przez ułamek sekundy myśli Blackmoore’a powróciły do tego, jak ostami raz pobił Thralla. Może trochę przesadził...

Ale nie może pozwolić sobie na poczucie winy, nie z powodu złego traktowania nieposłusznego niewolnika. Thrall odrzucił wszystko, co mu ofiarował, by sprzymierzyć się z tymi śmierdzącymi, bezwartościowymi stworami. Niech zgnije razem z nimi.

Blackmoore przypomniał sobie o wystraszonym posłańcu i zmusił się do uśmiechu. Młody mężczyzna również ostrożnie się uśmiechnął. Blackmoore ujął niepewną ręką pióro, zanurzył je w atramencie i zaczął pisać. Kiedy skończył, posypał papier piaskiem, aby wchłonął nadmiar atramentu. Potem starannie złożył papier na troje, polał gorącym woskiem i przycisnął swoją pieczęć.

Podał posłańcowi list.

— Oddaj to panu. I uważaj na swój kark, młodzieńcze.

Nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście, młody posłaniec uklonił się głęboko i szybko wybiegł na zewnątrz, jakby się bał, że Blackmoore może zmienić zdanie. Kiedy mężczyzna w końcu pozostał sam, chwycił butelkę, odkorkował ją i pociągnął kilka głębokich łyków. Krople wina splamiły jego dublet, ale nie przejął się tym. W końcu po to właśnie ma służących.

— Tammis! - ryknął. Drzwi natychmiast się otworzyły i służący zajrzał do środka.

— Tak, panie?

— Znajdź Langstona. - Uśmiechnął się. - Mam dla niego zadanie.

SZESNAŚCIE

Thrallowi udało się bez problemu dostać do trzech obozów i uwolnić tamtejsze orki. Oczywiście po pierwszym razie wzmocniono ochronę obozów, ale nadał jednak była żałośnie słaba. Podczas bitwy w trzecim obozie został rozpoznany. Po długiej rozmowie Wraz z Piekielnym Krzykiem i Młotem Zagłady doszli do wniosku, że próba udawania przez Thralla więźnia stała się zbyt ryzykowna.

— Twój duch, przyjacielu, ich obudził, ale nie możesz dłużej ryzykować - powiedział Piekielny Krzyk, a jego oczy zapłonęły demonicznym ogniem.

— Ale nie mogę także siedzieć bezpiecznie za waszymi plecami, pozwalając wszystkim innym stawiać czoła niebezpieczeństwu.

— Tego ci nie proponujemy - stwierdził Młot Zagłady. - Ale taktyka, którą stosowaliśmy, stała się zbyt niebezpieczna.

— Ludzie gadają o atakach na obozy. - Thrall nieraz to słyszał podczas ćwiczeń. Strażnicy uważali go za tak głupiego, że rozmawiali o tym nawet w jego obecności. - Miejmy nadzieję, że mimo iż ja nie będę tam fizycznie obecny, orki usłyszą o szturmach na inne obozy i będą próbowały odnaleźć swoją drogę do wolności,

I tak też się stało. Czwarty obóz był pełen uzbrojonych strażników, lecz żywioły znowu przyszły Thrallowi na pomoc, gdy je o to poprosił. To go jeszcze bardziej przekonało go, że walczy w dobrej i słusznej sprawie, gdyż inaczej duchy z pewnością odmówiłyby mu swego wsparcia. Tym razem było

im trudniej zniszczyć mury i pokonać strażników, a wielu najlepszych wojowników Młota Zagłady straciło w tej bitwie życie. Ale orki uwięzione za kamiennym murem od razu zareagowały i wypłynęły przez wyłom w murze, zanim jeszcze Młot Zagłady i jego wojownicy byli gotowi do ataku.

Nowa Horda szybko rosła w siłę. Któregoś dnia Thrall usłyszał, że nieduża grupka orków zdecydowała się samodzielnie zaatakować małe miasteczko. Był wściekły, zwłaszcza że zabito tam wielu nie uzbrojonych ludzi.

Jeszcze tej samej nocy wszedł do obozu orków, chwycił ich zaskoczonego przywódcę i rzucił nim o ziemię.

— Nie jesteśmy rzeźnikami! - krzyknął. - Walczymy, by uwolnić uwięzionych braci, a naszymi przeciwnikami są uzbrojeni żołnierze, a nie dojarki i dzieci!

Ork próbował się sprzeciwić, a wtedy Thrall mocno go spoliczkował. Głowa orka poleciała gwałtownie na bok, a z jego ust popłynęła krew.

— Las jest pełen jeleni i zajęcy! Każdy obóz, który uwalniamy, dostarcza nam jedzenia! Nie ma powodu, by straszyć niewinnych ludzi. Walczcie, kiedy wam nakażę, i z tymi, których wam wskażę. Jeśli któryś z orków jeszcze raz skrzywdzi nie uzbrojonego człowieka, nie wybaczę mu tego. Zrozumiano?

Ork pokiwał głową. Wszyscy wokół ogniska wpatrywali się w Thralla przerażonymi oczami i też kiwali głowami.

Thrall nieco złagodniał.

— Tak właśnie postępowała stara Horda, dowodzona przez mrocznych warlocków, którzy nie mieli w sercach miłości do naszego ludu. To właśnie takie zachowanie spowodowało, że znaleźliśmy się w obozach i ogarnęła nas apatia wywołana

brakiem demonicznej energii. To tamte zwyczaje nas zgubiły. A przecież teraz jesteśmy czymś więcej niż tylko istotami, których celem życia jest mordowanie ludzi. Jesteśmy teraz dumnymi wojownikami, a nie bezmyślnymi zabójcami.

Odwrócił się i odszedł, pozostawiając za sobą tylko głuchą ciszę.

— Idziesz trudną drogą - powiedział wielki wódz Orgrim. - Oni mają zabijanie we krwi.

— Nie wierzę w to - odpowiedział Thrall. - Po prostu zostaliśmy skażeni i ze szlachetnych wojowników zmieniliśmy się w zabójców. W marionetki, których sznurki pociągały demony i ci spośród nas, którzy nas zdradzili.

— To... to straszna rzecz - powiedział Piekielny Krzyk tak cichym i słabym głosem, że Thrall z trudem go słyszał - być tak wykorzystywanym. Moc, którą nam dawali... była jak najśłodszy miód, najbardziej soczyste mięso. Masz szczęście, że nigdy nie piłeś z tej studni, Thrallu, bo potem życie pozbawione tego jest... nieznośne.

Thrall położył dłoń na ramieniu Groma.

— A jednak ty to zniosłeś, dzielny Gromie. Moja odwaga zdaje się niczym przy twój ej.

W blasku świecących w ciemnościach czerwonych oczu Piekielnego Krzyku Thrall ujrzał, że ork się uśmiecha.



W najciemniejszych godzinach przed świtem nowa Horda, którą prowadzili Młot Zagłady, Piekielny Krzyk i Thrall, otoczyła piąty obóz.

Właśnie powrócili zwiadowcy.

— Strażnicy są czujni - powiedzieli. - Na murach jest ich dwa razy więcej niż zwykle. Zapalili wiele ognisk, by ich słabe oczy mogły wszystko zobaczyć.

— I do tego jest pełnia - dodał Młot Zagłady, patrząc na dwie błyszczące kule - srebrną i zielono-niebieską. - Biała Pani i Niebieskie Dziecko nie są dziś naszymi przyjaciółmi.

— Nie możemy czekać dwóch tygodni - stwierdził Piekielny Krzyk. - Horda jest gotowa do bitwy, więc musimy zaatakować teraz, póki orki są wystarczająco silne, by nie poddać się demonicznej apatii.

Młot Zagłady pokiwał głową, choć wyglądał na zmartwionego, i spytał zwiadowców:

— Czy są jakieś oznaki, że spodziewają się naszego ataku?

Thrall obawiał się, że któregoś dnia zabraknie im szczęścia. Starali się nie wybierać obozów w jakimś określonym porządku, aby ludzie nie domyślili się, gdzie zaatakują następnym razem i nie czekali na nich w ukryciu. Ale Thrall znał Blackmoore'a i wiedział, że konfrontacja z nim jest nieunikniona.

Choć rozkoszował się myślą o uczciwej walce z Blackmoorem, wiedział, co to oznaczałoby dla ich wojsk. Dlatego miał nadzieję, że to się nie zdarzy jeszcze dzisiejszej nocy.

Zwiadowcy pokręcili głowami.

— W takim razie chodźmy - zarządził Młot Zagłady, i zielona fala spłynęła w milczeniu ze wzgórza w stronę obozu.

Gdy niemal do niego dotarli, wrota otwarły się i ruszyły na nich dziesiątki uzbrojonych konnych. Thrall zobaczył czarnego sokoła na czerwono-złotej chorągwi. Tak więc w końcu nadszedł dzień, którego bał się i jednocześnie nie mógł się doczekać.

Powietrze przeszył bojowy okrzyk Groma, niemal zagłuszając krzyki ludzi i uderzenia kopyt ich koni. Horda nie tylko nie straciła odwagi na widok sił wroga, ale wydawała się jeszcze bardziej ożywiona, gotowa stawić czoła wyzwaniu.

Thrall odrzucił głowę do tyłu i wykrzyczał swój wojenny okrzyk. Przeciwnicy byli zbyt blisko, by mógł wykorzystać tak wielkie moce, jak błyskawica czy trzęsienie ziemi, lecz inne duchy także mogły mu pomóc. Mimo ogromnego pragnienia, by natychmiast rzucić się w tłum i walczyć twarzą w twarz z wrogami, zatrzymał się. Będzie miał na to jeszcze mnóstwo czasu, kiedy już zrobi wszystko, by przechylić szalę zwycięstwa na stronę orków.

Zamknął oczy i wezwał Ducha Dzikiego. Ujrzał wielkiego białego konia, ducha wszystkich koni, i do niego skierował swoje błaganie.

Ludzie wykorzystują twoje dzieci, by nas zabić. One także są w niebezpieczeństwie. Czy poprosisz je o to, żeby zrzuciły swoich jeźdźców i odjechały w bezpieczne miejsce?

Wielki koń zastanowił się. *Te dzieci są specjalnie szkolone, by walczyć. Nie boją się mieczy i włóczni.*

Ale nie muszą dzisiaj ginąć. My próbujemy tylko uwolnić nasz lud. To słuszna sprawa i nie jest warta ich śmierci.

Wielki duch konia znów zastanowił się nad słowami Thralla i skinął ogromnym łbem. Nagle na polu bitwy zapanowało niesłychane zamieszanie. Konie albo odwracały się i uciekały z

pola bitwy, niosąc na swoich grzbietach zaskoczonych i wściekłych ludzi, albo stawały dęba i wówczas ludzie bezskutecznie próbowali utrzymać się w siodle. Teraz nadszedł czas, by błagać Ducha Ziemi. Thrall wyobraził sobie, że korzenie drzew, które otaczają obóz, nagle wyskakują z ziemi. *Drzewa, które dawałyście nam schronienie... Czy pomożecie mi teraz?*

Tak, zabrzmiała odpowiedź. Thrall otworzył oczy i mimo ciemności zobaczył, co się dzieje.

Z ubitej ziemi tuż za murami obozu wyrosły nagle ogromne korzenie. Chwytały wyrzucanych z siodła ludzi, owijając się wokół nich tak pewnie, jak sieci wokół pojmanych orków. Thrall stwierdził z zadowoleniem, że orki nie zabijają powalonych i bezbronnych strażników, tylko biegną do środka obozu i szukają swoich uwięzionych braci.

Z obozu wyszła teraz kolejna fala wrogów, tym razem pieszo. Drzewa dały już z siebie tyle, ile mogły, więc Thrall podziękował im i zaczął zastanawiać się, co ma teraz robić.

Uznał, że jako szaman zrobił już wszystko. Teraz pora być wojownikiem. Chwycił olbrzymi, szeroki miecz, dar od Piekielnego Krzyku, i rzucił się w dół wzgórza, by pomóc swoim braciom.



Lord Karramyn Langston nigdy w życiu nie był bardziej przerażony. Gdy Blackmoore opowiadał mu o ostatnim konflikcie między ludźmi a orkami, wszystko wydawało się

równie proste jak polowanie na zwierzynę w spokojnych lasach, które otaczają Durnholde, tylko jeszcze bardziej podniecające. Nic bowiem nie mówił o krzykach i jękach, o smrodzie krwi, uryny, odchodów i samych orków, o przerażających obrazach bombardujących oczy uczestników bitwy. Nie, on opisywał potyczki z orkami jako podniecającą zabawę, jako doskonały wstęp do uczty przy winie i w towarzystwie pełnych uwielbienia kobiet.

Ludzie byli zaskoczeni. Przygotowali się do walki wręcz z zielonymi potworami, a tymczasem ich konie, co do jednego doskonale wytresowane zwierzęta, uciekały lub zrzucały jeźdźców z grzbietów. Jakaś ohydna magia sprawiła, że z ziemi wyrastały blade ramiona korzeni i chwytaly wszystkich spadających z koni. Nie wiadomo skąd pojawiły się straszliwe białe wilki i zaczęły ich atakować.

Langston był formalnie dowódcą oddziału, ale stracił nad nim kontrolę w chwili, gdy te przerażające pędy wyrosły z ziemi. Teraz wokół niego była tylko panika, słychać było zgrzyt mieczy trafiających w tarczę albo ciało i krzyki umierających.

On sam nie wiedział już, z kim walczy. Było za ciemno, by cokolwiek zobaczyć, dlatego szaleńczo machał mieczem na oślep, łkając przy każdym ciosie. Czasem miecz Langstona trafiał w jakieś ciało, częściej jednak tylko przecinał powietrze.

Nagle silny cios w jego tarczę sprawił, że aż zadzwoniły mu zęby. Jakimś cudem udało mu się utrzymać tarczę i obronić przed atakiem wysokiej i niesamowicie silnej istoty. Kiedy napotkał wzrok napastnika, z zaskoczenia opadła mu szczęka.

— Thrall! - zawołał.

Oczy orka zwęziły się z wściekłości, gdy go rozpoznał. Langston ujrzał, jak ork unosi w górę potężną zieloną pięść, a

potem już niczego nie widział.



Thralla nie obchodziło życie ludzi Langstona. Jeśli ginęli w walce, takie widać było ich przeznaczenie. Ale Langstona chciał utrzymać przy życiu.

Pamiętał, że Langston, cień Blackmoore'a, niewiele mówił, tylko patrzył na swojego mentora z uniżeniem, a na Thralla z mieszaniną nienawiści i pogardy. Ponieważ nikt nie był bliżej jego największego wroga niż ten żalosny mężczyzna, Thrall postanowił, że Langston przeżyje tę bitwę, choć na to nie zasługiwał.

Przerzucił nieprzytomnego kapitana przez ramię i przebił się przez bitewny ścisk na tyły. Na skraju lasu rzucił Langstona u stóp wiekowego dębu, jakby był tylko workiem ziemniaków, i związał ręce mężczyzny jego własnym pasem. *Strzeż go dobrze, dopóki nie wrócę*, powiedział do starego dębu. W odpowiedzi potężne korzenie drzewa podniosły się i niezbyt delikatnie owinęły wokół leżącego Langstona.

Thrall pobiegł z powrotem do obozu. Do tej pory orki uwalniano w zadziwiająco szybkim tempie, lecz tym razem walka wciąż trwała, mimo że uwięzione orki robiły wszystko, co w ich mocy, by wydostać się na wolność. W pewnej chwili Thrallowi udało się wreszcie przebić przez szeregi ludzi i zaczął przeszukiwać obóz. Znalazł kilkunastu orków wciąż kryjących

się po kątach. Starając się mówić do nich łagodnie, skłonił ich do rozpaczliwej ucieczki na wolność.

Kiedy był już pewien, że wszyscy mieszkańcy obozu uciekli, powrócił w sam środek bitwy. Rozejrzał się wokół. Widział walczącego z całą mocą i pasją demona Groma. Ale gdzie jest Młot Zagłady? Zwykle w tym momencie charyzmatyczny wódz ogłaszał odwrót, aby orki mogły się przegrupować, zając rannymi i zaplanować kolejny atak.

To była krwawa bitwa i zbyt wielu jego braci i sióstr zginęło lub umierało. Thrall, jako zastępca dowódcy, zaczął krzyczeć „Odwrót! Odwrót!”

Ale pławiące się w żądzę krwi orki nie słyszały go. Thrall biegał więc od wojownika do wojownika, odbijając ciosy i wykrzykując rozkaz odwrotu. Orki nigdy tego nie lubiły, ale teraz, by Horda mogła przetrwać, odwrót był konieczny.

— Odwrót! Odwrót!

Jego krzyki w końcu przebiły się przez żądzę krwi. Orki, zadając ostatnie ciosy, zaczęły opuszczać teren obozu, ścigane przez wielu ludzkich rycerzy.

Gdy już ostatnie orki ruszyły po zboczu wzgórze w stronę wolności, Thrall odwrócił się, wbił mocno stopy w śmierdzącą mieszaninę błota i krwi i wezwał Ducha Ziemi.

Ziemia odpowiedziała. Grunt pod obozem zaczął się trząść. Potem na oczach Thralla ziemia pękła i uniosła się, a potężny kamienny mur otaczający obóz rozleciał się na miliony kawałków. Uszy Thralla przepełniły wrzaski, ale nie okrzyki bitewne czy wyzwiska, lecz krzyki prawdziwego przerażenia. Poczul nagły przypływ litości. Przecież ci rycerze przybyli na rozkaz Blackmoore'a. Rozkazano im, by zabili jak najwięcej

orków, uwięzili tych, których nie zabiją, i pojмали Thralla, by znów uczynić z niego niewolnika.

Ziemia stanęła dęba. Rozległ się przeraźliwy łoskot walących się budynków i pękającego kamienia. A potem tak gwałtownie, jak się zaczęło, wszystko umilkło.

Thrall stał i przyglądał się ruinom, które kiedyś były obozem dla jego ludu. Spod gruzów dochodziły słabe jęki, lecz Thrall utwardził swoje serce. Jego wojownicy też są ranni i jęczą, i to nimi teraz się zajmie.

Na chwilę zamknął oczy i złożył podziękowania Ziemi, po czym pospieszył do miejsca, gdzie zbierał się jego lud.

Gdy zbiegał po zboczu, ujrzał gnającego na jego spotkanie Groma.

— Chodzi o Młota Zagłady - wychrypiał Piekielny Krzyk. - Lepiej się pospiesz.

Thrall poczuł, że serce zamarło mu w piersi. Tylko nie Młot Zagłady. Jemu nie może się nic stać... Podążył za Gromem, przepychając się przez tłumy orków do miejsca, gdzie Orgrim Młot Zagłady leżał oparty o pień drzewa.

Z jego potężnych pleców wystawał długi przynajmniej na dwie stopy kawałek lancy. Dwaj pomocnicy Młota Zagłady z trudem zdjęli jego okrągły napierśnik. Teraz Thrall widział, jak z grubej przeszywanicy, która znajdowała się pod ciężką zbroją, wystaje czerwony, błyszczący szpic lancy. Lanca przeszła na wylot przez naplecznik oraz ciało i przebiła napierśnik.

Drek'Thar klęczał obok Młota Zagłady. Teraz zwrócił swoje niewidzące oczy w stronę Thralla, lekko potrząsnął głową, po czym wstał i cofnął się.

Thrallowi krew tak szumiała w uszach, że z trudem usłyszał, jak potężny wojownik woła go po imieniu. Thrall podszedł i

uklął.

— To był cios tchórza - wyszeptał Młot Zagłady. Z jego ust wypływał wąski strumyk krwi. - Zostałem zaatakowany od tyłu.

— Panie - zaczął mówić żalonym tonem Thrall, ale Młot Zagłady gestem kazał mu się uciszyć.

— Potrzebuję twojej pomocy, Thrallu, w dwóch sprawach. Musisz kontynuować to, co razem zaczęliśmy. Ja już raz poprowadziłem Horde. Widać nie jest moim przeznaczeniem, abym zrobił to po raz wtóry. - Skrzywił się i zadrżał, ale mówił dalej. - Tytuł wodza należy teraz do ciebie, Thrallu, synu Durotana. Załóż moją zbroję i weź w dłonie mój młot.

Młot Zagłady wyciągnął rękę, a Thrall uściśnął ją.

— Wiesz, co masz robić. Teraz wszyscy są pod twoją opieką. Nie mogłem marzyć... o lepszym następcy. Twój ojciec byłby z ciebie bardzo dumny...

Mimo iż drżały mu ręce, Thrall zaczął wraz z dwoma młodszymi orkami zdejmować, część po części, zbroję, która zawsze kojarzyła się wszystkim z Orgrimem Młotem Zagłady. Ale lanca, która wciąż wystawała z pleców Orgrima, przeszkadzała w zdjęciu reszty pancerza.

— A teraz druga sprawa - szepnął Młot Zagłady. Wokół powalonego bohatera zebrał się już spory tłum, a z każdą chwilą pojawiali się następni. - To wystarczający wstyd, że umieram od ciosu tchórza. Nie opuszczę tego świata z tkwiącym w moim ciele świadectwem ludzkiej zdrady. - Uniósł dłoń do szpica lancy, ale jego palce zadrżały i dłoń opadła. - Próbowałem sam ją wyjąć, ale brak mi sił... Pospiesz się, Thrallu. Zrób to dla mnie.

Thrall miał wrażenie, że jakaś niewidzialna dłoń gniecie jego pierś. Zbierając wszystkie siły i przygotowując się na ból, który

będzie musiał zadać swojemu przyjacielowi i mentorowi, zacisnął palce wokół lancy.

— Ciągnij! - zawołał Młot Zagłady.

Thrall zamknął oczy i pociągnął. Okrwawiona lanca wyszła kilka cali z ciała. Krzyk, który wydał z siebie Młot Zagłady, niemal złamał Thrallowi serce.

— Dalej! - wrzasnął potężny wojownik. Thrall odetchnął głęboko i znowu pociągnął. Lanca została uwolniona tak gwałtownie, że ork aż zatoczył się do tyłu.

Ze śmiertelnej rany Orgrima popłynęła czerwono-czarna krew. Stojący obok Thralla Piekielny Krzyk szepnął:

— Widziałem, jak to się stało. Sam jeden walczył z ośmioma konnymi ludźmi. Była to najodważniejsza walka, jaką w życiu widziałem.

Thrall pokiwał głową, po czym ukląkł u boku Młota Zagłady.

— Wielki przywódco - wyszeptał cicho - boję się. Nie jestem godzien nosić twojej zbroi i walczyć twoją bronią.

— Żaden z naszych braci nie jest bardziej tego godzien niż ty - odpowiedział Młot Zagłady cichym, jakby zamierającym głosem. - Poprowadzisz ich... do zwycięstwa... i do pokoju...

Potem zamknął oczy i oparł się o Thralla. Ten objął go i trzymał tak przez dłuższą chwilę, aż poczuł na ramieniu czyjąś dłoń. To był Drek'Thar. Wziął młodego orka pod rękę i pomógł mu wstać.

— Obserwują nas - powiedział bardzo cicho. - Nie mogą stracić odwagi. Musisz natychmiast założyć zbroję i pokazać im, że mają nowego wodza.

— Panie - odezwał się jeden z orków, który słyszał słowa starego szamana - zbroja... Ta płyta, która została przebita... trzeba ją czymś zastąpić.

— Nie teraz - odpowiedział Thrall. - Naprawicie ją przed następną bitwą. Zatrzymam ją na cześć Orgrima Młota Zagłady, który oddał życie, by uwolnić swój lud.

Stał i czekał, aż założą mu zbroję, w duchu smucąc się, lecz na zewnątrz prezentując odwagę. Zebrany tłum przyglądał mu się cicho i z szacunkiem. Potem pochylił się, podniósł potężny młot i machnął nim nad głową.

— Orgrim Młot Zagłady przekazał mi dowództwo - wykrzyknął. - Sam nie przyjąłbym tego tytułu, ale będę posłuszny rozkazowi. Kto pójdzie za mną, by poprowadzić nasz lud do wolności?

Podniósł się krzyk pełen bólu z powodu odejścia przywódcy, ale i przepełniony nadzieją. Unosząc wysoko sławną broń Młota Zagłady, Thrall czuł w głębi duszy, że mimo niekorzystnego stosunku sił zwycięstwo należy do nich.

SIEDEMNAŚCIE

Pełen bólu i wściekłości Thrall pomaszerował do miejsca, gdzie Langston walczył z bezlitosnymi korzeniami drzewa. Młodzieniec skulił się na widok orka odzianego w legendarną czarną zbroję płytową.

— Powinienem cię zabić - stwierdził ponuro Thrall. Wciąż miał przed oczami obraz Młota Zagłady umierającego w jego ramionach.

Langston nerwowo oblizwał swoje pełne, czerwone wargi.

— Litości, lordzie Thrallu.

Thrall opadł na jedno kolano i zbliżył swoją twarz do twarzy Langstona.

— A kiedy ty okazałeś mi litość?! - ryknął. Langston aż się skrzywił. - Kiedy powiedziałeś na przykład: „Blackmoore, może już wystarczy tego bicia?!” albo „Blackmoore, on dał z siebie wszystko”?! Kiedy takie słowa spłynęły z twoich warg?!

— Chciałem to nie raz powiedzieć - odpowiedział Langston.

— Teraz może nawet wierzysz w te słowa. - Thrall podniósł się i popatrzył z góry na więźnia. - Ale ja nie mam wątpliwości, że nigdy tak nie myślałeś. Skończmy z tymi kłamstwami. Jeśli powiesz mi to, co chcę wiedzieć, uwolnię ciebie i innych więźniów i pozwolę wam wrócić do waszego pana.

Langston nie wyglądał na przekonanego.

— Masz moje słowo - dodał Thrall.

— A co jest warte słowo orka? - Langston pozwolił sobie na chwilę odwagi.

— Nie wiesz? Dla ciebie jest warte tyle, co twoje żalosne życie, Langston. Choć moim zdaniem ono nie jest warte zbyt wiele. A teraz powiedz mi, skąd wiedzieliście, który obóz zaatakujemy. Czy macie wśród nas szpiega?

Langston miał minę upartego dziecka i nie chciał odpowiadać, więc Thrall posłał myśl, a wtedy korzenie drzewa mocniej zacisnęły się wokół ciała Langstona. Mężczyzna sapnął i podniósł przerażony wzrok na Thralla.

— Tak - odpowiedział Thrall na jego nieme pytanie - drzewa słuchają moich rozkazów. Tak samo jak wszystkie żywioły. - Langston nie musi wiedzieć, że szaman nie może ot tak sobie rozkazywać duchom, musi też coś dawać od siebie. Niech myśli, że Thrall ma pełną władzę. - Odpowiedz na moje pytanie.

— Nie mamy żadnych szpiegów - wydyszał Langston. Korzeń otaczający jego pierś utrudniał mu oddychanie, więc Thrall poprosił więc drzewo o rozluźnienie uścisku. - Blackmoore umieścił grupy żołnierzy w każdym z pozostałych obozów.

— A więc niezależnie od tego, który obóz byśmy zaatakowali, napotkalibyśmy jego ludzi. - Langston pokiwał głową. - Co chce zrobić Blackmoore, żeby mnie odzyskać? Ile ma wojska? Jeśli nie zechcesz odpowiedzieć na moje pytania, ten korzeń popełźnie po twojej szyi aż do gardła.

Korzeń łagodnie pogłaskał Langstona po szyi - jego opór prysł niczym bańka mydlana. W oczach mężczyzny pojawiły się łzy i zaczął szlochać. Potem rycerz wyrzucał z siebie liczby, daty, plany; wspomniał nawet, jak pijaństwo Blackmoore'a zaczyna już wywierać niekorzystny wpływ na jego osąd sytuacji.

— On rozpaczliwie pragnie, żebyś wrócił, Thrallu. - Langston pociągnął nosem. Wpatrywał się w orka oczami czerwonymi od łez. - Miałeś być kluczem do wszystkiego.

Thrall natychmiast zwrócił uwagę na te słowa.

— Wyjaśnij mi to.

Gdy krępujące Langstona korzenie opadły, mężczyzna odzyskał odwagę i zaczął jeszcze chętniej mówić wszystko, co wiedział.

— Kluczem do wszystkiego - powtórzył. - Kiedy Blackmoore cię znalazł, pomyślał, że może cię wykorzystać. Najpierw jako gladiatora, lecz potem jako coś więcej. - Wytarł mokrą twarz ręką. - Nie zastanawiałeś się, dlaczego nauczył cię czytać? Dawał ci mapy, uczył cię Jastrzębi i Zajęcy i strategii walki?

Thrall pokiwał głową, słuchając w napięciu.

— To wszystko dlatego, że chciał, abys w przyszłości poprowadził armię. Armię orków.

Thrall poczuł, że przepełnia go gniew.

— Kłamiesz. Czemu Blackmoore miałby chcieć, żebym poprowadził armię jego wrogów?

— Ale oni... nie byliby jego wrogami. Poprowadziłbyś armię orków przeciwko Sojuszowi.

Thrall był wstrząśnięty. Nie mógł wprost uwierzyć w to, co usłyszał. Wiedział, że Blackmoore jest okrutnym, fałszywym bydlakiem, ale to... To jest zdrada własnego rodzaju ul To z pewnością kłamstwo... Ale Langston wydaje się mówić śmiertelnie poważnie. Kiedy pierwszy wstrząs minął, Thrall uświadomił sobie, że to, co usłyszał, może mieć sens.

— Jesteś przykładem zespolenia wszystkich najlepszych cech obu gatunków - mówił dalej Langston. - Siła i żądza krwi orków w połączeniu z inteligencją i strategią walki ludzi. Dowodzone przez ciebie orki byłyby niepokonane.

— A Aedelas Blackmoore nie byłby już generałem, tylko... Kim? Królem? Monarchą absolutnym? Panem wszystkich?

Langston gwałtownie pokiwał głową.

— Nie możesz sobie wyobrazić, jak on się zachowywał od chwili, kiedy uciekłeś. Wszystkim nam było bardzo ciężko.

— Ciężko? - warknął Thrall. - Ja byłem bity, kopany i traktowany, jakbym był niczym! Każdego dnia na arenie gladiatorów byłem gotów na śmierć. A teraz ja i mój lud walczymy o życie, o wolność. I to nam, Langston, jest ciężko. Nie mów mi o cierpieniach i trudnościach, bo tak naprawdę niewiele o nich wiesz.

Langston umilkł, a Thrall zaczął rozmyślać nad tym, czego właśnie się dowiedział. To był odważny, a nawet zuchwały plan, ale przecież niezależnie od wielu jego wad, Aedelasowi Blackmoore'owi nie można było odmówić odwagi i zuchwałości. Thrall słyszał kiedyś o rodzinnej hańbie Blackmoore'a. Aedelas zawsze starał się zetrzeć tę plamę ze swojego imienia, lecz ona wżarła się bardzo głęboko, może nawet aż do szpiku kości... albo do serca.

Skoro jednak celem Blackmoore'a było zyskanie całkowitej lojalności Thralla, czemu tak źle go traktował? I w tym momencie w umyśle orka pojawiły się wspomnienia, których nie przywoływał od wielu lat - zabawna gra w Jastrzębie i Zające z roześmianym Blackmoorem, talerz słodczy przysłany z kuchni po szczególnie udanej walce, dłoń położona z sympatią na jego wielkim ramieniu, kiedy Thrall rozwiązał szczególnie skomplikowany problem strategiczny.

Blackmoore zawsze wzbudzał w Thrallu wiele różnych uczuć - strach, uwielbienie, nienawiść, pogardę. Po raz pierwszy jednak Thrall uświadomił sobie, że Blackmoore zasługuje na jego litość. W tamtych czasach Thrall nie wiedział, czemu Blackmoore czasami był miły i jowialny, a jego mowa elegancka

i wyraźna, czasem zaś był brutalny i nieprzyjemny, a jego głos bełkotliwy i nienaturalnie głośny. Teraz rozumiał - to alkohol zatopił swoje szpony w Blackmoorze równie głęboko jak orzeł w upolowanym zającu. I prawdopodobnie Blackmoore traktował Thralla najlepiej, jak potrafił.

Gniew opuścił Thralla. Teraz było mu ogromnie żal Blackmoore'a, lecz to uczucie już niczego nie mogło zmienić. Wciąż pragnął uwolnić orki z obozów i pomóc im odkryć ich wspaniałe dziedzictwo, a Blackmoore był przeszkodą na tej drodze, którą należało usunąć.

Znowu spojrzął na Langstona, a ten wyczuł w Thrallu zmianę i uśmiechnął się do niego, choć jego uśmiech bardziej przypominał grymas.

— Dotrzymuję słowa - powiedział Thrall - więc ty i twoi ludzie zostaniecie uwolnieni. Odejdziecie stąd bez broni, jedzenia i bez koni. Będziecie śledzeni, i jeśli tylko pomyślicie o zasadzce lub spróbujecie nas zaatakować, zginiecie. Zrozumiano?

Langston pokiwał głową. Thrall dał mu znak, że może już odejść. Langstonowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Podniósł się z trudem i natychmiast ruszył biegiem w ciemność. Thrall przyjrzał się koronom drzew. Wśród gałęzi zobaczył sowę, która patrzyła na niego swoimi świecącymi oczami i cicho pohukiwała.

Podążaj za nimi, przyjacielu, i natychmiast wracaj, jeśli będą planować jakieś działania przeciwko nam.

Z łopotem skrzydeł sowa sfrunęła z gałęzi i podążyła za uciekającymi mężczyznami. Thrall westchnął głęboko. Teraz, gdy cała jego energia, którą nagromadził podczas długiej, krwawej nocy, zaczęła się rozpraszać, uświadomił sobie, że jest

ranny i wyczerpany. Ale tym postanowił zająć się później. Teraz ma ważniejszy obowiązek do spełnienia.



Zebranie ciał i przygotowanie stosów zajęło resztę nocy, a rankiem na tle niebieskiego nieba pojawiły się kłęby czarnego dymu. Thrall i Drek'Thar poprosili Ducha Ognia, by spalił ciała jak najszybciej, aby mogli niebawem oddać popioły Duchowi Powietrza, który miał je rozsypać na wietrze.

Największy i najbardziej ozdobny stos przeznaczono dla najszlachetniejszego ze wszystkich. Potężne ciało Młota Zagłady wnieśli na stos Thrall, Piekielny Krzyk i jeszcze dwóch innych orków. Drek'Thar z szacunkiem namaścił ciało Młota Zagłady olejkami, szepcząc przy tym jakieś słowa, których Thrall nie rozumiał. Otoczył ich słodki aromat. Potem stary szaman poprosił Thralla o pomoc i wspólnie ułożyli ciało wodza w pozie wyzwania. Jego martwe palce zacisnęli na zniszczonym mieczu. Wokół Młota Zagłady ułożono ciała innych wojowników, którzy zginęli w tej walce - walecznych i oddanych białych wilków. Jeden leżał u stóp Młota Zagłady, dwa po obu jego bokach, zaś na honorowym miejscu - na piersi orka - spoczął stary, odważny Mądre Ucho.

Thrall spodziewał się, że to Drek'Thar wypowie pożegnalne słowa, lecz kiedy dostał kuksańca od Piekielnego Krzyku, odwrócił się niepewnie do orków, które otaczały w milczeniu ciało dawnego wodza, i przemówił.

— Nie spędziłem zbyt wiele czasu w towarzystwie mojego ludu - zaczął - i nie znam waszych tradycji pogrzebowych. Ale wiem jedno: Młot Zagłady zginął bohaterską śmiercią. Walczył o to, aby uwolnić swój uwięziony lud. Okażmy mu taką samą cześć po śmierci, jaką otaczaliśmy go za życia. - Spojrzał na twarz martwego orka. - Orgrimie Młocie Zagłady, byłeś najlepszym przyjacielem mojego ojca. Nigdy nie znałem nikogo szlachetniejszego od ciebie. Pospiesz do tego radosnego miejsca, które na ciebie czeka.

Potem przymknął oczy i poprosił Ducha Ognia o zabranie bohatera. Płomień, który teraz buchnął, wkrótce spali ciało będące doczesnym domem ognistego ducha zwanego Orgrimem Młotem Zagłady.

Jednak to, o co walczył i za co zginął, nigdy nie przestanie istnieć, nigdy nie zostanie zapomniane.

Thrall odchylił głowę do tyłu i wydał z siebie głośny okrzyk. Pozostałe orki jeden po drugim dołączały do niego, wykrzykując swój ból i wściekłość. Jeśli duchy przodków słyszały ich okrzyki, musiały być pod wrażeniem lamentu orków nad śmiercią Orgrima Młota Zagłady.

Kiedy pogrzebowy rytuał dobiegł końca, Thrall usiadł ciężko między Drek'Tharem i Piekielnym Krzykiem. Ten ostami również został ranny, ale podobnie jak Thrall, postanowił zająć się swoimi ranami później. Drek'Tharowi zakazano nawet zbliżania się do pola bitwy. Gdyby coś się stało Thrallowi, Drek'Thar pozostałby jedynym szamanem wśród orków, dlatego nie można było ryzykować jego życia. Szaman nie czuł się jednak tak stary, by ten rozkaz go nie denerwował.

— Który obóz będzie następny, wodzu? - spytał z szacunkiem Piekielny Krzyk. Thrall skrzywił się, słysząc ten tytuł. Wciąż

jeszcze nie przyzwyczał się do myśli, że Młot Zagłady odszedł, a on ma dowodzić setkami orków.

— Koniec ze zdobywaniem obozów - stwierdził. - Nasze siły są na razie wystarczające.

Drek'Thar skrzywił się.

— Ależ oni cierpią.

— To prawda - zgodził się Thrall - lecz ja mam plan uwolnienia ich wszystkich na raz. By zabić potwora, trzeba odciąć mu łeb, nie zaś ręce i nogi.

Jego oczy zabłyszczały w świetle ognia.

— Zdobędziemy Durnholde.



Następnego ranka, gdy ogłosił oddziałom swój plan, usłyszał głośnie okrzyki radości. Orki były gotowe zaatakować siedzibę władzy, zwłaszcza że Thrall i Drek'Thar mogli im zapewnić pomoc żywiołów. Ostatnia bitwa dodała im energii - zginęło niewielu, choć wśród poległych był najpotężniejszy z nich wszystkich wojownik, ale za to wśród ruin obozu leżało wielu martwych wrogów. Krążące nad nimi kruki były bardzo zadowolone z czekającej je uczt.

Mieli przed sobą kilka dni marszu, lecz byli w dobrych nastrojach. Nim słońce w pełni wynurzyło się znad horyzontu, orcza Horda dowodzona przez Thralla ruszyła zdecydowanym krokiem w stronę Durnholde.



— Oczywiście, że nic mu nie powiedziałem - stwierdził Langston, popijając wino Blackmoore'a. - Pochwylił mnie i torturował, ale, mówię ci, trzymałem język za zębami. W końcu z podziwu wypuścił mnie i moich ludzi.

Blackmoore w cichości ducha wątpił w te opowieści.

— Powiedz mi o jego wyczynach - poprosił.

Ciesząc się z odzyskania łask mentora, Langston zaczął snuć fantastyczną opowieść o korzeniach chwytających jego ciało, błyskawicach uderzających na życzenie, koniach zrzucających swoich jeźdźców i ziemi druzgocącej potężne kamienne mury. Gdyby Blackmoore nie słyszał podobnych opowieści od tych niewielu rycerzy, którzy powrócili, byłby skłonny uznać, że Langston zaglądał do butelki jeszcze głębiej niż on sam,

— A więc byłem na dobrej drodze. - Blackmoore pociągnął kolejny łyk wina. - To znaczy wtedy, kiedy pojmałem Thralla. Sam widzisz, kim jest i czego dokonał z tą żalostną bandą otępiałych, pozbawionych odwagi zielonoskórych.

Myśl, że był tak blisko dowodzenia potężną teraz Hordą, sprawiała mu niemal fizyczne cierpienie. Zaraz potem pojawił się obraz Tarethy i jej przyjaznych listów do jego niewolnika. Jak zawsze ta myśl wywołała w nim wściekłość zmieszana z ostrym bólem. Nigdy nie dał jej do zrozumienia, że znalazł jej listy. Nie powiedział o tym nawet Langstonowi, i teraz był niezwykle zadowolony ze swojej zdolności przewidywania. Mógłby się założyć, że Langston wygadał Thrallowi wszystko, co wiedział.

— Obawiam się, że inni nie znieśli orczych tortur tak dobrze jak ty, przyjacielu - powiedział, bezskutecznie próbując ustrzec się sarkastycznego tonu. Na szczęście Langston wypił już tyle, że najwyraźniej tego nie zauważył. - Musimy zakładać, że orki wiedzą o nas wszystko, i będą odpowiednio do tego działać. Musimy więc zacząć myśleć tak jak Thrall. Jaki będzie jego kolejny ruch? Jaki jest jego ostateczny cel?

I jak, na dziewięć piekieł, znaleźć sposób, by go odzyskać?



Thrall prowadził armię liczącą ponad dwa tysiące orków i robił wszystko, aby ukryć przemarsz Hordy. Prosił ziemię o zacieranie śladów ich stóp, powietrze o przenoszenie ich zapachu jak najdalej od zwierząt, które mogłyby ostrzegać o ich nadejściu.

Rozłożyli obóz kilkanaście mil na południe od Durnholde, w dzikich i zwykle omijanych lasach. Razem z niewielką grupą zwiadowców Thrall podkraść się stronę fortecy. Piekielny Krzyk i Drek'Thar próbowali go od tego odwieść, lecz on się uparł.

— Mam pewien plan - powiedział - dzięki któremu być może uda się osiągnąć nasz cel bez rozlewu krwi po obu stronach.

OSIEMNAŚCIE

Nawet w najchłodniejsze dni zimy, z wyjątkiem tych, gdy burza śnieżna nie pozwalała nikomu na opuszczenie Durnholde, Taretha wychodziła z fortecy i szła do rozszczepionego przez błyskawicę drzewa.

Cieszyła się z powrotu cieplejszej pogody, choć ziemia wilgotna od roztopionego śniegu utrudniała chodzenie, ściągając jej z nóg buty. Ale cóż to jest w porównaniu ze świeżą wonią budzących się do życia lasów, widokiem promieni słońca przecinających mroczne cienie i zadziwiających barwnych plam ozdabiających łąki i leśne poszycie!

Wyczyny Thralla były na ustach wszystkich mieszkańców Durnholde. Te wieści sprawiały, że Blackmoore coraz więcej pił. Nieraz Taretha przychodziła cicho do jego sypialni i odkrywała, że pan Durnholde śpi na podłodze, fotelu albo łóżku, a obok niego stoi pusta butelka. W takie noce Taretha Foxton oddychała z ulgą i wracała do swojego pokoiku.

Kilka dni temu powrócił młody lord Langston, opowiadając wręcz nieprawdopodobne historie. A jednak... Czyż nie czytała o starożytnych mocach więzi z naturą, które niegdyś posiadały orki? Wiedziała, że Thrall jest niezwykle inteligentny, dlatego była skłonna uwierzyć w to, że poznał te starożytne sztuki.

Taretha zbliżyła się do starego drzewa i z przyzwyczajenia zajrzała do środka. I osłupiała. Serce zabiło jej tak mocno, że bała się, iż zemdleje. W czarno-brązowym otworze znajdował się jej wisiołek. Zdawał się chwytać promienie słońca i wysyłać je w jej stronę niczym srebrne światło. Sięgnęła po niego

drżącymi rękami. To może być pułapka. Thrall mógł zostać pojmany, a wisiołek zabrany. Ktoś mógł go rozpoznać jako należący do niej. Ale jeśli Thrall nie powiedział nikomu o ich umowie, to kto mógłby wiedzieć, gdzie go zostawić? A jednego była pewna - nikt nie mógł złamać Thralla.

Łzy radości popłynęły jej po policzkach.

A więc Thrall jest tutaj, w tych lasach, i najpewniej chowa się w jaskini przypominającej smoka. Czeką na nią, aby mu pomogła. Może jest ranny. Schowała wisiołek pod suknię, tak by nie było go widać, i powróciła do Durnholde. Była szczęśliwsza niż kiedykolwiek od chwili, gdy po raz ostami widziała orka, ale jednocześnie martwiła się o jego bezpieczeństwo.



Dzień zdawał się trwać całą wieczność. Taretha ucieszyła się, że tego wieczoru mieli na kolację rybę. Już kilka razy zdarzało jej się dostać popsutą lub źle przyrządzoną rybę. Kucharz z Durnholde ponad dwadzieścia lat wcześniej służył z Blackmoorem w wojsku. Został więc zatrudniony w nagrodę za swoją służbę, a nie ze względu na swoje kulinarne umiejętności.

Oczywiście ona nie jadła razem z Blackmoorem w wielkiej sali. On nawet nie pomyślałby o zaproszeniu zwykłej służącej na kolację ze swoimi szlacheckimi przyjaciółmi. „Do łóżka przydatna, na żonę niezdatna,” przypomniła sobie starą dziecięcą rymowanąkę.

— Wydajesz się dzisiaj nieco nieobecna, moja droga - powiedział Tammis do córki, gdy usiedli razem przy niewielkim stole. - Czy... dobrze się czujesz?

Nieco napięty ton jego głosu i zdenerwowane spojrzenie matki uświadomiły jej, że martwią się, czy aby nie jest w ciąży. Tym lepiej, ułatwi jej to podstęp, który wymyśliła.

— Bardzo dobrze, tato - odpowiedziała, ściskając jego rękę. - Ale ta ryba... czy ona ci smakuje?

Clannia trąciła widelcem swoją porcję ryby w sosie śmietanowym.

— Smakuje całkiem nieźle jak na posiłek przygotowany przez Randrela.

Rzeczywiście ryba była całkiem smaczna, ale Taretha odgryzła kęs, połknęła i lekko się skrzywiła, a potem ostentacyjnie odepchnęła od siebie talerz. Gdy ojciec zaczął obierać pomarańczę, Taretha przymknęła oczy i cicho jęknęła.

— Przepraszam... - Wybiegła z komnaty i popędziła do swojego pokoju, wydając z siebie odgłosy, jakby miała zaraz zwymiotować. Uśmiechnęła się. To wszystko mogłoby być nawet bardzo zabawne, gdyby stawka nie była tak wysoka.

Usłyszała głośnie pukanie do drzwi.

— Kochanie, to ja - zawołała Clannia i otworzyła drzwi. Taretha odsunęła pusty nocnik w kąt. - Biedactwo, jesteś blada jak ściana.

Tego przynajmniej Taretha nie musiała udawać.

— Czy tato... mógłby porozmawiać z panem? Nie sądzę...

Clannia zaczerwieniła się. Choć wszyscy wiedzieli, że Taretha jest kochanką Blackmoore'a, nikt o tym głośno nie mówił.

— Oczywiście, kochanie, oczywiście. Może wolałabyś dzisiaj spać z nami?

— Nie - odpowiedziała szybko - chcę trochę побыć sama. - Uniosła dłoń do ust, jakby znowu było jej niedobrze, a Clannia pokiwała głową.

— Jak sobie życzysz, Tari. Dobranoc. Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, daj nam znać.

Matka zamknęła za sobą drzwi i Taretha mogła teraz głęboko odetchnąć. Musiała poczekać do nocy, aż będzie mogła bezpiecznie wyjść. Gdy ucichły wszystkie odgłosy życia w Durnholde, poszła do kuchni, skąd zabrała tyle jedzenia, ile tylko mogła wpakować do worka. Wcześniej podarła kilka starych sukienek na bandaże, gdyby Thrall ich potrzebował.

Zwyczaje Blackmoore'a były tak przewidywalne jak wschody i zachody słońca. Jeśli zaczynał pić przy kolacji, był gotów przyjąć ją w swojej komnacie zaraz po posiłku, gdyż później zapadał w sen, a właściwie letarg, i przed wschodem słońca nikt nie był w stanie go obudzić.

Podsłuchiwała służących z wielkiej sali i upewniła się, że Blackmoore jak zwykle pił. Nie widział się z nią tego wieczoru, co zawsze wprawiało go w paskudny nastrój, ale o tej porze już na pewno spał.

Taretha bardzo ostrożnie otworzyła drzwi do komnat Blackmoore'a i weszła do środka. Usłyszała głośnie chrapanie.

Blackmoore pochwalił się jej swoją tajemnicą wiele miesięcy wcześniej, kiedy sporo wypił. Potem zapomniał, że jej o tym mówił, ale Taretha pamiętała. Teraz podeszła do niedużego biurka i wysunęła małą szufladę. Przycisnęła ją lekko, a wtedy fałszywe dno wypadło, ukazując niewielkie pudełko.

Taretha wyjęła z niego klucz i włożyła pudełko z powrotem do szuflady, którą starannie wsunęła na miejsce.

Na prawo od łóżka Blackmoore'a wisiał gobelin przedstawiający szlachetnego rycerza, który walczy z dzikim czarnym smokiem strzegącym sterty skarbów. Taretha odsunęła gobelin na bok i ujrzała prawdziwy skarb - ukryte drzwi. Najciszej jak potrafiła przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi.

Kamienne schody prowadziły w dół, w ciemność. Jej twarz owiało chłodne powietrze, a do nozdrzy doleciała woń wilgotnego kamienia i pleśni. Mimo ogromnego strachu nie odważyła się zapalić świecy. Blackmoore spał głęboko, lecz ryzyko było zbyt wielkie. Gdyby dowiedział się, co ona robi, wychłostałby ją do krwi.

Myśl o Thrallu, nakazała sobie. Myśl o tym, co musiał znieść Thrall. Dla niego może pokonać swój strach przed ciemnością.

Zamknęła za sobą drzwi i nagle znalazła się w całkowitej ciemności. Zwalczyła zbliżający się atak paniki, uświadamiając sobie, że nie może się tutaj zgubić, gdyż tunel prowadzi tylko w jednym kierunku. Odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić, i ruszyła.

Ostrożnie zeszła po schodach, macając nogą w poszukiwaniu każdego stopnia. W końcu dotknęła ziemi. Od tego miejsca tunel lekko opadał. Przypomniła sobie, co opowiadał jej o nim Blackmoore. *Panowie muszą być bezpieczni, moja droga, powiedział, pochylając się nad nią tak, że czuła wino w jego oddechu. Jeśli dojdzie do oblężenia, właśnie w taki sposób możemy być bezpieczni, ty i ja.*

Tunel wydawał się ciągnąć w nieskończoność. Wszystkie strachy próbowały opanować jej umysł. *A jeśli się zawali? A jeśli po tylu latach jest zablokowany? A jeśli potknę się w ciemnościach i złamię sobie nogę?*

Taretha ze złością uciszyła te głosy przerażenia i próbowała przyzwyczaić wzrok do ciemności.

Posuwała się do przodu całą wieczność - jak jej się wydawało - aż wreszcie tunel zaczął stopniowo się wznosić. Zdusiła w sobie pragnienie ruszenia biegiem. Co by było, gdyby teraz straciła nad sobą kontrolę i potknęła się? Szła więc spokojnie dalej, tylko trochę przyspieszając kroku.

W przerażających ciemnościach pojawiło się jakieś światło i zrobiło się zdecydowanie jaśniej. Jej stopa zahaczyła o coś i kobieta zatoczyła się do przodu. Wyciągniętą przed siebie ręką wyczuła jakiś kamień... Schody! Szła powoli stopień po stopniu, aż jej dłoń dotknęła drewna.

Drzwi. A więc dotarła do drzwi. Nagle w jej głowie pojawiła się kolejna przerażająca myśl. A jeśli są zaryglowane? Czyż to nie miałyby sensu? Jeśli ktoś mógł tą drogą uciec z Durnholde, to równie dobrze ktoś inny o wrogich zamiarach mógł w ten sam sposób do niego wejść. A więc na pewno są zamknięte na zamek...

Ale nie były. Popchnęła je ze wszystkich sił. Stare zawiasy zaskrzypiały i kłapa otworzyła się z głośnym hukiem. Taretha aż podskoczyła. Dopiero kiedy wystawiła głowę przez mały kwadratowy otwór i światło wydało jej się jasne niczym w dzień, odetchnęła z ulgą i uwierzyła, że jednak jej się udało.

Poczuła znajomą woń koni, skóry i siana. Znajdowała się w stajni. Podeszła do koni, szepcząc do nich uspokajająco, a te z zaciekawieniem zwróciły łby w jej stronę. Było ich cztery, a na ścianie wisiała ich uprząż. Od razu wiedziała, gdzie trafiła. Niedaleko drogi, spory kawałek od Durnholde, znajdowała się stacja kurierska. To tutaj jeźdźcy, którzy nie mogli sobie pozwolić na postój, zmieniali wyczerpane konie na nowe.

Taretha starannie zamknęła klapę w podłodze, przez którą weszła, i przykryła ją sianem. Otworzyła drzwi stajni i znalazła się w błękitno-białym świetle obu księżyców.

Tak jak się spodziewała, była na obrzeżach niewielkiej wioski koło Durnholde, którą zamieszkiwali ludzie utrzymujący się z zaspokajania potrzeb mieszkańców fortecy. Taretha rozglądała się przez chwilę. Zobaczyła skałę, którą jako dziecko uważała za podobną do smoka.

Thrall czeka tam na nią w jaskini głodny, a może nawet ranny. Czując przypływ energii po opuszczeniu ciemnego tunelu, Taretha pobiegła w jego stronę.



Gdy Thrall zobaczył, jak kobieta, której szczupła sylwetka wydawała się w świetle księżyca srebrna, biegnie po grzbiecie niewielkiego pagórka, z trudem powstrzymał się od wydania okrzyku radości. Ruszył jej na spotkanie.

Taretha na chwilę zamarła, ale zaraz go poznała, więc zakasała spódnicę i pobiegła w jego stronę. Uścisnęli sobie ręce, a gdy kaptur zsunął się z głowy kobiety, Thrall ujrzał na jej twarzy szeroki uśmiech.

— Thrall! - wykrzyknęła. - Jak dobrze cię widzieć, przyjacielu! - Z całych sił ścisnęła jego dwa palce, gdyż tylko tyle mogła objąć swoją małą dłonią, i niemal podskoczyła z radości.

— Taretha - chrząknął z radości. - Wszystko u ciebie dobrze? Jej uśmiech zbladł, po czym znów się pojawił.

— Dobrze. A u ciebie? Oczywiście słyszeliśmy o twoich wyczynach! Lord Blackmoore ma z tego powodu paskudny humor... - Jeszcze raz ścisnęła jego palce, po czym sięgnęła po przyniesiony worek. - Nie wiedziałam, czy nie jesteś głodny albo ranny. Mam tu trochę jedzenia i kilka spódnic podartych na bandaż. Dobrze, że nie potrzebujesz...

— Tari - przerwał jej łagodnie Thrall - ja nie jestem sam.

Machnięciem ręką wezwał orczych zwiadowców, którzy czekali w jaskini. Na ich twarzach malował się grymas dezaprobaty i wrogości. Stanęli ze splecionymi na piersiach rękami i wpatrywali się w dziewczynę. Thrall uważnie przyglądał się jej reakcji. Wydawała się zaskoczona, a przez chwilę na jej twarzy malował się nawet strach. Chyba nie mógł mieć o to do niej pretensji - obaj zwiadowcy wyglądali bardzo groźnie. W końcu Taretha uśmiechnęła się i podeszła do nich.

— Jeśli jesteście przyjaciółmi Thralla, to jesteście także moimi przyjaciółmi - powiedziała, wyciągając do nich ręce.

Jeden z orko w prychnął pogardliwie i odepchnął jej dłoń, ale nie na tyle mocno, by sprawić jej ból.

— Wodzu, prosisz nas o zbyt wiele! - warknął. - Oszczędzimy kobiety i młode, tak jak nam rozkazałeś, ale nie będziemy...

— Właśnie że będziecie! - odpowiedział Thrall. - Ta kobieta ryzykowała życie, by mnie uwolnić z rąk człowieka, który był właścicielem nas obojga. Teraz znów ryzykuje, by przyjść nam z pomocą. Taretha jest godna zaufania. Ona jest inna. - Spojrzał na nią z sympatią. - Jest wyjątkowa.

Zwiadowcy jeszcze przez chwilę wpatrywali się w nią groźnie. W końcu wymienili między sobą spojrzenia i jeden po drugim uścisnęli ręce Tarethy.

— Jesteśmy wdzięczni za to, co przyniosłaś - powiedział Thrall, wracając do mowy ludzi. - Bądź spokojna, wszystko zostanie zjedzone, a bandaże zachowamy. Nie wątpię, że okażą się potrzebne.

Uśmiech na twarzy Tari znikł.

— Masz zamiar zaatakować Durnholde - stwierdziła.

— Nie, jeśli da się tego uniknąć, ale znasz Blackmoore'a równie dobrze jak ja. Jutro rano moja armia pomaszeruje pod Durnholde, gotowa do walki, gdyby okazało się to konieczne. Ale najpierw dam Blackmoore'owi szansę na rozmowy z nami. Durnholde znajduje się w centrum obozów, którymi on zarządza. Jeśli je zniszczymy, zniszczymy także obozy. Jeśli jednak będzie gotów negocjować, nie poleje się krew. Chcemy tylko, by uwolniono naszych braci, a wtedy zostawimy ludzi w spokoju.

Taretha ze smutkiem pokręciła głową.

— On nigdy się nie zgodzi. Jest zbyt dumny, by obchodziło go, co jest najlepsze dla ludzi, którymi dowodzi.

— W takim razie zostań tu z nami - zaproponował Thrall. - Moim wojownikom rozkazałem, by nie atakowali kobiet i dzieci, ale w gorączce bitewnej nie mogę zagwarantować im pełnego bezpieczeństwa. Jeśli wrócisz do fortecy, ryzykujesz życie.

— Jeśli odkryją moje zniknięcie - odrzekła Tari - ktoś może domyślić się, co się dzieje, i zaatakować was. Poza tym moi rodzice wciąż tam są, i Blackmoore wyładowuje na nich swój gniew, jestem tego pewna. Nie, Thrallu, moje miejsce jest w Durnholde. Nawet teraz.

Thrall przyglądał się jej ze smutkiem. W przeciwieństwie do niej wiedział, co niesie ze sobą chaos bitwy, ile krwi, śmierci i

paniki. Gdyby mógł, zapewniłby jej bezpieczeństwo, ale to ona decydowała za siebie.

— Jesteś odważna - odezwał się niespodziewanie jeden ze zwiadowców. - Ryzykujesz własne bezpieczeństwo, by umożliwić nam uwolnienie naszych braci. Nasz wódz nie kłamał. Niektórzy ludzie rzeczywiście rozumieją, co to honor. - I ork ukłonił się przed dziewczyną.

Taretha wyglądała na zadowoloną. Odwróciła się do Thralla.

— Wiem, że to brzmi głupio, ale uważaj na siebie. Chcę zobaczyć cię jutro wieczorem i razem z tobą świętować wasze zwycięstwo. - Zawahała się. - Słyszałam plotki o twojej mocy, Thrall. Czy to prawda?

— Nie wiem, co słyszałaś, ale poznałem nauki szamanów i mam teraz władzę nad żywiołami.

Jej twarz rozpromieniła się.

— W takim razie Blackmoore nie będzie mógł stawić ci czoła. Bądź miłosierny w swoim zwycięstwie, Thrallu. Nie wszyscy jesteśmy tacy jak on. Masz. Chcę, żebyś to zatrzymał.

Pochyliła głowę i zdjęła z szyi srebrny łańcuszek z wisiorkiem w kształcie półksiężyca. Położyła naszyjnik na dłoni Thralla i zacisnęła wokół niego palce orka.

— Zatrzymaj go. Oddaj swojemu dziecku, jeśli będziesz je miał, a ja być może odwiedzę je pewnego dnia.

Tak, jak wiele miesięcy temu, Taretha podeszła do Thralla i go uścisnęła. Tym razem nie był zaskoczony tym gestem. On także ją uścisnął i pogładził jej jedwabiste, złote włosy. Miał rozpaczliwą nadzieję, że oboje przeżyją nadchodzącą walkę.

Potem dziewczyna skinęła głową pozostałym orkom i zdecydowanym krokiem ruszyła tam, skąd przyszła. Thrall przyglądał się, jak odchodzi, czując coś dziwnego w sercu i

mocno ściskając jej naszyjnik. *Bądź bezpieczna, Tari, bądź bezpieczna.*



Dopiero gdy Tari odeszła spory kawałek od orków, pozwoliła popłynąć łzom. Tak bardzo, tak straszliwie się bała. Mimo swoich odważnych słów, wcale nie chciała zginąć, chciała żyć tak samo jak inni ludzie. Miała nadzieję, że Thrall będzie w stanie opanować swoją armię; wiedziała, że nie wszystkie orki traktują ludzi z taką życzliwością jak on. Gdyby tylko Blackmoore dał się przekonać! Ale było to równie mało prawdopodobne jak to, że wyrosną jej skrzydła i będzie mogła odlecieć.

Choć była człowiekiem, życzyła zwycięstwa orkom - Thrallowi. Wiedziała, że jeśli jej przyjaciel przeżyje, będzie miał miłosierdzie dla ludzi. A jeśli wygra Blackmoore - cóż, wtedy to, czego Thrall doświadczył jako niewolnik, będzie niczym w porównaniu z torturami, jakim podda go teraz jego pan.

Powróciła do stajni, otworzyła klapę i weszła do tunelu. Jej umysł był tak zajęty Thrалlem i nadchodzącą bitwą, że tym razem ciemność prawie jej nie przeszkadzała.

Wciąż była zamyślona, gdy weszła po schodach do komnaty Blackmoore'a i cicho otworzyła drzwi.

Oślupiała. Na fotelu naprzeciwko tajemnych drzwi siedział Blackmoore, a obok niego Langston i dwaj paskudnie wyglądający uzbrojeni strażnicy.

Blackmoore był całkowicie trzeźwy. Na jego twarzy pojawił się uśmiech, który upodobnił go do głodnego drapieżnika.

— Witaj, moja zdrajczynie - powiedział miękko. - Czekaliśmy na ciebie.

DZIEWIĘTNAŚCIE

Dzień wstał mglisty i Thrall czuł w powietrzu deszcz. Wolałby słoneczny dzień, aby lepiej widzieć wroga w czasie walki, ale deszcz przynajmniej ochłodzi jego wojowników. A poza tym Thrall będzie mógł go w razie potrzeby powstrzymać.

On, Piekielny Krzyk i mała grupka Lodowych Wilków pójda przodem, a armia podąży za nimi. Wolałby wykorzystać osłonę drzew, ale armia w sile dwóch tysięcy wojowników musiała poruszać się drogą. Jeśli Blackmoore wystawił strażę, zostanie ostrzeżony o ich nadejściu. Thrall nie pamiętał, by za jego czasów wystawiano strażę poza murem fortecy, lecz od tej pory wiele się zmieniło.

Jego nieduża czujka, opancerzona i uzbrojona, szła drogą w stronę Durnholde. Thrall wezwał małego ptaszka i poprosił go, by także się rozejrzył. Ptak wrócił po kilku minutach i przekazał mu wiadomość: *Strażnicy widzieli cię i pędzą z powrotem do fortecy.*

Thrall skrzywił się. Znajac Blackmoore' a, wszystko zostało całkiem nieźle przygotowane. Ale jego armia ma nad załogą Durnholde czterokrotną przewagę liczebną.

Leć do starego, ślepego szamana i powiedz mu to, co mnie powiedziałeś - zwrócił się do ptaka, który siedział na jednym z jego palców i czekał.

Ptak o złocisto-czarnym grzbiecie i jaskrawoniebieskim łebku odleciał, by spełnić prośbę Thralla. Drek'Thar był nie tylko szamanem, ale także świetnie wyszkolonym wojownikiem, więc będzie wiedział, jak zareagować na ostrzeżenie ptaka.

Dotarli do zakrętu drogi, zza którego wyłoniło się Durnholde w całej swej dumnej, kamiennej okazałości.

— Podnieście flagę rozejmu - powiedział Thrall - żeby nie zaczęli zbyt szybko strzelać. Wcześniej bez trudu zdobywaliśmy obozy, ale tutaj czeka nas coś o wiele trudniejszego. Durnholde to forteca i nie będzie ją łatwo opanować. Ale wierzcie mi, jeśli negocjacje się nie powiodą, Durnholde padnie.

Chciałby, żeby do tego nie doszło, ale znając Blackmoore'a, wydawało się mało prawdopodobne, że zachowa się rozsądnie.

Gdy Thrall wraz z towarzyszami zbliżył się do miasta, zauważył poruszenie na murach i blankach. Stały tam skierowane w ich stronę armaty. Łucznicy zajęli swoje pozycje, zaś kilka tuzinów rycerzy ustawiło się szeregiem przed murem fortecy. Wszyscy oni byli uzbrojeni w lance i włócznie. Czekali.

Mimo to Thrall szedł dalej. Znowu zauważył poruszenie na murze bezpośrednio nad wielką drewnianą bramą i jego serce zaczęło szaleńczo bić. To był Aedelas Blackmoore. Thrall zatrzymał się wystarczająco blisko, by móc się porozumiewać, krzycząc.

— No, no - rozległ się bełkotliwy głos, który Thrall aż za dobrze pamiętał. - Czyż to nie mój udomowiony ork? Wyrosłeś.

— Witaj, generale - powiedział Thrall. - Przybywam nie jako domowe zwierzę, lecz jako dowódca armii. Armii, która niedawno rozgromiła twoich ludzi. Ale dzisiaj nie podniosę na nich ręki, chyba że mnie do tego zmusisz.



Langston stał obok swojego pana na blankach i nie mógł uwierzyć w to, co widział. Blackmoore był zalany w trupa. Langston, który wiele razy pomagał Tammisowi zanieść pana Durnholde do łóżka, nigdy nie widział, by Blackmoore był aż tak pijany. A mimo to trzymał się na nogach.

Blackmoore oczywiście kazał śledzić dziewczynę. Jego zwiadowca, mistrz skradania się i obserwacji, otworzył klapę w stajni, żeby mogła wydostać się z tunelu. Widział, jak witała się z Thrалlem i dwoma innymi orkami, jak dawała im worek zjedzeniem, a nawet, na Światłość, jak obejmowała potwora, po czym wracała tajemnym tunelem do komnaty. Blackmoore udawał tego wieczoru, że jest pijany, i gdy zaskoczona dziewczyna weszła z powrotem do komnaty, została powitana przez swojego w miarę trzeźwego pana, Langstona i kilku innych.

Kiedy Taretha dowiedziała się, że ją śledzono, natychmiast zapewniła Blackmoore'a, że Thrall przybył tu, by zawrzeć pokój. Sam ten pomysł Blackmoore potraktował jako obrazę. Wyrzucił z komnaty Langstona i strażników, i jeszcze przez jakiś czas słychać było dochodzące zza drzwi przekleństwa i odgłosy bicia.

Od tamtej chwili aż do teraz Langston nie widział Blackmoore'a. Okazało się, że lord wysłał swych najszybszych jeźdźców, by ściągnąć posiłki, ale te znajdowały się co najmniej cztery godziny jazdy od nich. Skoro Thrall podniósł flagę rozejmu, trzeba rozmawiać z nim jak najdłużej, aż do czasu przybycia pomocy. Trzeba, zgodnie z etykietą, wysłać mały oddział na rozmowy z orkami. Tak, to jest logiczne rozwiązanie, zwłaszcza że - jeśli Langston dobrze liczył - orcza armia składa się z dwóch tysięcy wojowników.

A w Durnholde jest pięciuset czterdziestu mężczyzn, wśród nich mniej niż cztery setki wyszkolonych wojowników, którzy brali udział w prawdziwej walce.

Nagle Langston zauważył jakieś poruszenie na horyzoncie. Byli zbyt daleko, żeby mógł rozróżnić poszczególnych osobników, lecz wyraźnie widział, jak wielkie zielone morze zaczyna powoli wyłaniać się znad wzniesienia. Słyszał też regularne, odbierające odwagę uderzenia w bębny.

To armia Thralla.

Choć ranek był chłodny, Langston zaczął się gwałtownie pocić.



Thrall patrzył zdegustowany, jak jego dawny bohater zatacza się, a potem chwyta muru. - Co miałeś na myśli?

Po raz kolejny litość zaczęła walczyć w jego sercu z nienawiścią.

— Nie pragniemy wojny z ludźmi, chyba że zmusicie nas do tego. W swych ohydnych obozach więzisz setki orko w, Blackmoore. Chcemy ich uwolnić, i możemy to zrobić bez niepotrzebnego rozlewu krwi. Jeżeli wypuścisz orków z obozów, powrócimy w dzicz i pozostawimy ludzi w spokoju.

Blackmoore odrzucił głowę do tyłu i zaczął się śmiać, aż łzy popłynęły mu z oczu.

— Jesteś lepszy niż królewski błazen, niewolniku. Przysięgam, jesteś teraz o wiele bardziej zabawny niż wtedy,

gdy walczyłeś na arenie gladiatorów. Posłuchaj siebie samego! Na Światłość, wydaje ci się, że wiesz, co to miłosierdzie, prawda?



Langston poczuł, że ktoś ciągnie go za rękaw. Gdy się odwrócił, ujrzał Sierżanta.

— Nie czuję do ciebie wielkiej sympatii, Langston - warknął mężczyzna - ale ty przynajmniej jesteś trzeźwy. Ściągnij Blackmoore'a z muru i każ mu się zamknąć! Wiesz, co mogą zrobić z nami orki.

— Nie możemy się poddać! - wysapał Langston, choć w głębi duszy właśnie tego pragnął.

— Wiem - zgodził się Sierżant - ale przynajmniej powinniśmy wysłać na dół ludzi, by z nimi porozmawiali. On posłał po wsparcie, prawda? Da to naszym sojusznikom czas na dotarcie tutaj.

Ich rozmowę przerwał Blackmoore. Zwrócił przekrwione oczy w stronę obu rozmówców.

— Aaa, Sierżant! - ryknął i zatoczył się w jego stronę. - Thrallu, oto twój stary przyjaciel!

Thrall westchnął, a Langston pomyślał, że ork wygląda na najspokojniejszego z nich wszystkich.

— Przykro mi, że wciąż tu jesteś, Sierżancie.

— Mnie też - mruknął pod nosem Sierżant. Potem głośniej dodał: - Zbyt długo cię tu nie było, Thrallu.

— Przekonaj Blackmoore'a, by uwolnił orki, a ja przysięgam na honor, którego mnie nauczyłeś, że nikomu wewnątrz tych murów nie stanie się krzywda.

— Mój panie - wtrącił nerwowo Langston - przypomnij sobie, jak w ostatniej bitwie byłem świadkiem jego mocy. Thrall miał mnie, a jednak pozwolił mi odejść. Dotrzymał słowa. Wiem, że jest tylko orkiem, ale...

— Słyszałeś, Thrall? - ryknął Blackmoore. - Jesteś tylko orkiem! Nawet ten idiota Langston tak uważa! A który człowiek poddaje się orkowi? - Rzucił się do przodu i wychylił za mur.

— Czemu to zrobiłeś, Thrall? - krzyknął. - Dałem ci wszystko! Razem poprowadzilibyśmy tych zielonoskórych przeciwko Sojuszowi i mieli tyle jedzenia, wina i złota, ile tylko byśmy zapragnęli!

Langston z przerażeniem wpatrywał się w Blackmoore'a. Pan Durnholde wywrzaskiwał swoje plany zdrady, nie przejmując się tym, że wszyscy go słyszą. Dobrze chociaż, że nic nie wspomniał o nim... na razie. Langston żałował, że nie ma odwagi, by wypchnąć teraz swego pana za mury i natychmiast poddać fortecę Thrallowi.



Thrall nie zmarnował tej okazji.

— Słyszeliście, mieszkańcy Durnholde? - ryknął. - Wasz pan i władca chciał was wszystkich zdradzić! Powstańcie przeciwko

niemu i oddajcie go nam, a o zmroku nadal będziecie mieli swoje życie i fortecę!

Słowa orka nie wywołały jednak buntu wśród żołnierzy.

— Powtarzam, Blackmoore: negocjuj z nami albo giń.

Blackmoore wyprostował się. Thrall widział teraz, że mężczyzna trzyma coś w prawej ręce. To był worek.

— Oto moja odpowiedź, Thrallu!

Sięgnął do worka, wyjął coś i rzucił w stronę Thralla. Sierżant i Langston cofnęli się przerażeni. Rzucony przedmiot potoczył się i zatrzymał u stóp Thralla.

Z odciętej głowy Tarethy wpatrywały się w niego jej niebieskie oczy.

— Oto co robię ze zdrajcami! - krzyknął Blackmoore, tańcząc szaleńczo na blankach. - To właśnie robimy, kiedy ci, których kochamy, nas zdradzają... Biorą wszystko i w zamian nic nie dają... Bratają się z przeklętymi orkami!

Thrall nie słyszał jego słów, gdyż dudniło mu w uszach. Nogi się pod nim ugięły i upadł na ziemię. Poczul nagły atak mdłości, a do tego zakręciło mu się w głowie.

To niemożliwe. To nie Tari. Nawet Blackmoore nie mógł zrobić niewinnej istocie czegoś tak ohydneho.

Błagał o nadejście błogosławionej nieświadomości, ale nadal pozostawał przytomny i wpatrywał się w jej długie jasne włosy, niebieskie oczy i zakrwawioną szyję. Nagle straszliwy obraz zamglił się i Thrall poczuł na twarzy wilgoć. Dysząc ciężko z bólu i cierpienia, ork przypomniał sobie słowa Tari: *To są łzy. Przychodzą wtedy, kiedy jesteśmy bardzo smutni, chorzy na duszy, kiedy nasze serca przepętnia ból, który już się w nich nie mieści.*

Jednak Thrall znalazł miejsce dla swojego bólu - w działaniu, w zemście. Teraz zaczął widzieć wszystko jakby przez czerwoną mgiełkę. Odrzucił głowę do tyłu i zaryczał z wściekłością, jakiej nie czuł jeszcze nigdy w życiu.

Niebo zagotowało się. Dziesiątki błyskawic przebiły chmury, na moment wszystkich oślepiając, a po nich nastąpiły wściekle, dudniące grzmoty. Wielu wojowników w fortecy upuściło broń i padło na kolana, bełkocząc z przerażenia na widok niebiańskiej furii, która towarzyszyła straszному cierpieniu przywódcy orków.

Blackmoore zaśmiał się, najwyraźniej uznając wściekłość Thralla za oznakę żalu. Gdy umilkły ostatnie echa grzmotów, zawołał:

— Mówili, że ciebie nie da się złamać! A jednak ja cię złamałem, Thrallu! Złamałem cię!

Thrall umilkł i wpatrzył się w Blackmoore'a. Nawet z tej odległości widział, jak krew powoli odpływa z twarzy jego wroga, gdy ten w końcu uświadomił sobie, co uczynił swoim brutalnym morderstwem.

Thrall przybył do Durnholde z nadzieją na pokojowe zakończenie sprawy, ale Blackmoore całkowicie pogrzebał tę szansę. A więc nie dożyje następnego wschodu słońca, a jego forteca roztrzaska się pod atakiem orków niczym delikatnie szkło.

— Thrall... - To był Piekielny Krzyk, zaniepokojony stanem umysłu Thralla.

Thrall, z piersią pełną żalu i łzami spływającymi po jego szerokiej zielonej twarzy, rzucił na niego tylko jedno spojrzenie. Na twarzy Groma pojawił się wyraz współczucia i aprobaty.

Thrall podniósł powoli swój potężny młot i zaczął tupać w złowrogim, jednostajnym rytmie. Inni natychmiast dołączyli do niego, a ziemia zaczęła się lekko trząść.



Langston patrzył przerażony na głowę dziewczyny leżącą trzydzieści stóp od nich. Zawsze wiedział, że Blackmoore jest zdolny do okrucieństwa, ale nigdy nie spodziewałby się, że...

— Coś ty narobił! - wyrzucił z siebie Sierżant i chwycił Blackmoore' a za klapy j ego ubrania.

Blackmoore zaczął się histerycznie śmiać.

Sierżant zamarł, gdy usłyszał krzyki, a potem poczuł lekkie drżenie kamieni.

— Panie, on sprawia, że ziemia się trzęsie... Musimy strzelać!

— Dwa tysiące orków tupie, więc zrozumiałe, że ziemia się trzęsie! - warknął Blackmoore i zatoczył się z powrotem w stronę muru, najwyraźniej pragnąc dalej dręczyć Thralla.

Langston czuł, że są zgubieni. Już za późno, by się poddać. Thrall wykorzysta swoją demoniczną magię i z zemsty za śmierć dziewczyny zniszczy fortecę i wszystkich w środku. Poruszał ustami, ale nie mógł wydobyć z nich żadnego dźwięku. Widział, że Sierżant wpatruje się w niego.

— Niech diabli wezmą was wszystkich, szlachetnie urodzonych bydlaków bez serca - wymamrotał Sierżant, po czym ryknął: - Ognia!



Thrall nawet nie drgnął, gdy zaryczały armaty i usłyszał za sobą krzyki bólu. Wezwał Ducha Ziemi, a on odpowiedział. Ziemia podniosła się i stanęła dęba. Od stóp Thralla aż do olbrzymich wrót fortecy utworzył się rów przypominający ślady kopania jakiejś wielkiej podziemnej istoty. Wrota zatrzęły się i z otaczającego je muru wypadło tylko kilka niewielkich kamieni. Forteca była zbudowana solidniej niż prowizoryczne obozy dla orków.



Blackmoore wrzasnął. Po raz pierwszy od chwili, gdy upił się i nakazał egzekucję Tarethy Foxtan, zaczął wyraźnie widzieć wszystko, co go otaczało.

Langston nie przesadzał. Moce Thralla były olbrzymie, a jego próby złamania orka nie powiodły się. Właściwie wprawiły go w jeszcze większą wściekłość. Na oczach przerażonego i chorego Blackmoore'a setki... nie, tysiące... wielkich zielonych ciał zbliżały się do fortecy niczym/rzeka śmierci.

Muszę uciekać, pomyślał. Thrall mnie zabije. Odnajdzie mnie i zabije za to, co zrobiłem Tarecie.

Tari, Tari, kochałem cię, dlaczego mi to zrobiłaś?

Słyszał, jak Langston skamle mu coś do ucha. Jego ładna buźka była czerwona, a oczy wylaziły z orbit ze strachu. Z drugiej strony słyszał Sierżanta wrzeszczącego coś zupełnie bez sensu. Popatrzył na nich bezradnie. Sierżant wyrzucił z siebie jeszcze kilka słów, po czym odwrócił się do swoich ludzi. Dalej ładowali armaty i podpalali lonty, a rycerze za murami atakowali szeregi orków. Blackmoore słyszał bitewne okrzyki i odgłos stali uderzającej o stal. Czarne zbroje jego ludzi odcinały się na tle paskudnej zielonej skóry orków, a gdzieś tam pojawiał się też błysk białego futra. Na Światłość, czyżby Thrall rzeczywiście wcielił do swojej armii białe wilki?

— Zbyt wielu - wyszeptał. - Jest ich zbyt wielu...

Mury fortecy ponownie zaczęły się trząść. Blackmoore poczuł przerażenie, jakiego nie doświadczył przez całe życie, i opadł na kolana. Czołgając się jak pies, dotarł po schodach na dziedziniec. Rycerze na zewnątrz walczyli i, jak przewidywał Blackmoore, ginęli. Ci, którzy pozostali wewnątrz fortecy, latali z wrzaskiem i zbierali wszystko, co nadawało się do obrony - kosy, widły, a nawet drewnianą broń ćwiczebną, na której przed wielu laty młody Thrall szlifował swoje umiejętności. Nozdrza Blackmoore'a przepełniła specyficzna, a jednocześnie znajoma woń. Zapach strachu. Pamiętał go z pól bitewnych, ale zapomniał już, że ten zapach zawsze wywoływał w nim mdłości.

To nie tak miało się skończyć. Orki walczące po drugiej stronie trzęsącego się muru miały być jego armią, a ich przywódca, teraz raz za razem wykrzykujący imię Blackmoore'a, miał być jego posłusznym niewolnikiem. Tari miała być... Zaraz, gdzie ona się podziała...? Przypomniał sobie, że przecież sam wydał rozkaz, aby odebrać jej życie, i nagle,

chory na ciele i na duszy, zaczął na oczach wszystkich swoich ludzi wymiotować.



— On stracił kontrolę nad sobą! - ryknął Langston do ucha Sierżanta. Musiał przekrzyczeć huk armat, dźwięk stali uderzającej o stal i okrzyki bólu. Mury znów zadrżały.

— Stracił ją dawno temu! - odkrzyknął Sierżant. - Teraz ty tu dowodzisz, lordzie Langstonie! Co mamy robić?

— Poddać się! - wykrzyknął bez wahania Langston. Sierżant, obserwujący bitwę rozgrywającą się trzydzieści stóp poniżej, pokręcił głową.

— Za późno! Blackmoore przypieczętował nasz los. Musimy walczyć, aż Thrall uzna, że nadszedł czas na rozmowy o pokoju... jeśli w ogóle się na to zdecyduje. Co chcesz, żebyśmy zrobili?

— Ja... j a... - Wszystkie myśli nagle pierzchły z głowy Langstona. To coś, co oni nazywają bitwą... On nie jest do tego stworzony, już dwa razy załamał się w obliczu zagrożenia. Wiedział, że jest tchórzem, i nienawidził siebie za to, ale nic nie mógł na to poradzić.

— Czy chcesz, żebym przejął dowodzenie obroną Durnholde, panie? - spytał Sierżant.

Langston zwrócił pełne wdzięczności spojrzenie na starszego mężczyznę i pokiwał głową.

— Dobrze. - Sierżant odwrócił się w stronę mężczyzn zebranych na dziedzińcu i zaczął wykrzykiwać rozkazy.

W tej właśnie chwili fala orków roztrzaskała wrota i wpadła na dziedziniec jednej z najpotężniejszych w całym kraju fortec.

DWADZIEŚCIA

Blackmoore'owi wydawało się, że to niebiosa się otworzyły. Fala deszczu przylepiła jego czarne włosy do czaszki i sprawiła, że poślizgnął się na błotnistym dziedzińcu. Uderzył mocno w ziemię i na chwilę stracił oddech. Wstał i ruszył dalej. Z tego krwawego, hałaśliwego piekła była tylko jedna droga ucieczki.

Kiedy dotarł do swoich komnat, natychmiast ruszył w stronę biurka. Drżącymi rękami zaczął szukać klucza. Upuścił go dwa razy, zanim udało mu się dotrzeć do gobelinu, zerwać materiał i umieścić klucz w dziurce.

Potem rzucił się do przodu i poleciał w dół po schodach, o których zupełnie zapomniał. Był jednak tak pijany, że jego ciało przypominało szmacianą lalkę, dlatego tylko trochę się poobijał. Światło z jego komnat sięgało na kilkanaście stóp w głąb tunelu, a dalej ziała zupełna ciemność. Powinien był zabrać ze sobą lampę, ale teraz było już na to za późno. Za późno na wiele rzeczy.

Zaczął biec tunelem najszybciej, jak tylko mógł. Ucieknie, schowa się w lasach i powróci później, kiedy już skończy się zabijanie...

Ziemia znów zadrżała i Blackmoore stracił równowagę. Poczul, jak spadają na niego niewielkie kawałki kamienia i grudy ziemi. Gdy wstrząsy się skończyły, podniósł się i ruszył z wyciągniętymi do przodu rękami.

Po kilku krokach jego palce natrafiły na wielką stertę kamieni. Tunel zapadł się. Przez kilka chwil Blackmoore próbował wydrapać pazurami drogę do wolności, ale potem z

łkaniem usiadł na ziemi. Co teraz? Co stanie się teraz z Aedelasem Blackmoorem?

Ziemia znów zaczęła się trząść, więc Blackmoore zerwał się na równe nogi i zaczął biec w kierunku, z którego przybył. Poczucie winy i strach były w nim silne, lecz instynkt samozachowawczy był jeszcze silniejszy. Nagle powietrze przeszył straszliwy odgłos i Blackmoore z przerażeniem uświadomił sobie, że tuż za jego plecami zapadł się tunel. Przerażenie dodało mu sił. Pędził w stronę swoich komnat, a krok w krok za nim zapadało się sklepienie tunelu.

Potykając się, wspiął się po schodach i rzucił do przodu w momencie, gdy reszta tunelu zawaliła się z głośnym hukiem. Straszliwe wstrząsy wydawały się trwać bez końca. Wreszcie wszystko ucichło. Blackmoore leżał twarzą do podłogi i ciężko dyszał. Nagle tuż przed jego nosem pojawił się z głośnym brzękiem miecz. Blackmoore z krzykiem rzucił się do tyłu i ujrzał stojącego przed nim z mieczem w ręce Thralla.

Na Światłość, zdążył już zapomnieć, jak wielki jest Thrall. Odziany w czarną zbroję płytową, z potężnym mieczem w dłoniach, wydawał się górować nad rozciągniętym na ziemi Blackmoorem niczym góra nad resztą krajobrazu.

— Thrallu - wydukał Blackmoore - mogę ci wyjaśnić...

— Nie - odpowiedział Thrall ze spokojem, który przeraził Blackmoore'a jeszcze bardziej niż jego wściekłość. - Nie możesz mi niczego wyjaśnić. Nie ma żadnych wyjaśnień. Jest tylko walka, na którą bardzo długo czekałem. Pojedynek na śmierć i życie. Weź miecz.

Blackmoore podciągnął nogi.

— Ja... ja...

— Weź miecz - powtórzył Thrall głębkim głosem - albo przebiję cię teraz, gdy tak siedzisz na podłodze jak przerażone dziecko.

Blackmoore wyciągnął drżącą dłoń i zacisnął palce na rękojeści miecza.



Dobrze, pomyślał Thrall. Przynajmniej Blackmoore da mu satysfakcję walki.

Pierwszą osobą, którą odnalazł w fortecy, był Langston. To właśnie młody panicz wyjawiał mu tajemnicę podziemnego korytarza. Thralla na nowo przeszył ból, gdy uświadomił sobie, że to właśnie tym korytarzem Taretha wymknęła się na spotkanie z nim.

Wezwał trzęsienie ziemi, by zawaliło tunel i zmusiło Blackmoore'a do powrotu tą samą drogą. Ze" złością czekał na ich ostatnią walkę.

Patrzył, jak Blackmoore podnosi się na równe nogi. Czy to naprawdę jest ten sam człowiek, którego jako młodziak bał się i jednocześnie uwielbiał? Trudno mu było w to uwierzyć. Ten mężczyzna jest fizycznym i emocjonalnym wrakiem. Thrall znów poczuł cień litości, lecz nie pozwolił, by to uczucie przesłoniło pamięć o okrucieństwach, których dopuścił się Blackmoore.

— Walcz ze mną! - warknął.

Blackmoore rzucił się na niego. Był szybszy i bardziej precyzyjny niż Thrall się spodziewał, biorąc pod uwagę jego stan. Ork zareagował błyskawicznie, unikając trafienia, i czekał na kolejny atak Blackmoore'a.

Walka wydawała się dodawać panu Durnholde sił. Na twarzy mężczyzny pojawiło się coś przypominającego gniew i determinację, a jego ruchy stały się pewniejsze. Zrobił zwód w lewo, a potem mocno ciął w prawą nogę Thralla, ten jednak zablokował cios.

Teraz ork zaatakował. Blackmoore obronił się, został tylko lekko draśnięty w prawy, nie osłonięty bok. Mężczyzna zaczął rozglądać się za czymś, co mogłoby mu posłużyć jako tarcza.

Thrall zerwał drzwi z zawiasów i rzucił je w stronę Blackmoore'a.

— Schowaj się za drzwiami, ty tchórze! - krzyknął.

Drzwi byłyby niezłą tarczą dla orka, ale dla Blackmoore'a były oczywiście za wielkie. Mężczyzna odepchnął je ze złością.

— Wciąż nie jest za późno, Thrall - stwierdził. - Możesz przyłączyć się do mnie i będziemy działać razem. Oczywiście uwolnię pozostałe orki, jeśli obiecasz mi, że będą walczyć pod moim sztandarem, tak samo jak ty!

Thrall był tak wściekły, że gdy Blackmoore zrobił niespodziewany wypad, nie zdążył podnieść na czas miecza i ostrze mężczyzny trafiło w pancerz. Był to czysty cios i tylko zbroja uchroniła Thralla przed zranieniem.

— Wciąż jesteś pijany, Blackmoore, jeśli choć przez chwilę mogłeś uwierzyć, że zapomnę widok...

Thrall znów zaczął widzieć wszystko przez czerwoną mgiełką. Z trudem mógł znieść wspomnienie wpatrujących się w niego niebieskich oczu Tarethy. Zaatakował Blackmoore'a z

furią, z jaką fala przyływu naciera na nadmorskie miasto. Z każdym ciosem, z każdym okrzykiem wściekłości przeżywał ponownie cierpienia, których doznał w młodości z rąk tego mężczyzny. Widział także twarz Tarethy, jej przyjazny uśmiech, którym obdarzała i ludzi, i orki, nie widząc między nimi żadnej różnicy.

Wytrącając Blackmoore'owi z ręki miecz, zapędził go w róg, a gdy ten wrak człowieka wyrwał z buta sztylet i zaatakował nim Thralla, ork ryknął i wbił miecz w to znienawidzone ciało.

Blackmoore nie umarł od razu. Leżał, sapiąc, i zaciskał palce na boku, z którego wypływała struga krwi. Spojrzał w górę na Thralla i jego oczy zaszklily się. Ku zdziwieniu orka mężczyzna uśmiechał się.

— Jesteś tym... kim chciałem cię uczynić... Jestem taki dumny - powiedział i opadł bezwładnie na podłogę.



Thrall wyszedł na dziedziniec, gdzie natychmiast przemoczył go padający strugami deszcz. Piekielny Krzyk podszedł do niego, rozchlapując na boki rzadkie błoto.

— Melduj. - Thrall rozejrzał się wokół.

— Zajęliśmy Durnholde, wodzu - powiedział Piekielny Krzyk. Był od stóp do głów zachlapany krwią. Wyglądał na podnieconego, a jego oczy jasno płonęły. - Posiłki dla ludzi są wciąż o wiele mil stąd. Większość obrońców fortecy jest pod naszą kontrolą. Zakończyliśmy przeszukiwanie twierdzy i

wyprowadzanie tych, którzy się ukrywali. Kobiety i młode są całe, tak jak sobie życzyłeś.

Thrall zobaczył gromadę orczych wojowników otaczających grupkę mężczyzn, którzy siedzieli w błocie i patrzyli na swoich prześladowców. I choć widać było, że orki bardzo chętnie wyładowałyby swoją złość na więźniach, żaden z nich tego nie zrobił.

— Znajdź mi Langstona.

Piekielny Krzyk pospieszył wypełnić rozkaz Thralla, a wódz powędrował od grupki do grupki ludzi. Byli przerażeni lub agresywni, ale wszyscy oni rozumieli, kto teraz sprawuje władzę w Durnholde. Ujrzał wracającego Groma, który szturchańcami popychał przed sobą Langstona.

Ten natychmiast opadł na kolana przed Thrалlem. Ork, nieco zdegustowany, kazał mu wstać.

— Zakładam, że teraz ty tu dowodzisz.

— Cóż, Sierżant... Tak, dowodzę.

— Mam dla ciebie zadanie, Langston. - Thrall pochylił się, by spojrzeć mężczyźnie prosto w oczy. - Obaj wiemy, że ty i Blackmoore mieliście zamiar zdradzić ten wasz Sojusz. Daję ci szansę na odkupienie twoich win.

Langston spojrział mu w oczy i pokiwał głową.

— Co chcesz, żebyśmy zrobili?

— Idź do waszego Sojuszu i powiedz im, co się dzisiaj wydarzyło. Powiedz im, że jeśli wybiorą drogę pokoju, z chęcią będziemy prowadzić z nimi handel i współpracować, ale pod warunkiem, że uwolnią resztę orków i dadzą nam ziemię. Dobrą ziemię. Jeśli wybiorą drogę wojny, poznają wrogów, z jakimi jeszcze nigdy nie mieli do czynienia. Piętnaście lat temu byliśmy silni, ale to nic w porównaniu z wrogiem, jakiemu

przyjdzie im stawić czoła dzisiaj. Przeżyłeś dwie bitwy, więc jestem pewien, że uda ci się przekonująco przedstawić zagrożenie, jakie dla nich stanowią.

Langston zbladł pod warstwą błota i krwi, która pokrywała jego twarz. Nadal jednak patrzył Thrallowi prosto w oczy.

— Dajcie mu konia i zapasy - zarządził Thrall. - Langston ma bez przeszkód dojechać do swoich zwierzchników. Mam nadzieję, dla dobra waszego ludu, że cię posłuchają. A teraz ruszaj.

Piekielny Krzyk chwycił Langstona za ramię i pociągnął go do stajni. Thrall zauważył, że zgodnie z jego rozkazami ci, którzy nie byli zajęci pilnowaniem ludzi, zajęli się wynoszeniem zapasów z twierdzy. Konie, bydło, owce, worki z ziarnem, pościel na bandaże - wszystko, co potrzebne jest armii, zostanie wkrótce dostarczone nowej Hordzie.

Musi porozmawiać z jeszcze jednym człowiekiem. Po chwili go odnalazł.

Oczy Sierżanta zwęziły się, gdy ujrzał zbliżającego się Thralla. Przez krótką chwilę Sierżant i Thrall mierzyli się wzrokiem. Potem Thrall błyskawicznie podniósł rękę do ucha nie spodziewającego się niczego mężczyzny i mocno zacisnął zielone palce na złotym kółku. Równie szybko cofnął rękę, pozostawiając kolczyk na swoim miejscu.

— Dobrze mnie nauczyłeś, Sierżancie - zagrmiał Thrall.

— Byłeś dobrym uczniem, Thrallu - odpowiedział ostrożnie Sierżant.

— Blackmoore nie żyje - stwierdził ork. - Wasi ludzie są wyprowadzani za mury, a zapasy wynoszone. Durnholde stoi jeszcze tylko dlatego, że taka jest moja wola. - Aby to podkreślić, tupnął nogą. W odpowiedzi ziemia zatrzęsła się gwałtownie.

— Nauczyłeś mnie, czym jest miłosierdzie. Teraz sam się przekonasz, że kieruję się twoimi naukami. Za kilka chwil mam zamiar zrównać Durnholde z ziemią. Posiłki nie przybędą na tyle szybko, by wam pomóc. Jeśli twoi ludzie się poddadzą, będą mogli wraz z rodzinami odejść; Zapewnimy wam jedzenie i wodę, a nawet broń. Ci, którzy się nie poddadzą, zginą w ruinach. Bez tej fortecy i rycerzy broniących obozów bez trudu uwolnimy resztę naszego ludu. To zawsze był mój jedyny cel.

— Naprawdę? - spytał Sierżant. Thrall wiedział, że ma na myśli Blackmoore'a.

— Jedynie sprawiedliwość była moim celem - odpowiedział ork. - To jej zawsze służę.

— Czy mam twoje słowo, że nikomu nie stanie się żadna krzywda?

— Masz - stwierdził Thrall i spojrzał na jego ludzi. - Jeśli nie będziecie stawiać oporu, możecie odejść.

W odpowiedzi Sierżant rzucił broń na ziemię. Przez chwilę panowało milczenie, a potem jego ludzie zrobili to samo. Bitwa się skończyła.



Gdy wszyscy ludzie i orki bezpiecznie opuścili fortecę, Thrall wezwał Ducha Ziemi.

To miejsce nie służyło nigdy niczemu dobremu. Przebywali tu więźniowie, którzy nie uczynili nikomu niczego złego. A zło

zostało tu wyniesione bardzo wysoko. Niech ta forteca upadnie. Niech przepadnie!

Rozłożył szeroko ręce i zaczął rytmicznie tupać. Zamknawszy oczy, przypomniał sobie swoją malutką celę, tortury Blackmoore'a, nienawiść i pogardę w oczach mężczyzn, z którymi ćwiczył. Te wspomnienia były niezwykle bolesne.

Niech upadnie. Niech przepadnie!

Po raz ostami w tej bitwie ziemia *zadrżała*. Ogłuszający hałas wypełnił powietrze i potężne kamienne budowle rozpadły się w proch. Upadła budowla, która była dla Thralla symbolem tego wszystkiego, z czym walczył. Potem ziemia uniosła się do góry i pochłonęła gruzy fortecy. Gdy ziemia w końcu się uspokoiła, z potężnego Durnholde pozostała jedynie sterta kamieni i potrzaskanych kawałków drewna. Orki wydały okrzyk radości, a ludzie, zmęczeni i otepaleni, tylko się temu przyglądali.

Gdzieś tam w tej stercie pozostało ciało Aedelasa Blackmoore'a.

— Póki nie pogrzebiesz go w sercu, nie będzie pogrzebany wystarczająco głęboko - odezwał się ktoś z boku. To był Drek'Thar.

— Jesteś mądry, Drek'Tharze - stwierdził Thrall. - Bardzo mądry.

— Czy zabicie go sprawiło ci przyjemność?

Thrall zastanowił się chwilę, zanim odpowiedział.

— Musiałem to zrobić - powiedział. - Blackmoore był trucizną, i to nie tylko dla mnie, lecz dla wielu innych. - Zawahał się. - Zanim go zabiłem, on... powiedział, że jest ze mnie dumny. Że jestem tym, kim chciał mnie uczynić. Drek'Tharze, ta myśl mnie przeraża.

— Oczywiście, że jesteś tym, kim chciał cię uczynić Blackmoore. - Drek'Thar zaskoczył go i przeraził swoją odpowiedzią. Stary szaman łagodnie dotknął ramienia młodego wojownika.

— Jesteś także tym, kim uczyniła cię Taretha. I Sierżant, i Piekielny Krzyk, i Młot Zagłady, i ja, i nawet Pieśń Śniegu. Jesteś tym, kim uczyniła cię każda bitwa, i tym, kim uczyniłeś się sam... Jesteś władcą klanów. - Ukłonił się, po czym odwrócił się i odszedł, prowadzony przez swego pomocnika Palkara. Thrall patrzył, jak odchodzą, i miał nadzieję, że któregoś dnia będzie równie mądry jak Drek'Thar.

Podszedł do niego Piekielny Krzyk.

— Ludzie dostali jedzenie i wodę, wodzu. Zwiadowcy meldują, że wkrótce dotrą tu ludzkie posiłki. Powinniśmy odejść.

— Za chwilę, jeszcze muszę spełnić swój obowiązek. - Wyciągnął w stronę Groma zaciśniętą pięść i położył na jego dłoni srebrny łańcuszek z wisiorkiem w kształcie półksiężyca. - Znajdź ludzi zwanych Foxton. Najprawdopodobniej dopiero teraz dowiedzieli się, że ich córka została zamordowana. Oddaj im to i powiedz... powiedz im, że smucę się razem z nimi.

Piekielny Krzyk ukłonił się i ruszył wypełnić rozkaz Thralla. Thrall odetchnął głęboko. Za sobą miał swoją przeszłość i ruiny, które niegdyś były Durnholde. Przed sobą przyszłość i morze zieleni - jego własny lud, który czeka na jego słowa.

— Dzisiaj - krzyknął, podnosząc głos tak, by wszyscy go usłyszeli - dzisiaj nasz lud odniósł wielkie zwycięstwo. Zrównaliśmy z ziemią potężną fortecę Durnholde, ale nie możemy jeszcze odpoczywać, gdyż nie wygraliśmy tej wojny. Nasi bracia i nasze siostry wciąż jeszcze gniją w więzieniach.

Ale już wkrótce będą wolni i tak samo jak wy poznają, co to znaczy być orkiem, mieć pasję i moc naszej dumnej rasy. Jesteśmy nie do pokonania. Wygramy, ponieważ nasza sprawa jest słuszna. Ruszajmy do obozów, zburzmy ich mury i uwolnijmy nasz lud!

Rozległy się głośne okrzyki radości, a Thrall popatrzył na tysiące pięknych, dumnych orczych twarzy. Ich usta były otwarte, pięści unosiły się w powietrze, a ich wielkie ciała wyrażały radość i podniecenie. Przypomniawszy sobie otępiałe istoty w obozach i poczuł ogromną radość na myśl, że to on ich tak natchnął wiarą i chęcią działania.

Słuchał, jak lud wykrzykuje jego imię, i czuł niezmierny spokój. Po tak wielu latach poszukiwań w końcu wiedział, jakie jest jego prawdziwe przeznaczenie. Wiedział, kim jest:

Thrallem, synem Durotana... Wodzem Hordy.

W końcu odnalazł swój dom.

O AUTORCE



Wielokrotnie nagradzana Christie Golden napisała osiemnaście powieści i szesnaście opowiadań z gatunku science-fiction, fantasy i horror. W 1991 roku stworzyła niezwykle popularną powieść „Wampir z mgieł”, w której przedstawiła elfiego wampira Jandera Sunstara. Potem pojawiły się „Dance of the dead” i „The enemy within”.

Golden napisała sześć powieści osadzonych w świecie serialu „Star Trek: Voyager”, w tym popularną trylogię „Dark Matters”; brała też udział w trzech innych projektach z serii „Star Trek”. Jej ostatnim dziełem był specjalny dodatek do ostatniej części

„Voyagera” pt. „Endgame”, w którym wskazała nowe kierunki rozwoju losów bohaterów. Mimo zakończenia emisji „Voyagera”, Golden nadal pisze powieści osadzone w tym świecie.

Choć Golden jest znana głównie z utworów dziejących się w światach stworzonych przez innych, napisała dwie własne powieści fantasy, wydane przez Ace Books - „King’s Man&Thief” oraz „Instrument of Fate”. Ta ostatnia przeszła w 1996 roku pierwszy etap nominacji do nagrody Nebula. Pod pseudonimem Jadrien Bell napisała również historyczny thriller fantasy „A.D. 999”.

Golden mieszka w Denver w stanie Kolorado z mężem malarzem, dwoma kotami i białym owczarkiem niemieckim. Czytelnicy mogą odwiedzić jej stronę internetową:

www.christiegolden.com